

REKOLEKCJE BRACHTWA COMUNIONE E LIBERAZIONE

**OBECNOŚĆ  
W SPOJRZENIU**



RIMINI 2015



# OBECNOŚĆ W SPOJRZENIU

---

REKOLEKCJE BRACTWA  
COMUNIONE E LIBERAZIONE



RIMINI 2015

© 2015 Fraternità di Comunione e Liberazione  
Tłumaczenie z języka włoskiego: Krystyna Borowczyk

Wydanie niekomercyjne  
Łódź 2015

*„Z okazji dorocznych Rekolekcji dla członków Bractwa Comunione e Liberazione, jakie odbywają się w Rimini, Jego Świątobliwość Papież Franciszek, duchowo uczestnicząc, kieruje swoje serdeczne i życzliwe wyrazy pamięci, życząc obfitych owoców duchowego odkrywania płodności wiary chrześcijańskiej, wspieranej pewnością obecności Chrystusa zmartwychwstałego dla licznie tam zgromadzonych uczestników oraz dla wszystkich łączących się drogą satelitarną. Ojciec Święty wyprasza dary Ducha Świętego na rzecz wielkodusznego świadectwa o nieprzemijającej nowości Ewangelii, na wzór świątobliwego kapłana Luigi Giussanigo, przyzywa obrony z nieba Najświętszej Maryi Panny, i wraz z prośbą o nieustanną modlitwę wspierającą jego posługiwanie w Kościele powszechnym, z serca udziela Księdzu i wszystkim obecnym apostolskiego błogosławieństwa, obejmując nim z radością całe Bractwo i wszystkich bliskich”*

**Kardynał Pietro Parolin**, Sekretarz Stanu Jego Świątobliwości  
15 kwietnia 2015 r.

# *Piątek 24 kwietnia, wieczór*

*Na wejście i przy wyjściu:*

*Ludwig van Beethoven, Symfonia nr 6 in fa maggiore, op. 68 „Pastorale”*

*Riccardo Muti – Filarmonica della Scala*

*„Spirto Gentil” n. 11, Philips*

## ■ WPROWADZENIE

Julián Carrón

Niczego bardziej nie potrzebujemy na początku tego naszego gestu, jak wołania do Ducha Świętego i błagania Go, aby na nowo poruszył w nas wszystko to, co skostniałe, wszystko to, co nie jest dyspozycyjne, całe nasze roztargnienie, i aby otworzył całe nasze oczekiwanie, jak napisała jedna z was: „To jest właśnie jeden z takich poranków, kiedy wstajesz jedynie po to, by Go szukać. I udajesz się do kościoła, prosząc Pana, by znajdować Go tam, w domu, gdzie każdy dzień jest wyzwaniem rzucanym życiu. Nadal nie wiesz, jaką postawę zająć wobec twego dziecka, według którego wszystko jest niesprawiedliwe, wszystko jest złością, wszystko jest pytaniem; nie wiesz tego, a jednak w sercu, jeszcze dzisiaj, płonie błaganie o miłość. W oczekiwaniu na te trzy dni, na Rekolekcje Bractwa, tak cenne i konieczne, wszystko płonie błaganie, jakimś brakiem: błaganie o te twarze nadal poszukiwane, na drodze jak ty; błaganie o uścisk, którego chciałbyś na zawsze, a którego nadal szukasz dla tych, których kochasz, dla całego świata; pragnienie, by słuchać, «wspominać», pamiętać, którego nigdy nie jest dość. Wciąż płonie owa miłość do Chrystusa, do Jego towarzystwa, którego nadal szukasz w wieku pięćdziesięciu lat i którego nigdy nie masz dość”.

I właśnie z takim pytaniem, z takim oczekiwaniem, które staje się błaganie, przyzywamy Ducha Świętego, aby doprowadził do spełnienia to także kruche staranie, by przysposobić się na przyjęcie tego, czym Pan nas w tych dniach obdarzy.

*Przybądź Duchu Święty*

„Z okazji dorocznych Rekolekcji dla członków Bractwa Comunione e Liberazione, jakie odbywają się w Rimini, Jego Świątobliwość Papież Franciszek, duchowo uczestnicząc, kieruje swoje serdeczne i życzliwe wyrazy pamięci, życząc obfitych owoców duchowego odkrywania płodności wiary chrześcijańskiej, wspieranej pewnością obecności Chrystusa zmartwychwstałego dla

licznie tam zgromadzonych uczestników oraz dla wszystkich łączących się drogą satelitarną. Ojciec Święty wyprasza dary Ducha Świętego na rzecz wielkodusznego świadectwa o nieprzemijającej nowości Ewangelii, na wzór świątobliwego kapłana Luigi Giussaniego, przyzywa obrony z nieba Najświętszej Maryi Panny, i wraz z prośbą o nieustanną modlitwę wspierającą jego posługiwanie w Kościele powszechnym, z serca udziela Księdzu i wszystkim obecnym apostołskiego błogosławieństwa, obejmując nim z radością całe Bractwo i wszystkich bliskich. Kardynał Pietro Parolin, Sekretarz Stanu Jego Świątobliwości”.

Jak wskazuje telegram Ojca Świętego, na początku naszych Rekolacji jesteśmy nadal ogarnięci blaskiem nocy paschalnej. Cała owa noc została zawładnięta światłem paschału wielkanocnego, przez to światło, jakie Jezus zmartwychwstały wprowadził na zawsze w historię. I właśnie w świetle tego faktu Kościół patrzy na wszystko, może na wszystko patrzeć. Ponieważ tylko wtedy, gdy ostatecznie jaśnieje światło zmartwychwstania Jezusa możemy pojąć to, czego bez niego nie bylibyśmy w stanie zrozumieć: ostateczne znaczenie wszystkiego. Stąd też owej nocy, wychodząc z terażniejszości, od tego momentu, w którym jest ona ogarnięta światłem zmartwychwstania (które wyznacza metodę patrzenia na wszystko), Kościół pozwala nam spoglądać na całą historię, która, poczynając od stworzenia, osiąga pełnię swego blasku: oto właśnie historia, w której wreszcie, na naszych oczach, ukazuje się ostateczna pozytywność rzeczywistości.

W świetle zmartwychwstania możemy zmierzyć się z najbardziej nagłym pytaniem człowieka: czy naprawdę warto było się urodzić? Oto właśnie pytanie, które dopada nas, kiedy życie z całym jego pięknem, z pełnią jego obietnic, stawia nas pod murem: dlaczego warto się rodzić? Na to pytanie, które człowiek zadaje sobie w obliczu własnego życia, pełną znaczenia odpowiedź można znaleźć jedynie w świetle nocy Paschy. Ponieważ nie warto byłoby się urodzić, gdybyśmy nie mieli nadziei na spełnione życie, na zawsze. Jak przypomina nam „List do Hebrajczyków”, życie byłoby karą, gdyż wszyscy żyliby w strachu przed śmiercią, pod tym mieczem Damoklesa, jaki wisi nad nami. Natomiast, my możemy rozpoznać ostateczną pozytywność stworzenia, ludzkiego życia, życia każdego z nas, w świetle zwycięstwa Chrystusa, ponieważ tam znajduje spełnioną odpowiedź wielkie pytanie o sens naszego życia. Faktycznie, jak głosi śpiew wielkanocnego orędzia, „*Exultet*”: „Nic by nam przecież nie przyszło z daru życia, gdybyśmy nie zostali odkupieni”<sup>1</sup>. „Czym byłoby życie, jakie miałyby znaczenie bez zmartwychwstania Chrystusa? Światło, które dominuje w noc Paschy pozwala nam zrozumieć

<sup>1</sup> *Exultet*, w: *Mszal Rzymski, Wigilia paschalna*, Pallottinum, Poznań 2010.

całą historię zbawienia, od wyzwolenia z niewoli egipskiej, poprzez historię proroków, tę historię, która nie ma żadnego innego celu prócz tego, by wprowadzić nas w logikę zamysłu Boga, który powoli objawiał się w czasie.

Czytania biblijne podczas Wigilii Paschalnej pokazały nam, jaką pasję musiał mieć Bóg wobec ludzi, by aż tak zainteresować się losem owego niewiele znaczącego ludu, jakim był lud Izraela, pokazując wszystkim, że nie jest On obojętny na cierpienie ludzi. Bóg zaczyna odpowiadać w konkretny, wyjątkowy sposób na to cierpienie i nigdy nie porzuca swoich dzieci. I choć wiele razy mogliby poczuć się opuszczeni, jak kobieta porzucona, zgnębiona na duszy, Bóg przynagla ich przez proroków, takich np. jak Izajasz: „Czy może być porzucona żona poślubiona w młodości”. A dalej mówi Pan: „Na krótką chwilę porzuciłem cię, ale z ogromną miłością przygarnę cię. [...] ukryłem przed tobą na krótko swe oblicze, ale w miłości wieczystej nad tobą się ulitowałem, mówi Pan, twój Odkupiciel”. Bóg zapewnia swój lud: „Bo góry mogą ustąpić i pagórki się zachwiać, ale miłość moja nie odstąpi od ciebie i nie zachwieje się moje przymierze pokoju, mówi Pan, który ma litość nad tobą”<sup>2</sup>.

Kiedy słowa te zyskują prawdziwe znaczenie, jeśli nie dzięki owemu faktowi, potężnemu faktowi zmartwychwstania Chrystusa? W przeciwnym razie pozostałyby pięknymi słowami dla sentymentalnego pocieszenia, ale w gruncie rzeczy nie stanowiłyby jakiegoś kluczowego, decydującego punktu zwrotnego, nie wprowadziłyby w życie czegoś naprawdę nowego. Tylko fakt zmartwychwstania rzuca na nie konieczną pełnię światła i napełnia je znaczeniem. I właśnie dlatego możemy zrozumieć, dlaczego Jezus powiedział do swoich uczniów: „Szczęśliwe oczy, które widzą to, co wy widzicie. Bo powiadam wam: Wielu proroków i królów pragnęło ujrzeć to, co wy widzicie, a nie ujrzeli, i usłyszeć, co słyszycie, a nie usłyszeli”<sup>3</sup>. Prorocy byli częścią tej historii, przeżyli część tej historii, pragnęli ujrzeć jej spełnienie, ale nie zobaczyli tego. Stąd też Jezus mówi nam: „Błogosławieni wy, którzyście to zobaczyli!”; mówi to nam, którzyśmy to zobaczyli, którzy zobaczyliśmy spełnienie się Jego zamysłu!

Przez to Kościół, w noc Wigilii Paschalnej, otrzymuje światło, aby patrzeć na wszystko, na całą ciemność, na wszystko to, na co my ludzie nie chcemy patrzeć, ponieważ nie mamy odpowiedzi, poczynając od naszego zła. A zatem „jest to ta noc, która światłem ognistego słupa rozproszyła ciemności grzechu. A teraz ta sama noc uwalnia wszystkich wierzących w Chrystusa na całej ziemi od zepsucia pogańskiego życia i od mroku grzechu [...]. Tej

<sup>2</sup> Iz, 54, 6-8.10.

<sup>3</sup> Łk 10, 23-24.



właśnie nocy Chrystus skruszywszy więzy śmierci, jako zwycięzca wyszedł z otchłani”. W obliczu tego światła lud wybucha okrzykiem radości: „Nic by nam przecież nie przyszło z daru życia, gdybyśmy nie zostali odkupieni”. W świetle tego wydarzenia my wszyscy wraz z Kościołem, jeśli naprawdę Pan daje nam łaskę minimalnej świadomości, możemy mówić: „O, jak niepojęta jest Twoja miłość dla nas: o jak przedziwna łaskawość Twej dobroci dla nas: aby wykupić niewolnika, wydałeś swego Syna!”<sup>4</sup>.

Z Chrystusem zmartwychwstałym w spojrzeniu, Kościół jest absolutnie zdolny patrzeć na wszystko, tak iż ośmiela się o naszym grzechu powiedzieć coś, co w oczach naszego rozumu wydaje się być paradoksem: „O, szczęśliwa wina!”. To jest właśnie owo nowe spojrzenie na zło, które nagle jest postrzegane jako dobro: „O, szczęśliwa wina, skoro ją zgładził tak wielki Odkupiciel”. I kontynuuje wielkanocne orędzie: „O, zaiste błogosławiona noc, jedyna, która była godna poznać czas i godzinę zmartwychwstania Chrystusa”. I to jest właśnie tajemnica owej nocy: „Uświęcająca siła tej nocy oddala zbrodnie [nie tylko możemy na nie zwyczajnie patrzeć, ale możemy zobaczyć ich porażkę], z przewin obmywa, przywraca niewinność upadłym, a radość smutnym”<sup>5</sup>.

Jak nie być wdzięcznymi, skoro pozwalamy się oświecić przez światło, jakie wydarzenie zmartwychwstania wprowadza na zawsze w życie i historię? Dlatego nie ma takiej okoliczności, przez którą ktoś przechodzi, nie ma takiej trudności lub zła, jakie ktoś dźwiga na swych barkach, by należało to oceniować, aby to było zbyt wielkie, by nie dać się ogarnąć temu spojrzeniu, by nie mogło stać się wyzwaniem w świetle zwycięstwa Chrystusa zmartwychwstałego. Przyjaciele, w świetle zmartwychwstania możemy patrzeć na wszystko, ponieważ z tego zwycięstwa nic nie zostaje wykluczone. Prośmy Pana o bycie tak prostymi, by móc zaakceptować to światło: niech przeniknie ono w najbardziej intymne i najbardziej ukryte zakamarki naszego bytu!

Czy to, co świętowaliśmy w Wigilię Paschalną jest tylko faktem z przeszłości, pobożnym wspomnieniem, rytualnym gestem, który powtarzamy każdego roku? Na to pytanie nie można odpowiedzieć refleksją lub jakimś abstrakcyjnym myśleniem. Żadna refleksja nie byłaby w stanie usatysfakcjonować pilnej potrzeby tego palącego pytania, żadne rozumowanie nie byłoby w stanie go osłabić. Co dokumentuje prawdę, tzn. rzeczywistość, tego co świętowaliśmy podczas Wielkanocy? Tylko jedno: wydarzenie ludu, podobnego do tego, jaki zobaczyliśmy na placu św. Piotra. Lud, który potwierdza i donośnym głosem obwieszcza rzeczywistość zmartwychwstania.

<sup>4</sup> *Exultet*, w: *Mszał Rzymski, Wigilia paschalna*, dz. cyt.

<sup>5</sup> Tamże.

Lecz aby móc uchwycić w całym jego bogactwie to, co nam się wydarzyło na placu św. Piotra, musimy popatrzeć na inny fakt, na inne wydarzenie ludu, jakie dokonało się dwa tysiące lat wcześniej, które zaświadcza o zmartwychwstaniu Jezusa i je potwierdza: Pięćdziesiątnica. „Kiedy nadszedł wreszcie dzień Pięćdziesiątnicy, znajdowali się wszyscy razem na tym samym miejscu. Nagle dał się słyszeć z nieba szum, jakby uderzenie gwałtownego wiatru, i napełnił cały dom, w którym przebywali. Ukazały się im też języki jakby z ognia, które się rozdzieliły, i na każdym z nich spoczął jeden. I wszyscy zostali napełnieni Duchem Świętym, i zaczęli mówić obcymi językami, tak jak im Duch pozwalał mówić. Przebywali wtedy w Jerozolimie pobożni Żydzi ze wszystkich narodów pod słońcem. Kiedy więc powstał ów szum, zbiegli się tłumnie i zdumieli, bo każdy słyszał, jak przemawiali w jego własnym języku. «Czyż ci wszyscy, którzy przemawiają, nie są Galilejczykami?» – mówili pełni zdumienia i podziwu. «Jakżeż więc każdy z nas słyszy swój własny język ojczysty? – Partowie i Medowie, i Elamici, i mieszkańcy Mezopotamii, Judei oraz Kapadocji, Pontu i Azji, Frygii oraz Pamfilii, Egiptu i tych części Libii, które leżą blisko Cyreny, i przybysze z Rzymu, Żydzi oraz prozelici, Kreteńczycy i Arabowie – słyszymy ich głoszących w naszych językach wielkie dzieła Boże». Zdumiewali się wszyscy i nie wiedzieli, co myśleć: «Co ma znaczyć?» – mówili jeden do drugiego. «Upili się młodym winem» – drwili inni”<sup>6</sup>.

Jak widać, już od samego początku, od pierwszej chwili, nie wystarcza mieć przed oczyma nawet tak przemożnego faktu. Aby uznać znaczenie, jakie ów fakt donośnie obwieszcza, potrzebna jest wolność. Aby to odkryć potrzebny jest człowiek naprawdę nastawiony na zdanie sobie sprawy ze wszystkich czynników zdarzenia, „z ową pozytywną inteligencją, z tą inteligencją ubogą, gotową na afektywne potwierdzenie rzeczywistości, w której zawiera się teren, na którym wywyższa się wiara”<sup>7</sup>. Tylko w ten sposób człowiek mógł znaleźć odpowiedź na pytanie, jakie ów fakt wzbudzał: „Co oznacza to zgromadzenie osób?”, i zweryfikować rozumność możliwych interpretacji, jak np. takiej, iż owo ludzie byli pijani.

I właśnie na to pytanie, na jego pilną potrzebę, na pytanie, jakie rodzi się z uderzającego faktu Pięćdziesiątnicy, Piotr odpowiada swoim przemówieniem, zapisanym w „Dziejach Apostolskich”: „Wtedy stanął Piotr razem z Jedenastoma i przemówił do nich donośnym głosem: «Mężowie Judejczycy i wszyscy mieszkańcy Jerozolimy, przyjmijcie do wiadomości i posłuchajcie

<sup>6</sup> Dz 2, 1-13.

<sup>7</sup> L. Giussani, *La familiarità con Cristo. Meditazioni sull'anno liturgico*, San Paolo, Cinisello Balsamo (Mi) 2008, s. 105.

uważnie mych słów. Ci ludzie nie są pijani, jak przypuszczacie, bo jest dopiero trzecia godzina dnia [za wcześnie, aby się upić], ale spełnia się przepowiednia proroka Joela: *Stanie się: w ostatnich dniach – mówi Bóg – wyleję Ducha mego na wszelkie ciało, i będą prorokowali synowie wasi i córki wasze, młodzieńcy wasi widzenia mieć będą, a starcy – sny. Nawet na niewolników i niewolnice moje wyleję w owych dniach Ducha mego, i będą prorokowali. I sprawię dziwy na górze – na niebie, i znaki na dole – na ziemi. Krew i ogień, i kłęby dymu, słońce zamieni się w ciemności, a księżyc w krew, zanim nadejdzie dzień Pański, wielki i wspaniały. Każdy, kto wzywać będzie imienia Pańskiego, będzie zbawiony.* Mężowie izraelscy, słuchajcie tego, co mówię: Jezusa Nazarejczyka, Męża, którego posłannictwo Bóg potwierdził wam niezwykłymi czynami, cudami i znakami, jakich Bóg przez Niego dokonał wśród was, o czym sami wiecie, tego Męża, który z woli postanowienia i przewidzenia Bożego został wydany, przybiliście rękami bezbożnych do krzyża i zabiliście. Lecz Bóg wskrzesił Go, zerwawszy więzy śmierci, gdyż niemożliwe było, aby ona panowała nad Nim, bo Dawid mówił o Nim: *Miałem Pana zawsze przed oczami, gdyż stoi po mojej prawicy, abym się nie zachwiał. Dlatego ucieszyło się moje serce i rozradował się mój język, także i moje ciało spoczywać będzie w nadziei, że nie zostawisz duszy mojej w Otchłani ani nie dasz Świętemu Twemu ulec skażeniu. Dałeś mi poznać drogi życia i napełnisz mnie radością przed obliczem Twoim.* Bracia, wolno mi powiedzieć do was otwarcie, że patriarcha Dawid umarł i został pochowany w grobie, który znajduje się u nas aż po dzień dzisiejszy. Więc jako prorok, który wiedział, że Bóg przysiągł mu uroczycie, iż jego Potomek zasiądzie na jego tronie, widział przyszłość i przepowiedział zmartwychwstanie Mesjasza, że ani nie pozostanie w Otchłani, ani ciało Jego nie ulegnie rozkładowi. Tego właśnie Jezusa wskrzesił Bóg, a my wszyscy jesteśmy tego świadkami. Wyniesiony na prawicę Boga, otrzymał od Ojca obietnicę Ducha Świętego i zesłał Go, jak to sami widzicie i słyszycie. Bo Dawid nie wstąpił do nieba, a jednak powiada: *Rzekł Pan do Pana mego: Siądź po prawicy mojej, aż położę nieprzyjaciół Twoich podnóżkiem stóp Twoich.* Niech więc cały dom Izraela wie z niewzruszoną pewnością, że tego Jezusa, którego wyście ukrzyżowali, uczynił Bóg i Panem, i Mesjaszem. Gdy to usłyszeli, przejęli się do głębi serca: «Cóż mamy czynić, bracia?» – zapytali Piotra i pozostałych Apostołów. «Nawróćcie się – powiedział do nich Piotr – i niech każdy z was ochrzczi się w imię Jezusa Chrystusa na odpuszczenie grzechów waszych, a weźmiecie w darze Ducha Świętego»<sup>8</sup>.

Tylko zmartwychwstanie Chrystusa może nadać odpowiednią rację temu faktowi. W obliczu jego wielkości, Piotr nie może zatrzymać się na poziomie

<sup>8</sup> Dz 2, 14-38.

fenomenologicznej czy socjologicznej interpretacji. W nim bierze górę owo niepoahamowane dążenie do wypowiedzenia Jego imienia: tylko Chrystus zmartwychwstały, mocą swego Ducha, może być właściwym wyjaśnieniem tego ludu zrodzonego z Paschy. Piotr jest całkowicie owładnięty obecnością Chrystusa zmartwychwstałego i może patrzeć na rzeczywistość, nie zatrzymując się na jej powierzchni, przewyciężając wszelkiego rodzaju redukcyjne interpretacje. On nie potrafi już patrzeć na cokolwiek inaczej, jak z ową obecnością zmartwychwstałego Chrystusa w spojrzeniu.

Przyjaciele, tylko tego rodzaju spojrzenie może wprowadzić nas we właściwe, wolne od redukcji, zrozumienie tego, co się stało na placu św. Piotra. Jesteśmy częstką ludu zrodzonego ze zmartwychwstania Chrystusa. Każdy może dokonać porównania pomiędzy świadomością, z jaką przeżył wydarzenie ludu, które wydarzyło się w Rzymie w dniu 7 marca a świadomością Piotra w obliczu wydarzenia ludu w dniu Pięćdziesiąticy.

Stąd też, przyjaciele, Wielkanoc jest paradygmatem [modelem] życia chrześcijańskiego. Spróbujmy wyobrazić sobie, jak ukazywanie się zmartwychwstałego Jezusa przez kolejne dni – co przypomina nam liturgia – musiało oddziaływać na apostołów! Czym było dla nich życie, jeśli nie narzucaniem się Jego żywej obecności, jeśli nie życiem z Jego obecnością spojrzeniu? Nie mogli Go już usunąć ze swoich oczu.

„Tajemnica nie jest kimś nieznanym; i oto właśnie ów nieznaną staje się treścią dotykającego doświadczenia. To pojęcie jest bardzo ważne: z tego powodu mówimy o tajemnicy Wcielenia, o tajemnicy Wniebowstąpienia, o tajemnicy Zmartwychwstania. Bóg jako Tajemnica byłby jakimś wyobrażeniem intelektualnym, gdybyśmy się zatrzymali na tym zdaniu tak, jak to jest wypowiedziane: «Bóg jest Tajemnicą»”<sup>9</sup>.

Podkreśla zdecydowanie ksiądz Giussani: „Bóg żywy jest Bogiem, który objawił się we Wcieleniu: w śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa. Prawdziwy Bóg jest Tym, który przyszedł do nas, stał się cielesny, dotykalny, widzialny, słyszalny. Tajemnica [...] stała się możliwa do doświadczenia, stała się obecna w historii człowieka. [...] Zmartwychwstanie jest szczytem chrześcijańskiej tajemnicy. Wszystko dla tego zostało uczynione, ponieważ to jest początek odwiecznej chwały Chrystusa: «Ojczy, nadeszła godzina, otocz swego Syna chwałą». Wszystko i wszyscy mamy namacalne doznanie tego wydarzenia: Chrystus zmartwychwstały. Chwała Chrystusa zmartwychwstałego jest światłem, kolorytem, energią, formą naszego istnienia, istnienia wszystkich rzeczy”<sup>10</sup>.

<sup>9</sup> L. Giussani, *La familiarità con Cristo*, dz. cyt., s. 69.

<sup>10</sup> Tamże, ss. 69, 71.

Każdy może zobaczyć, jak przeżył dni paschalne. W przypadku uczniów były one zdominowane obecnością zmartwychwstałego Chrystusa w spojrzeniu i w świadomości. A czym były dla nas? Co nam się wydarzyło? W naszym życiu zbyt łatwo pojawia się ucieczka, zapomnienie, odkładanie czegoś na bok, jak mówi nieco dalej ksiądz Giussani: „Zmartwychwstanie Chrystusa jako centrum jest wprost proporcjonalne do naszej ucieczki, jakby ku czemuś nieznanemu”; dla nas, bardzo często jest tak, jakby brakowało Chrystusa, jak gdyby był owym „nieznanym”, a nie tak bliską nam obecnością, która przyciąga nas do Siebie i Sobą wypełnia. „Do naszego braku pamięci o nim [o zmartwychwstaniu], do nieśmiałości, z jaką myślimy o tym słowie i od którego jakby się odbijamy: do tego wszystkiego wprost proporcjonalna jest definitywność zmartwychwstania jako potwierdzenie faktu Chrystusa, jako ostateczna treść chrześcijańskiego orędzia, w której to treści potwierdza się owo zbawienie, oczyszczenie ze zła, odrodzenie się człowieka, dla którego On przyszedł”<sup>11</sup>.

Ksiądz Giussani kontynuuje: „To właśnie tajemnica zmartwychwstania jest szczytem i punktem kulminacyjnym intensywności naszej chrześcijańskiej samoświadomości, a zatem nowej samoświadomości o sobie, sposobu, w jaki patrzę na wszystkich ludzi i na wszystkie rzeczy”, od siebie poczynając! Nie ma innego spojrzenia, przyjaciele! Nie istnieje żadne inne prawdziwe spojrzenie na nas, na rzeczywistość, na rzeczy, na ludzi, na historię, po zmartwychwstaniu Chrystusa jako wydarzeniu historycznym, jak tylko to, które w Jego obecności zyskuje światło do patrzenia na wszystko. Ponieważ to właśnie „w zmartwychwstaniu”, mówi ksiądz Giussani, znajduje się „ów centralny punkt nowości relacji do samego siebie, relacji między sobą a innymi ludźmi, pomiędzy sobą a rzeczami. Lecz to jest właśnie to od czego najbardziej uciekamy. Jest to coś – jeśli chcecie, z całym szacunkiem – co najbardziej bywa odkładane na bok, z szacunkiem pozostawiane w jego jałowości słowa odczytanego intelektualnie, postrzeganego jako idea, właśnie dlatego, że jest najwyższym wyzwaniem tajemnicy wobec naszej miary. [...] Chrześcijaństwo jest wywyższeniem konkretnej rzeczywistości, potwierdzeniem tego, co cielesne, do tego stopnia, że Romano Guardini powiada, iż nie ma religii bardziej materialistycznej [czyli związanej z konkretną rzeczywistością, z ciałem] jak właśnie chrześcijaństwo; jest potwierdzeniem konkretnych i dotykalnych okoliczności, przez co człowiek nie odczuwa tęsknoty za wielkością, kiedy widzi się ograniczony w tym, co winien robić: a to, co winien robić, nawet jeśli niewielkie, jest wielkie, ponieważ wewnątrz tego drży zmartwychwstanie Chrystusa. «Zanurzeni w wielkiej Tajemnicy». Jeśli jednak nie

<sup>11</sup> Tamże, s. 71.

czujemy się zanurzeni w tej Tajemnicy, w tej wielkiej Tajemnicy zmartwychwstania Chrystusa, to jest to jakieś odzieranie z czegoś Bytu, marnowanie jego wielkości, jego mocy i jego panowania; jest powolnym pozbawianiem treści i utratą świeżości Bytu, Boga, Tajemnicy, Źródła i Przeznaczenia. *Zanurzeni* jako „ja” jest zanurzeniem w „ty” wymawianym z całego serca, jak dziecko, kiedy wpatruje się w matkę, jak dziecko słuchające matki”<sup>12</sup>.

Potrzeba zatem, aby „inteligencja dziecka [...] była do odzyskania w nas”, by móc patrzeć na rzeczy w prawdziwy sposób. Owa ludzka inteligencja „nazywa się «wiarą», kiedy trwając w ubóstwie swej pierwotnej natury [niczym puste naczynie o poranku], jest całkowicie wypełniona przez coś innego, ponieważ sama w sobie jest pusta, niczym szeroko otwarte ramiona, które mają przygarnąć osobę, na którą oczekują. Nie mogą pojąć siebie inaczej jak tylko jako zanurzonego w Twojej wielkiej Tajemnicy: kamień odrzucony przez budowniczych tego świata bądź przez każdego człowieka, który po swojemu wyobraża sobie i planuje swoje życie, stał się kamieniem węgielnym, na którym jedynie można budować. Ta Tajemnica – Chrystus zmartwychwstały – jest sędzią naszego życia; On, który będzie je sądził na końcu, osądza je dzień po dniu, godzina po godzinie, chwila po chwili, nieustannie. Chcę podkreślić, że owo „widzenie Go” jako Zmartwychwstałego [...] jest osądem: powstałeś z martwych, o Chryste”. „Uznanie tego, co się z Nim stało, z Nim umarłym, jest osądem [...], [czyli] jest aktem intelektu, który przekracza normalny horyzont racjonalności, oraz ujmuje i zaświadcza o Obecności, która ze wszech stron przekracza horyzont ludzkiego gestu, ludzkiej egzystencji i historii. [...] I to właśnie dzięki łasce jesteśmy w stanie rozpoznać Go jako zmartwychwstałego i możemy zanurzyć się w Jego wielkiej Tajemnicy; to także dzięki łasce możemy uznać, że bez zmartwychwstania Chrystusa wszystko jest daremne, próżna jest nasza wiara, czyli jak mówił św. Paweł, próżne jest nasze pozytywne, pewne i radosne potwierdzenie, daremne jest nasze orędzie o szczęściu i zbawieniu, a „wy nadal jeszcze pozostajecie w swoich grzechach”, czyli w kłamstwie, w niebycie, w niemożności bycia”<sup>13</sup>.

Ksiądz Giussani mówi bez ogródek: „Bez zmartwychwstania Chrystusa jedyną alternatywą jest tylko nicość. My jednak nigdy o tym nie myślimy. Dlatego też przeżywamy nasze dni z jakimś tchórzostwem, małostkowością, z jakimś rozrzepaniem, z ową tępą instynktownością, z jakimś odrażającym rozproszeniem, w którym «ja» [...] się gubi. I tak, kiedy mówimy «ja» wypowiadamy je, by potwierdzić nasze myślenie, jakąś naszą miarę (nazywaną nawet «sumieniem») albo nasz instynkt, naszą chęć, aby mieć, nasze roszcze-

<sup>12</sup> Tamże, ss. 71-72, 76.

<sup>13</sup> Tamże, ss. 76, 78.

niowe, iluzoryczne posiadanie. Poza zmartwychwstaniem Chrystusa, wszystko jest iluzją: jest grą. Iluzja jest łacińskim słowem, u korzenia którego ostatecznie stoi słowo «gra»: jesteśmy wciągnięci w grę, ograni wewnętrznie, zawiedzeni. Łatwo nam przychodzi patrzeć na całą tę niezliczoną rzeszę ludzi w naszym społeczeństwie: jest to owa wielka, ogromna obecność ludzi mieszkających w naszym mieście, obecność ludzi, którzy żyją blisko nas [...], ludzi najbliższych nam w domu. I nie możemy zaprzeczyć, iż doświadczamy jakiejś małostkowości, podłości, jakiegoś roztrzępania, rozproszenia, tego całkowitego zagubienia «ja», tego sprowadzania «ja» do zacieklego i aroganckiego potwierdzania myśli, która przychodzi [...] albo instynktu, który wysuwa roszczenie pochwylenia i posiadania czegoś, co uznaje iż jest dla niego przyjemne, satysfakcjonujące, użyteczne. [...] Nigdy słowo prosić, modlić się, błagać nie staje się aż tak decydujące, jak w obliczu tajemnicy Chrystusa zmartwychwstałego<sup>14</sup>.

Stąd też, kontynuuje ksiądz Giussani, „aby zanurzyć się w wielkiej Tajemnicy musimy błagać, prosić: prosić, to jest największe bogactwo. [...] Najbardziej intensywnym i dramatycznym realizmem jest błaganie o to<sup>15</sup>. Jak pisał św. Augustyn: „Jeśli przed Nim [przed Tajemnicą] wszelkie twoje pragnienia, to i Ojciec, który widzi w ukryciu, odda tobie [wysłucha go]. [...] Albowiem to właśnie twoje pragnienie jest twoją modlitwą [twoim błaganiem]; gdy ono nie ustaje, to i modlitwa nie ustaje. [...] Jeżeli chcesz nieustannej modlitwy, nie ustawaj w pragnieniu<sup>16</sup>”.

Jakaż to ogromna i bezgraniczna wdzięczność móc na nowo usłyszeć o tych sprawach, móc zdać sobie sprawę, że raz jeszcze Chrystus staje się aż tak wyraźnie obecny! Nie ma żadnej innej nowiny, która byłaby z nią porównywalna: Chrystus obecny nadal lituje się nad nami. W taki to właśnie sposób On nadal jest pierwszy, On nadal nas wyprzedza, *primerea*. Z tą obecnością w spojrzeniu możemy patrzeć i osądzać wszystko; możemy mieć spojrzenie pełne owego światła na nasz czas, na pustkę, przemoc, ucisk, niecierpliwość.

Takie spojrzenie może nam pomóc zrozumieć także całe bogactwo tego wszystkiego, co przeżyliśmy na placu św. Piotra. Jest wiele znaków świadczących o tym, że Rzym stał się wydarzeniem, jak wielu z was o tym napisało. Wy, podobnie jak ja, dobrze o tym wiecie. „W drodze powrotnej w samochodzie”, mówi lapidarnie jeden z was „w gronie przyjaciół panował zupełnie inny klimat: było jasne, że każdemu z nas w tym dniu coś się wydarzyło”. Jest wiele sygnałów, że 7 marca nie pozostał jedynie chwilową reakcją sentymentalną, ale że zdecydowanie określił nowe spojrzenie na życie.

<sup>14</sup> Tamże, ss. 78-79, 81.

<sup>15</sup> Tamże, s. 81.

<sup>16</sup> Św. Augustyn, *Komentarz do Ps 37, 14*, w: *Liturgia Godzin*, Poznań 2006, t. I, s. 275.

Co stało się na placu św. Piotra? Nie było to tylko proste przemówienie Papieża. Wraz z nim przeżyliśmy gest, który – używając jego określenia – nas „zdecentralizował”, przyprowadził na powrót do centrum i pozwolił nam doświadczyć Chrystusa działającego. Nie ma innego punktu wyjścia, aby patrzeć na wszystko, co się stało, jak właśnie to doświadczenie. Papież Franciszek sprawił, że wydarzyło się to, o czym mówił: spotkanie, spotkanie pełne zmiłowania, miłosierdzia. A jest to ta sama metoda nocy paschalnej. Stąd też, to właśnie w świetle przeżytego doświadczenia możemy zrozumieć to, co nam powiedział, łącznie z jego przywołaniem do nawrócenia, abyśmy we wszystkim co robimy, nie zgubili centrum, Chrystusa.

W obliczu wezwania do nawrócenia zauważyłem w niektórych pewnego rodzaju zdumienie. Ale, przyjaciele, byłoby arogancją myślenie, że my nie potrzebujemy nawrócenia, że w nas nie ma niczego, co winno się zmienić. Któż z nas nie potrzebuje nawrócenia? Stąd też, słuchając różnych reakcji, przyszedł mi do głowy fragment z „Listu do Hebrajczyków”, przytaczający fragment z „Księgi przysłów”, który – jak sądzę – może posłużyć nam w odczytaniu przemówienia Papieża z właściwym nastawieniem: „Bracia! I my zatem mając dokoła siebie takie mnóstwo świadków, odłożywszy wszelki ciężar, [a przede wszystkim] grzech, który nas łatwo zwodzi, winniśmy wytrwale biec w wyznaczonych nam zawodach. Patrzymy na Jezusa, który nam w wierze przewodzi i ją wydoskonała. On to zamiast radości, którą Mu obiecywano, przecierpiał krzyż, nie bacząc na [jego] hańbę, i zasiadł po prawicy tronu Boga. Zastanawiacie się więc nad Tym, który ze strony grzeszników taką wielką wycierpiał wrogość przeciw sobie, abyście nie ustawali, złamani na duchu. Jeszcze nie opieraliście się aż do przelewu krwi, walcząc przeciw grzechowi, a zapomnieliście o upomnieniu, z jakim się zwraca do was, jako do synów: *Synu mój, nie lekceważ karania Pana, nie upadaj na duchu, gdy On cię doświadcza. Bo kogo miłuje Pan, tego karze, chłoscze zaś każdego, którego za syna przyjmuje* (Prz 3, 11-12). Trwajcież w karności! Bóg obchodzi się z wami jak z dziećmi. Jakież to bowiem syn, którego by ojciec nie karcił? Jeśli jesteście bez karania, którego uczestnikami stali się wszyscy, nie jesteście synami, ale dziećmi nieprawymi! [...] Bóg zaś czyni to dla naszego dobra, aby nas uczynić uczestnikami swojej świętości. Wszelkie karcenie na razie nie wydaje się radosne, ale smutne, potem jednak przynosi tym, którzy go doświadczyli, błogi plon sprawiedliwości”<sup>17</sup>.

Zwróćmy uwagę na różnicę pomiędzy niektórymi naszymi reakcjami na przemówienie Papieża a reakcją księdza Giussaniego po uznaniu Bractwa Comunione e Liberazione, w dniu 11 lutego 1982 r. W ten sposób każdy z nas może się z tym skonfrontować.

---

<sup>17</sup> Hbr 12, 1-11.



„Akt Stolicy Apostolskiej «powołuje i ustanawia jako podmiot posiadający osobowość prawną dla Kościoła powszechnego stowarzyszenie świeckich o nazwie ‘Bractwo Comunione e Liberazione’, przyznając mu status Stowarzyszenia na Prawie Papieskim i polecając, by za takie było przez wszystkich uznawane». [Ale] do tekstu dekretu [uznającego] był dołączony list ks. kard. Rossiego, zaadresowany do księdza Giussaniego”, który zawierał wykaz „zaleceń”, a wśród nich m.in.: „konsekwentne potwierdzanie własnego charyzmatu musi unikać «pokusy samowystarczalności»; uznanie kościelnej natury Bractwa zakłada «jego pełną współpracę i komunię z biskupami, na czele z Najwyższym Pasterzem Kościoła»; [...] [Kapłani winni pozostawać] «w służbie jedności»; [...] [A wszyscy] członkowie winni być gotowi na to, by «wiara zachowała całą swoją moc promieniowania na życie»”, i tak dalej. „Ksiądz Giussani wspominał, że kiedy powiedział kard. Rossiemu, który odczytał mu list, iż chciałby go opublikować, odpowiedzią Purpurata było: «Nie, nie publikujcie go! Bowiem ludzie złej woli mogliby błędnie zinterpretować zalecenia, które są w nim zawarte». Dla księdza Giussaniego wręcz przeciwnie, ów list „jest tylko jednym z przykładów okazywanego przez Kościół macierzyństwa”, kiedy są w nim tacy pasterze, jak Ksiądz Kardynał, «troszczący się o swoje dzieci”. Wówczas Kardynał wyraził zgodę na jego publikację<sup>18</sup>.”

Dlaczego tak bardzo boimy się przyjąć przywołania Papieża i uznać swoje błędy? Jest to znak, że naszą konsystencję nadal pokładamy w tym, co robimy i co posiadamy, czyli, że odsunęliśmy się od Chrystusa. Stąd też nie ma w nas ani pokoju, ani radości: ponieważ my nie czerpiemy naszej konsystencji z tego, co nam się wydarzyło, w Nim, który nam się wydarzył.

Dlaczego tego lęku nie ma w Papieżu i nie było w księdzu Giussanim? Ponieważ ich pewność osadzona jest w czymś innym niż w tym, co czynią i co posiadają. Posłuchajcie, co mówi ksiądz Giussani – wydaje mi się, iż jest to kluczowy osąd, by dobrze rozpocząć te dni Rekolekcji i aby patrzeć na wszystko w świetle zmartwychwstania Chrystusa – „Zazwyczaj [...] szukamy konsystencji [...] w tym, co robimy i co posiadamy, co jest jednym i tym samym. W ten sposób naszemu życiu brakuje owego poczucia, owego doświadczenia całkowitej pewności, na jakie wskazuje słowo «pokój», owej pewności i pełni [...], owej całkowitej pewności [...], bez której pokój nie istnieje [...], nie ma radości. W najlepszym wypadku, osiągamy satysfakcję z tego, co robimy bądź zadowolenie z samych siebie. Owe zaś okrucy zadowolenia z tego, co robimy lub z tego kim jesteśmy nie przynoszą ani wesela, ani radości, żadnego poczucia pełni naznaczonej pewnością, żadnej

<sup>18</sup> A. Savorana, *Vita di don Giussani*, Bur, Milano 2014, ss. 602-603.

pewności i żadnej pełni”. I to jest właśnie to, co my gubimy! „Pewność jest czymś, co się nam przytrafiło, co się nam wydarzyło, co wkroczyło w nas, na co się natknęliśmy: [...] konsystencja naszego osoby [...] [jest] czymś, co nam się przydarzyło [...]. „Ktoś nam się wydarzył”. [...] «Żyję, nie ja, ale to [Chrystus], który żyje we mnie»<sup>19</sup>.

Papież i książę Giussani mogą patrzeć na wszystko, ponieważ są pewni Chrystusa i Jego miłosierdzia. Stąd też Papież może powiedzieć wręcz: „To dlatego, niekiedy słyszeliście ode mnie, że uprzywilejowanym miejscem spotkania z Jezusem Chrystusem jest mój grzech”<sup>20</sup>. Nie sposób wyobrazić sobie czegoś bardziej wyzwalającego, by móc patrzeć na samych siebie, by móc patrzeć na to wszystko, czym jesteśmy, nawet na to, na co nie moglibyśmy patrzeć! Czego musiał doświadczyć Papież, aby móc to w taki sposób powiedzieć światu? „Uprzywilejowanym miejscem spotkania jest czułość miłosierdzia Jezusa Chrystusa wobec mojego grzechu”<sup>21</sup>. U podstawy tej jego zuchwałości tkwi pewność Chrystusa. A jest to ta sama zuchwałość Kościoła, który w noc Paschalną woła donośnie na cały świat: „O, szczęśliwa wino, skoro ją zglądził tak wielki Odkupiciel”. Nie powinniśmy niczego cenzurować; nic nie jest wykluczone z tego spojrzenia, z tego pełnego miłosierdzia uścisku.

Cenzurowanie nas samych, lęk, brak śmiałości potwierdzają to, jak bardzo odsunęliśmy się od Chrystusa, jak daleko od Niego jesteśmy i jak bardzo skoncentrowaliśmy się na samych sobie: to już nie Chrystus jest centrum życia! Istotnie, tylko ten, kto się nie oddalił od Chrystusa, nie boi się patrzeć na wszystko, nawet na własne zło. Jak bardzo potrzebujemy być zdecentralizowani, aby On na powrót mógł stać się centrum, by na nowo pozwolił nam patrzeć na wszystko, absolutnie na wszystko! „Jezus Chrystus zawsze jest pierwszy, *primerea* nas uprzedza, czeka na nas, Jezus Chrystus zawsze nas poprzedza; i kiedy my przybywamy, On już czekał na nas”<sup>22</sup>. Kto może wyobrazić sobie większy od tego dar dla siebie, dla swojego życia? Coś bardziej przydatnego, by rozpocząć te dni?

Ale to nie koniec, to nie jest tylko to. Bez doświadczenia miłosierdzia, bowiem, nie tylko nie odnajdę pokoju, ale nade wszystko nie poznam w prawdziwy sposób Chrystusa. Jak powiada Péguy „Osoby porządne nie są skłonne ujawniać straszliwej rany czy nędzy niezapomnianej, nieutulonego żalu i źle na wieki zaszytego ściegu, niewidocznego niepokoju skrywanego i sekretnego rozgoryczenia, ciągłego maskowania spadania w przepaść, źle

<sup>19</sup> L. Giussani, *Familiarità con Cristo*, dz. cyt., ss. 25-26.

<sup>20</sup> Franciszek, *Przemówienie do ruchu Comunione e Liberazione*, 7 marca 2015.

<sup>21</sup> Tamże.

<sup>22</sup> Tamże.

zabliźnionej na wieki szramy. Nie wykazują otwarcia na łaskę, którą w istocie jest grzech. [...] Porządne osoby nie zanurzają się i łasce”<sup>23</sup>.

Papież powiedział nam: „Tylko ten, kto został przytulony przez czułość miłosierdzia, tak naprawdę zna Pana”<sup>24</sup>. Bez doświadczenia miłosierdzia nie poznamy Chrystusa! Pomijając fałsz i naiwność myślenia, że nie mamy grzechu, jeśli nie doświadczymy i nie uznamy Jego miłosierdzia, nigdy – po prostu nigdy – nie będziemy w stanie poznać tego, kim jest Chrystus. Brak doświadczenia Jego miłosierdzia potwierdza jak bardzo odsunęliśmy się od Chrystusa, jacy jesteśmy oddaleni od centrum, oderwani od Niego.

Jakąż pociechą, zatem, gdy rozpoczynamy te dni, jest możliwość przeczytania na nowo historii o faryzeuszu i jawnogrzesznicy:

„Jeden z faryzeuszów zaprosił Jezusa do siebie na posiłek. Wszedł więc do domu faryzeusza i zajął miejsce za stołem. A oto kobieta, która prowadziła w mieście życie grzeszne, dowiedziawszy się, że jest gościem w domu faryzeusza, przyniosła flakonik alabastrowy olejku, i stanawszy z tyłu u nóg Jego, płacząc, zaczęła łzami oblewać Jego nogi i włosami swej głowy je wycierać. Potem całowała Jego stopy i namaszczała je olejkiem. Widząc to faryzeusz, który Go zaprosił, mówił sam do siebie: «Gdyby On był prorokiem, wiedziałby, co za jedna i jaka jest ta kobieta, która się Go dotyka, że jest grzesznicą». Na to Jezus rzekł do niego: «Szymonie, mam ci coś powiedzieć». On rzekł: «Powiedz, Nauczycielu!». «Pewien wierzyciel miał dwóch dłużników. Jeden winien mu był pięćset denarów, a drugi pięćdziesiąt. Gdy nie mieli z czego oddać, darował obydwom. Który więc z nich będzie go bardziej miłował?». Szymon odpowiedział: «Sądzę, że ten, któremu więcej darował». On mu rzekł: «Słusznie osądziłeś». Potem zwrócił się do kobiety i rzekł Szymonowi: «Widzisz tę kobietę? Wszedłem do twego domu, a nie podałeś Mi wody do nóg; ona zaś łzami oblała Mi stopy i swymi włosami je otarła. Nie dałeś Mi pocałunku; a ona, odkąd wszedłem, nie przestaje całować nóg moich. Głowy nie namaściłeś Mi oliwą; ona zaś olejkiem namaściła moje nogi. Dlatego powiadam ci: odpuszczone są jej liczne grzechy, ponieważ bardzo umiłowała. A ten, komu mało się odpuszcza, mało miłuje». Do niej zaś rzekł: «Twoje grzechy są odpuszczone». Na to współbiesiadnicy zaczęli mówić sami do siebie: «Któż On jest, że nawet grzechy odpuszcza?». On zaś rzekł do kobiety: «Twoja wiara cię ocaliła, idź w pokoju!»<sup>25</sup>.

Kto lepiej zna Jezusa? Kto może doświadczyć większej miłości i żyć ową moralnością, o której mówił Papież? Ten bardzo kocha, któremu wiele zo-

<sup>23</sup> Ch. Péguy, *Nota congiunta su Cartesio e la filosofia cartesiana*, w: tenże, *Lui è qui*, Bur, Milano 1997, ss. 474-475.

<sup>24</sup> Franciszek, *Przemówienie do ruchu Comunione e Liberazione*, 7 marca 2015.

<sup>25</sup> Łk 7, 36-50.

stało wybaczone. Jak owa kobieta mogła tak intensywnie kochać? Dzięki świadomości, iż wszystko zostało jej wybaczone, ponieważ poznała owego człowieka. Cóż za zuchwałość! I ta zuchwałość, która wypływa z tego, że doznała przebaczenia, pozwala jej wejść do tamtego domu i wykonać ów bezprecedensowy gest. Było pewne miejsce, w którym ona została przygarnięta z całym swoim złem, gdzie poczuła się ogarnięta spojrzeniem pełnym miłosierdzia. Dlatego nie bała się patrzeć na własny grzech. Odtąd ta kobieta oderwana od siebie i od swego grzechu, całkowicie ogarnięta spojrzeniem Chrystusa, nie będzie już potrafiła inaczej patrzeć na wszystko, jak tylko z Chrystusem w swym spojrzeniu. Oto wyzwolenie, jakie Chrystus wnosi w nasze życie, jakiegokolwiek byłoby nasze zło.

Prośmy więc, aby Chrystus całkowicie zawiądnął tymi dniami, byśmy mogli powrócić do domu „wolni”.

Gest tej wielkości nie jest możliwy bez wkładu włożonego przez każdego z nas. „W jaki sposób?”, pytał się ksiądz Giussani podczas Rekolekcji Bractwa w 1992 r.: „Poprzez jedną rzecz: przez milczenie. Obyśmy przynajmniej przez półtora dnia [...] potrafili odkryć milczenie i w nim się zanurzyć! Niech w nim zostanie wywyższone wszystko: myśli i serce, poczucie tego, co nas otacza, a zatem, braterski, przyjacielski uścisk z ludźmi i rzeczami. Obyśmy przez te półtora dnia w ciągu całego roku zdobyli się na wysiłek, na trud tego milczenia!”. Stracimy to, co najlepsze, jeśli nie otworzymy się na możliwość, by to, co się wydarza przeniknęło nas aż do szpiku kości „Milczenie nie jest niemówieniem; milczenie jest zgodą, aby serce i umysł napełniły się najważniejszymi rzeczami, tymi, o których zazwyczaj nie myślimy, chociaż to właśnie one są tajemnym motorem, dzięki któremu wszystko robimy. Nic, co robimy, nam nie wystarcza, nic nas nie satysfakcjonuje [...], nic nie jest wyczerpującą racją, by to czynić [...]. [Tymczasem] milczenie [...] utożsamia się z tym, co nazywamy pamięcią”, aby pozwolić wnikać temu spojrzeniu. „Dlatego tak mocno podkreślamy, by milczenie było zachowywane zgodnie z jego naturą [...], lecz również dlatego, by ocalić kontekst, dla którego pamięć może być przydatna: nie mówić bez potrzeby. Nade wszystko zalecamy milczenie podczas dojazdów”, aby w ten sposób, kiedy wchodzimy do salonu, „pamięć była wsparta przez muzykę, której będziemy słuchać czy przez obrazy, które będziemy oglądać; tak oto usposobimy się do patrzenia, słuchania, do usłyszenia umysłem i sercem tego, co Bóg w jakiś sposób nam proponuje”. I zakończył: „Musimy wykazać się wielką wspólną pasją wobec tego, co jest nam proponowane i wobec sposobu, w jaki jest to nam proponowane; zamiar jest dobry, jest dla twego dobra, wyrazem miłości do ciebie. Byłoby czymś bardzo smutnym, nie móc uczynić coś innego, ale to,

co czynimy wspólnie przez to półtora dnia, jest aspektem owego wielkiego aktu miłości, z jakim Pan – w jakikolwiek sposób to sobie uświadamiasz – popycha twoje życie ku temu Przeznaczeniu, którym jest on”<sup>26</sup>.

---

<sup>26</sup> L. Giussani, *Dare la vita per l'opera di un Altro*. Esercizi della Fraternità di Comunione e Liberazione. Apunti dalle meditazioni – Rimini 1992, supp. a „CL-Litterae Communionis” nr 6, 1992, ss. 4-5.

# MSZA ŚWIĘTA

*Liturgia Mszy świętej: Dz 9, 1-20; Ps 116 (117); J 6, 52-59*

## HOMILIA KSIĘDZA STEFANO ALBERTO

Można sądzić, jak Szaweł, że jesteśmy bardzo gorliwi względem Pana i niczego nie widzieć. Można sądzić, jak Szaweł, że wszystko czynimy dla Pana i być bardzo daleko od Chrystusa. Im bardziej uważamy, że słuszność jest po naszej stronie, im więcej czynimy, tym więcej popełniamy zła. Szaweł przygotowuje się do prześladowania kobiet, dzieci, rodzin. Ale wydarza się coś absolutnie nieoczekiwanego. A najbardziej niesamowite jest to, że Pan Jezus objawia się wewnątrz oporu Szawła, w jego pysze i furii prześladowczej. Jezus chwytą go i przemienia jego życie. Nie ma – jak to słyszeliśmy – innego sposobu na przemianę: tylko zaakceptować to utożsamienie się Pana z naszym życiem, z naszym złem, przyjmując ten całkowity dar, jaki On składa każdemu z nas.

Nie możemy interpretować tego, co usłyszeliśmy z ust Jezusa w synagodze w Kafarnaum: „Ten, kto Mnie spożywa, będzie żył na wieki”. „Ten, kto Mnie spożywa”: takie utożsamienie Chrystusa przybiera postać pokarmu i napoju dla nas grzeszników, dla nas biedaków. Takie utożsamienie się Chrystusa z tym, którego powołuje jest metodą za pomocą której On pokonuje historię, z jaką pokonał wielkiego prześladowcę, czyniąc z niego największego misjonarza w historii Kościoła: Szaweł staje się Pawłem. „Kto Mnie spożywa, żyje dla Mnie”.

W wielkim pytaniu Jezusa do Szawła – „Dlaczego *Mnie* prześladujesz?” „Przecież ja prześladuję Twoich” – zawiera się cała metoda. Inicjatywa Chrystusa utożsamia się z tym, którego on wybiera i pochwyca. Nie jesteśmy ocaleni przez tych, których my wybieramy, przez tych, o których my myślimy. Moc zbawcza Chrystusa, przebaczenie Chrystusa, nowa inteligencja Chrystusa, nowa moc Chrystusa, dla Pawła przybiera oblicze Ananiasza, początkowo załęcznionego otrzymaniem takiej misji.

A kto dla nas jest obliczem Chrystusa? Oto właśnie wielka możliwa alternatywa: czy stawiać opór, jak uczeni w Kafarnaum: „Jak On może dać nam swoje ciało na pożywienie?”. Albo z prostotą, radykalizmem, mocą ożywcza zaakceptować tę metodę: „Kto was przyjmuje, Mnie przyjmuje. Kto przyjmuje tego, kogo ja posyłam, mnie przyjmuje. Kto słucha tego, kogo ja posyłam, słucha mnie. A kto go nie słucha, nie słucha mnie”.

Obecność w spojrzeniu jest tym, czego każdy z nas pragnie i o co głośno woła. Lecz, aby to się wydarzyło, musimy zwyczajnie rozpoznać i przyjąć spojrzenie tej Obecności.

# *Sobota, 25 kwietnia, rano*

*Na wejście i przy wyjściu:*

*Franz Schubert, Sonata na harfę i fortepian, D 821*

*Mściśław Rostropowicz, wiolonczela – Benjamin Britten, fortepian*

*„Spirto Gentil”, nr 18, Decca*

**Książd Pino.** „Jezus Chrystus zawsze nas poprzedza, *primerea*, i kiedy przybywamy, On już na nas czekał”<sup>1</sup>.

*Anioł Pański*

*Jutrznia*

## ■ PIERWSZA MEDYTACJA

Julián Carrón

### *Centrum jest tylko jedno, Jezus Chrystus*

„Mówił Syjon: «Pan mnie opuścił, Pan o mnie zapomniał». Czy może niewiasta zapomnieć o swym niemowlęciu, ta, która kocha syna swego łona? Nawet gdyby ona zapomniała, Ja nie zapomnę o tobie”<sup>2</sup>.

To jest właśnie to spojrzenie, które jest nam na nowo darowane każdego poranka, pozwalające nam inaczej patrzeć na wszystko. Co takiego jednak tracimy, kiedy rano nie przyjmujemy tej ostatecznej pozytywności – „Ja nie zapomnę o tobie” – jako punktu wyjścia do wchodzenia w rzeczywistość? Im bardziej ktoś zdaje sobie z tego sprawę, tym lepiej rozumie, że „jeśli jest coś, co się liczy, to zamieszkać w twoim domu”, w którym każdego dnia jest nam przywracana taka właśnie świadomość, „a wszystko inne jest banalne”<sup>3</sup>. I tylko z takim spojrzeniem możemy patrzeć na wszystko.

#### 1. „Jakieś dziwne zatrucie myślenia”

a) Koniecznym krokiem podczas każdego naszego spotkania jest wyodrębnienie problemu, rozpoznanie sytuacji, w jakiej się znajdujemy, jak nas do

<sup>1</sup> Zob. Franciszek, *Przemówienie do ruchu Comunione e Liberazione*, 7 marca 2015.

<sup>2</sup> Por. Iz 49,14-15.

<sup>3</sup> C. Chieffo, „Errore di prospettiva”, w: *Canti*, Società Cooperativa Editoriale Nuovo Mondo, Milano 2014, s. 225.

tego niestrudzenie wychowywał ksiądz Giussani: aby móc kroczyć dalej, trzeba zdać sobie sprawę z kontekstu, w jakim jesteśmy powołani do życia; z wyzwań wobec których stajemy, z redukcji, w które popadamy, ponieważ życie nie jest czymś abstrakcyjnym; poza historią, poza okolicznościami i uwarunkowaniami, w jakich się znajdujemy, poprzez słabości i błędy, które najbardziej nas określają, poprzez niebezpieczeństwa, w które najczęściej popadamy, nie ma wędrówki, nie istnieją powołania i świadectwa.

Pierwszym wkładem jaki sobie oferujemy jest osąd, jest zdanie sobie sprawy ze stanu faktycznego, z rzeczywistości, w której Tajemnica pozwala nam żyć. Pierwsza i najpoważniejsza trudność, z jaką się zderzamy, nie jest bowiem natury moralnej, ale poznawczej – jak to widzimy na Szkole wspólnoty, na początku trzeciego rozdziału *Dlaczego Kościół*.

Fakt, który wszyscy widzieliśmy, w którym wszyscy uczestniczyliśmy – spotkanie w Rzymie – pomaga nam zrozumieć ów typ trudności charakteryzujący kontekst, w jakim żyjemy, a który w ubiegłym roku, wychodząc od tekstu o Europie, określiliśmy jako „upadek oczywistości”. Faktycznie, nawet tak imponujący i publiczny gest, jaki dokonał się w obecności wszystkich i w sposób przynajmniej pozornie niedwuznaczny – nie zdołał powstrzymać wielu interpretacji, niekiedy nawet sprzecznych ze sobą. Dlaczego? I właśnie w tym punkcie ujawnia się trudność w stosunku do oczywistości. Rzym jest tylko wymownym przykładem tego, co nam się wydarza we wszystkim, co przeżywamy.

„Czym jest oczywistość?”, zapytał kiedyś ksiądz Giussani. „Oczywistość jest nieuchronną obecnością”. I dodał: „Zdać sobie sprawę z nieuchronnej obecności! Otwieram oczy na tę narzucającą mi się rzeczywistość”<sup>4</sup>. Oczywistość zatem zakłada dwa terminy: z jednej strony – obecność, narzucanie się faktu, rzeczywistość; z drugiej – nasze otwarcie oczu na rzeczywistość, zdanie sobie z niej sprawy. W oczywistości występują zawsze obydwie te czynniki: rzeczywistość i „ja” każdego z nas.

Otóż, mówienie o „upadku oczywistości” nie oznacza twierdzenia, iż rzeczywistość zniknęła (dla wszystkich było aż nader oczywiste, że plac św. Piotra był „rzeczywistością”) lub, że osłabiona została struktura człowieka czy że zmieniła się ontologia: należy stwierdzić, że osłabieniu uległo nasze rozpoznanie rzeczywistości, nasza umiejętność jej postrzegania i rozumienia jej znaczenia, natury, jej prawdziwego oblicza. Stawką jest „zdanie sobie sprawy” z tego, co jest przed nami i z tego, czym jesteśmy. Stąd też – i to jest sedno sprawy – nie wystarcza obiektywność tego, co się wobec nas wydarza. Aby to rozpoznać potrzeba czegoś innego: otwartości, dyspozycyjności

<sup>4</sup> L. Giussani, *Zmysł religijny*, Wydawnictwo M, 2014, s. 172.



podmiotu, pewnej „genialności” w nas, jak mówi ksiądz Giussani; znaczenie tego, co wychodzi nam na spotkanie, rzeczywistości, która nas dosięga, faktycznie jest zrozumiała proporcjonalnie do rozwoju w nas zmysłu religijnego, czyli proporcjonalnie do poczucia samego siebie, jakie każdy z nas ma.

W ten sposób w obliczu „Rzymu”, w obliczu „życia religijnego”, jakim jest Kościół, trzeba nade wszystko odnotować „trudność rozumienia spowodowaną sytuacją niedorozwoju zmysłu religijnego”. To się może zdarzyć zarówno wobec Kościoła, tak jak on się współcześnie prezentuje, i analogicznie, wobec tego sposobu, z jakim Kościół dosięga nas poprzez ruch. Znamienne jest to, że ci, którzy dziś przeżywają trudności wobec Kościoła, żywią je także w stosunku do ruchu. „Brak wychowania naturalnego zmysłu religijnego aż nazbyt łatwo powoduje, że odczuwamy jako odległe od nas sprawy, które tymczasem zakorzenione są wewnątrz naszego ciała i ducha”<sup>5</sup>.

Nasza trudność pojmowania, trudność rozumienia, jest równocześnie dzieckiem wpływu środowiska, klimatu, którym oddychamy i braku wychowania zmysłu religijnego; stąd też zależy to także od naszego współdziałania, od naszego braku zaangażowania, od naszej zarozumiałej powierzchowności.

b) Z powodu „jakiegoś dziwnego zatrucia myślenia”<sup>6</sup>, w nas i wokół nas upadły liczne oczywistości; wśród nich upadła nawet *oczywistość ja*, także w nas, którzy nie jesteśmy odporni na otrzymywane bodźce. A właśnie poczucie własnego „ja”, jakie każdy z nas ma, jest koniecznym kryterium odnoszenia się do wszystkiego: poczynając od zrozumienia dziecka, aż do uchwycenia głębi wiersza lub zrozumienia tego, co przekazuje ci przyjaciel lub twoja żona. Bez „ja” nie ma „ty”, a relacjami rządzi tylko oschłość. Kim jestem? Czego naprawdę pragnę? Dzisiaj to właśnie doznało zatrucia. Każdy dostrzega w sobie jakiś impuls, tęsknotę, pragnienie bycia, spełnienia się, potwierdzenia siebie. Z czego jednak uczyniony jest ów impuls, ku czemu się kieruje, przez co może zostać w pełni zaspokojony? Nie ma nic bardziej oczywistego niż to. Wiemy to, czego inni od nas oczekują – jakim „należy” być, jak „należy” myśleć, ale nie wiadomo kim się jest, to już przestało być dla nas oczywiste. Treść słowa „ja” często jest już tylko jakąś umową społeczną.

Oto jak wyraża to Giorgio Gaber: „Szukam gestu, gestu naturalnego / by być pewnym, że to ciało jest moje. / Szukam gestu, gestu naturalnego, całkowitego jak nasze ja. // I nic nie wiem, jestem rozbity, / już nie wiem, kim jestem / wiem tylko, że wciąż się przekonuję / musisz być jak człowiek, jak święty, jak jakiś bóg / dla mnie zawsze są te «jak», tylko że mnie tam nie

<sup>5</sup> L. Giussani, *Dłaczego Kościół?*, Pallottinum, Poznań 2004, s. 13.

<sup>6</sup> Benedykt XVI, *Światłość świata*, Znak, Kraków 2011, s. 59.

ma<sup>7</sup>. A jednak, chociaż jestem rozbity nie mogę – zwyczajnie nie mogę! – wyrwać z siebie tego faktu, że chcę być sobą w całej pełni w każdym geście, którym żyję.

Wydaje się, że człowiek współczesny (czyli każdy z nas) stał się kimś obcym dla samego siebie, nic nie jest dla niego mniej oczywiste niż treść słowa „ja”, jego podstawowe wymiary; porusza się tak, jakby nie miał w sobie wewnętrzny kompas. I to jest właśnie wielki dramat. Wszystko inne jest tylko konsekwencją. Dlatego ksiądz Giussani mówił wiele lat temu: „Nie [ma] [...] żadnej realnej oczywistości poza modą”<sup>8</sup>. Owa natura „ja” – podstawowe wymogi i oczywistości – ta, która powinna być kompasem, by orientować się w życiu, jest rozmyta i zastąpiona przez modę. A jeśli my nie zdajemy sobie sprawy, że prawdziwym problemem jest to, by ów kompas, owa natura „ja”, na powrót była w stanie rozpoznawać rzeczywistość, to żadna rzecz, żadne działanie, jakie sobie wyobrażamy, nie zdoła wnieść realnego wkładu w sytuację człowieka.

Tym, co najbardziej uległo zeszywnieniu jest nade wszystko zdolność uchwycenia oczywistości w stosunku do samego siebie, a tym samym korzystanie z rozumu, zmysłu krytycznego. W konsekwencji wzrasta skłonność do ulegania schematom, przyzwyczajanie do zachowań stadnych a umniejsza się samodzielność osądu, zajmowania stanowiska. Ma zatem rację ksiądz Giussani, kiedy mówi, iż nie chodzi tu o jakąś słabość etyczną, „ale o energię świadomości”<sup>9</sup>, o tę energię, z jaką patrzymy na dzieci, z jaką patrzymy na żonę czy męża, z jaką patrzymy na okoliczności, z jaką patrzymy na rzeczywistość oraz na wyzwania życia. „Upadek oczywistości” nie jest jakąś abstrakcyjną filozofią, ale sytuacją egzystencjalną, w której wszyscy się znajdujemy – jako punkt wyjścia – której korzenie są zapuszczone w długiej drodze (o czym już wspominaliśmy wiele razy i co jest udokumentowane w trzecim rozdziale *Dlaczego Kościół*).

c) Dziś, bardziej niż kiedykolwiek, tę jasność, jakiej nam brakuje, możemy na nowo odzyskać *jedynie* z wnętrza doświadczenia. Sytuacji nie da się rozwiązać „studiując” antropologię lub teologię moralną: tylko z doświadczenia możemy nauczyć się tego, kim jesteśmy, zrozumieć co tak naprawdę jest najważniejszym problemem życia, a co nim nie jest. Stąd też nie w tym rzecz, by jeden dyskurs zastąpić innym, ale aby wspierać się w byciu uważnym na nasze doświadczenie, aby pomagać sobie patrzeć. Co się ukazuje o mnie, o

<sup>7</sup> „Cercò un gesto, un gesto naturale”, słowa i muzyka G. Gabera i A. Luporiniego, 1973.

<sup>8</sup> L. Giussani, *L'io rinasce in un incontro (1986-1987)*, Bur, Milano 2010, s. 182.

<sup>9</sup> Tamże, s. 181.

mojej naturze w tym, czym żyję, obserwując siebie w działaniu? Droga ku prawdzie jest doświadczeniem. Jeśli chcesz podjąć drogę, która coraz bardziej będzie cię wiodła ku jasności, to musisz żyć w taki sposób – to znaczy tak poważnie – abyś z wnętrza twego doświadczenia mógł odzyskać tę brakującą ci jasność. Ponieważ to właśnie doświadczenie jest źródłem wszelkiej oczywistości. „Doświadczenie [istotnie] jest *zdaniem sobie sprawy z oczywistości rzeczywistości*”<sup>10</sup>.

Trzeba, zatem, z wnętrza doświadczenia na nowo odkryć, że życie – moje, twoje – utkane jest z pragnienia szczęścia, którego nic nie jest w stanie spełnić, zaspokoić; z pragnienia całkowitego znaczenia, wyczerpującego, bez którego człowiek się gubi i co może rozpętać jeszcze większą przemoc. Musimy odkryć w sobie to pragnienie „pięknego / szczęścia, którego tylko pragnie i poszukuje / śmiertelna natura – o czym mówi Leopardi – a że to pragnienie „bycia szczęśliwymi” dręczy ludzi „od owego dnia, gdy świat powstał”<sup>11</sup>. Nie należy brać za dobrą monetę, biernie przyjmować stwierdzeń, które słyszymy lub czytamy; nie można godzić się na to, by miały nami argumenty drugich. Tego pragnienia szczęścia nie można uznać za z góry oczywiste tylko dlatego, że mówi o nim Leopardi. Ponieważ to nie nade wszystko Leopardi, poeta, mówi o tym, iż człowiek jest dręczony pragnieniem szczęścia i prawdy: ale to samo nasze życie o tym krzyczy! I dlatego możemy czytać Leopardiego (lub innych) i odnaleźć się w nim, poczuć się przez niego pełniej wyrażonym niż bylibyśmy w stanie uczynić to sami. W tym samym sensie, to nie my tu, teraz, jesteśmy tymi, którzy, tak czy inaczej, winni mówić, że człowiek jest owym nieuniknionym wymogiem znaczenia: wyraża to w dramatyczny sposób życie obarczone ciężarem i cierpieniem, głębokim bólem wielu dzisiejszych młodych ludzi. Ponieważ „nicością nie da się żyć. Nikt nie może trwać, zachowywać konstruktywnej relacji z rzeczywistością, nie mając czegoś, dla czego warto żyć, jakiejś hipotezy znaczenia”<sup>12</sup>.

d) Co pomaga nam wydostać się z tego „dziwnego zatrucia myślenia”, o którym mówił Benedykt XVI, z tego jakiegoś zaciemniania? Kim są sprzymierzeńcy w odkrywaniu siebie, w zdawaniu sobie sprawy z tego kim jesteśmy? W jaki sposób może wyłonić się i stać się potężnym owo uznanie tego, kim jesteśmy? Świadomość naszego człowieczeństwa winna być, faktycznie, jak

<sup>10</sup> L. Giussani, *In cammino (1992-1998)*, Bur, Milano 2014, s. 315.

<sup>11</sup> G. Leopardi, „*Al Conte Carlo Pepoli*”, vv. 23-24; 28-29.

<sup>12</sup> J. Carrón, *Po zamachach w Paryżu wyzwaniem jest prawdziwy dialog*, „Corriere della Sera”, 13 lutego 2015, s. 27.

mówi ksiądz Giussani, „nieustannie pobudzana i porządkowana”<sup>13</sup>, to znaczy „wychowywana”, aby powstać i pozostać żywą. A co wychowuje zmysł religijny?

Wielkim „sprzymierzeńcem” – używając syntetycznego słowa, którego całe bogactwo należy jeszcze odkryć – jest rzeczywistość („Przywołanie nie przychodzi nawet wprost od Boga [...] To przywołanie, które porusza zmysł religijny ducha ludzkiego pochodzi od Boga za pośrednictwem rzeczywistości stworzonej”<sup>14</sup>).

„Rzeczywistość” oznacza wszystko to, co istnieje, wszystko to, co się wydarza, bodźce, które otrzymujemy, okoliczności, przez które przechodzimy, zdarzenia życia, zarówno te upragnione, jak i te niechciane (pomyślmy, na przykład, o tragicznych wydarzeniach z ostatnich dni i o tych wszystkich, które wstrząsają życiem każdego): ileż razy uświadamialiśmy sobie, że właśnie te zdarzenia, których byśmy nie chcieli, otwierały nas nieporównywalną świadomość samych siebie, bez których nie doszłaby ona do głosu, wprowadziły nasze „ja” w nieznaną przedtem głębię poznania siebie. Rozumiemy zatem, iż ma rację ksiądz Giussani, kiedy mówi, że „jedynym warunkiem, aby zawsze i naprawdę być człowiekiem prawdziwie religijnym, jest intensywne przeżywanie rzeczywistości. Formułą drogi ku znaczeniu rzeczywistości jest przeżywanie rzeczywistości bez wykluczania z niej czegokolwiek, tzn., bez odrzucania lub zapominania z niej czegokolwiek. Nie byłoby istotnie rzeczą ludzką, to znaczy rozumną, brać pod uwagę doświadczenie, ograniczając się do jego powierzchni, do szczytu jego fali, bez dotarcia do głębi jego porywu”<sup>15</sup>.

Pisze do mnie pewna przyjaciółka: „Po wypowiedziach z wczorajszego wieczoru podczas kolacji z ludźmi z Banków solidarności, przeżyłam nieco bardziej, dlaczego w ciągu ostatnich kilku miesięcy przeżywam gest charytatywny z większą pogodą ducha, czego nie rozumiałam, biorąc pod uwagę okoliczności. W listopadzie, u córki mojego przyjaciela zdiagnozowano białaczkę: od dziesięciu lat wraz z nim dostarczam paczki do trzech rodzin w naszym regionie; początkowo więc, oprócz bólu z powodu tej wiadomości, pomyślałam egoistycznie, że teraz bez jego pomocy będzie nieco trudniej; podejmowanie gestu charytatywnego stało się trochę rutynowe pozornie nawet mi to odpowiadało. Gdy minęła pierwsza faza szoku, przyszedł moment, że zaczęłam poważnie zastanawiać się, co znaczy podejmować gest charytatywny, czego żąda ode mnie rzeczywistość w tym momencie i co

<sup>13</sup> L. Giussani, *Chrześcijaństwo jako wyzwanie. U źródeł chrześcijańskiego roszczenia*, Jedność, Kielce 202, s. 109.

<sup>14</sup> L. Giussani, *Il senso di Dio e l'uomo moderno*, Bur, Milano 2010, s. 19-20.

<sup>15</sup> L. Giussani, *Zmysł religijny*, dz. cyt., s. 184.

oznacza współdzielić moją potrzebę z potrzebami tych rodzin, z którymi się co miesiąc spotykam, z moimi uczniami, z moją rodziną, z przyjaciółmi. Rzeczywistość, paradoksalnie, stała się bardziej interesująca, tak, interesująca! Przyglądanie się temu jak mój przyjaciel i jego żona patrzą na swoją córeczkę sprawiło, że przyszło mi na myśl, iż musi istnieć jakieś dobre spojrzenie, które uprzedza wszystko i że to jest właśnie to, czego pragnę także dla siebie. I wychodzę z domu pogodna, nie dlatego, że wszystko idzie dobrze, albo że wszystko toczy się zgodnie z tym, co ja mam na myśli, ale dlatego, że ja jestem bardziej sobą, że moje człowieczeństwo jest bogatsze, że jestem bardziej ciekawa zobaczyć, w jaki sposób dobry Bóg mnie zaskoczy i mam pewność, że to On pozwolił mi spotkać owe rodziny i przeżywać ten gest właśnie z tymi przyjaciółmi, którzy są dla mnie dobrym obliczem Jezusa”.

Piękno drogi, którą kroczymy polega na tym, że to wszystko jest częścią przygody odnowionego odkrycia tego, kim jesteśmy, ciąglego budzenia się naszego „ja”. Jak widać, jest to doświadczenie, które pozwala mi zrozumieć, kim naprawdę jestem. Nie obraz siebie, jaki sobie stworzyłem na swój temat, nie jakaś redukcja siebie, jakiej dokonałem. Jakież karygodny błąd nieustannie popełniamy: utożsamiamy to kim jesteśmy z tym, co o sobie myślimy, jak gdyby to twoja myśl, a nie doświadczenie, miała wyrazić to, kim jesteś! Dlatego to właśnie w doświadczeniu życia dokonuje się odkrycie rzeczywistości mojego „ja”.

Pośród wszystkich naszych prób ustatkowania się, zmuszenia do milczenia nas samych, wyłania się na nowo nieuchronna „otchłań życia”<sup>16</sup>, o której mówi Miguel Mañara, cała głębia naszego „ja”. Nasze wysiłki okazują się niewystarczające, skazane na przegraną, nawet kiedy są udane i wszystko idzie dobrze – a nie tylko wtedy, gdy przytrafia się nam choroba lub jakieś inne nieszczęście, ale właśnie wtedy, gdy wszystko idzie jak najlepiej. Ponieważ jak powiada Leopardi „w piersiach głęboko, niczym kolumna niezłomna / ciężka, solidna, bez ruchu / nuda nieśmiertelna się przyczaja, / i wręcz młodości siła pokonać jej nie zdoła”<sup>17</sup>. Możemy zrobić wszystko co możliwe, ale jakaś nieprzewyciężona nuda, wielka, nieporuszona osadza się w sercu, niczym słupek z ołowiu, i nic, z naszą młodością włącznie, nie może sobie z nią poradzić. A Miguel Mañara wszystkie swoje awanturnicze przygody tak podsumował „Spożywam gorzkie ziele ze skały nudy”<sup>18</sup>.

Jeśli więc, z jednej strony, musimy dzisiaj wykonać ogromny trud, by odzyskać utracone oczywistości (znajdujemy się w egzystencjalnej sytuacji

<sup>16</sup> O. V. Milosz, *Miguel Mañara, Mefiboseth, Saulo di Tarso*, Jaca Book, Milano 2001, s. 28.

<sup>17</sup> G. Leopardi, «*Al Conte Carlo Pepoli*», vv. 72-73.

<sup>18</sup> O.V. Milosz, *Miguel Mañara*, dz. cyt., s. 27.

opisanej przez księdza Giussaniego w książce *Dlaczego Kościół*, w przykładzie z alpinistami, którzy muszą się bardzo natrudzić, aby zaatakować skalną ścianę, chcąc dotrzeć do właściwego miejsca, by stamtąd rozpocząć wspinaczkę). Z drugiej strony, to właśnie w doświadczeniu nudy i rozczarowania, smutku lub uczucia ciężaru życia, zaczyna jakby na zasadzie odbicia światła objawiać się owo pragnienie jakim jest „ja”, rzeczywistość serca, nasza ostateczna tkanka. Faktycznie, w całym tym rozczarowaniu, pośród nudy, jest coś, co się zapowiada; pomimo tego, że wszystko idzie w ruinę, jest coś, co pozostaje. Dzięki temu rozczarowaniu i nudzie, owej percepcji braku konsystencji i kruchości toruje sobie drogę oczywistość mojego „ja” jako pragnienie szczęścia. Jest czymś niesamowitym przyjrzenie się kilku przykładom.

Uderzyła mnie piosenka Vasco Rossiego „Dannate Nuvole” [Przekłete chmury], w której piosenkarz opowiada o przeżywanym przez siebie doświadczeniu i o życiu: „Gdy przechadzam się po tych / chmurach przeklętych / Widzę rzeczy / z mej głowy umykające / Nic nie trwa, nic nie trwa / I ty o tym wiesz / A jednak / nigdy się na to nie godzisz [dlaczego? Co takiego jest w nas, co uparcie nie pozwala nam się na to godzić?] // Kiedy idę sobie / przez tę łąz dolinę / Widzę, że wszystko / porzucić przychodzi / Nic nie trwa, nic nie trwa / I ty o tym wiesz / A jednak / nigdy się na to nie godzisz // *Ciekawe, dlaczego?* (3x) [to właśnie z głębin przeżywanego doświadczenia rodzi się owo: «ciekawe, dlaczego?»] // Gdy przychodzi mi powiedzieć «prawda» / odczuwam zakłopotanie / Nie jestem pewien / Kiedy przychodzi mi na myśl / że nie ma niczego / prócz dymu tylko / Niczego prawdziwego / Nic nie jest prawdziwe, nic nie jest prawdziwe / I może to wiesz, [ale jeśli nic nie jest prawdziwe...] / A jednak / Będziesz powtarzać [dlaczego?] // *Ciekawe dlaczego?* (3x) // Kiedy przychodzi mi na myśl / że nie ma niczego / prócz dymu / Niczego prawdziwego // Nic, co by trwało, nic, co by trwało / I ty o tym wiesz / A jednak / nigdy się na to nie godzisz // *ciekawe dlaczego?* (9x) // Kiedy przychodzi mi na myśl / że nie ma niczego”<sup>19</sup>. Co odkrywa człowiek w swoim doświadczeniu, także wtedy, gdy tak negatywnie wyraża się o życiu? Co takiego trwa, pomimo jego filozofii, jego nihilizmu („nic nie jest prawdziwe”, „nic nie trwa”)? A jednak ty nigdy się na to nie godzisz, „ciekawe dlaczego?”. Wszystko może pójść w ruinę, mogą myśleć o wszystkim, co tylko przychodzi mi na myśl; mogą dać się pociągnąć przez to, co mówią wszyscy, dać się wręcz zawładnąć przez mój nihilizm, ale jest we mnie coś, co ten nihilizm pokonuje: to, iż się nie poddaje. „Ty nigdy się na to nie godzisz. // *Ciekawe dlaczego?*”.

I nawet kiedy ktoś usiłuje uniknąć zdania sobie z tego sprawy, to nawet to nie jest w stanie unieważnić oczywistości tego, kim jesteśmy. Opisuje to

<sup>19</sup> „Dannate nuvole”, słowa i muzyka V. Rossiego, 2014

znakomicie Guccini w „Canzone per Piero” [Piosence dla Piera]: „Mówię ciągle, nie chcę rozumieć, lecz jest to niczym nieznaczną przywarą, i im więcej o tym myślę / tym głębszą pustkę odkrywam w sobie / na którą sen jedynym lekarstwem się zdaje. / A kiedy rankiem obudzić się trzeba, wciąż niedowiarkiem pozostając, wolałbym nie wstać, / lecz nadal żyję i trwam, oczekując...”. Na co? „Na moje pytania, na nicość moją i moje zło...”<sup>20</sup>. Im bardziej idziemy w głąb, tym bardziej ze zdumieniem odnajdujemy to, czego nie rozpoznaliśmy na początku: coś danego! Przy całym naszym zamieszaniu, coś trwa mocno jako dane! Odnajduję to tutaj, przede mną. I w ten sposób, po długiej i trudnej wędrówce, na nowo pojawiają się owe oczywistości, które określają nasze «ja».

Można nawet postarać się bardzo o to, by nie myśleć, lecz ból, który wybucha w klatce piersiowej, jak śpiewa Amy Winehouse w piosence „Wake Up Alone” [Budzę się sama]: „W ciągu dnia wszystko jest w porządku, wciąż staram się być zajęta / Wystarczająco zajęta, byle nie myśleć o tym, gdzie on może być / Jakże zmęczona jestem od płaczu, / A kiedy się uspokajam, zmieniam kompletnie nastawienie // cieszę się, dom sprzątam i przynajmniej się nie upijam / idę tu i tam, nie muszę więc myśleć, by myśleć / to nieme uczucie zadowolenia, którego każdy doznaje / wraz z zachodem słońca zanika // Ta twarz z moich snów ściska mnie od wewnątrz / I ogarnia mnie strach [...] / I budzę się sama // Gdybym była moim sercem wolałabym wolna być od pokoju / [...] / Ten ból w mojej piersi, teraz, gdy dzień mój dobiega końca / [...] I ogarnia mnie strach”<sup>21</sup>.

Do rzeczywistości, do przywołania, które porusza nasze człowieczeństwo i świadomości nas samych; do tego kompleksu zdarzeń, bodźców i prowokacji, które nazywamy „rzeczywistością” w pierwotny i istotny sposób, także i przede wszystkim, należy się spotkać, które określają nasze życie i umożliwiają jego rozwój. Jak powiada ksiądz Giussani: „Człowiek rozwija się dzięki relacji, kontaktowi z kimś drugim. Ów drugi jest tak bardzo konieczny, by człowiek istniał, równocześnie jest konieczny, aby człowiek mógł się potwierdzić, stać się prawdziwy, być coraz bardziej sobą”<sup>22</sup>.

Jeśli przyglądamy się temu, w jaki sposób wyłania się i potwierdza nasze „ja”, świadomość nas samych, to musimy powiedzieć: nasze „ja” wyłania się na miarę prowokacji, która je dosięga i którą akceptuje. „Ja”, zmysł religijny, nasze człowieczeństwo wzmagają się, poczynając od bodźca otrzymanego od rzeczywistości, a przede wszystkim od tego punktu w niej, który jawi się jako

<sup>20</sup> „Canzone per Piero”, słowa i muzyka F. Gucciniego, 1974.

<sup>21</sup> „Wake Up Alone”, słowa i muzyka A. Winehouse i P. O’Duffy, 2006.

<sup>22</sup> L. Giussani, *Introduzione alla realtà totale. Il rischio educativo*, suppl. a Tracce-Litterae Communionis, n. 4, aprile 2006, s. 5.

nieodzowny w rozwoju siebie i wszystkich jego struktur, a mianowicie: ktoś drugi, inni, podstawowe relacje, ludzki kontekst, spotkania, które wyznaczają i towarzyszą jego wzrostowi i jego byciu na świecie. I to właśnie na tym poziomie głębi sytuuje się wychowanie, jego potrzeba i decydujący wpływ.

Jak podkreśla ksiądz Giussani, „pierwotne ludzkie doświadczenie”, tzn. „zmysł religijny, ów zespół oczywistości i wymogów, dzięki którym jestem człowiekiem, „nie istnieje aktywnie inaczej, jak tylko w formie prowokacji. Nie istnieje, jeśli nie działa”. I kontynuuje: „Nasza pierwotna świadomość nie działa inaczej jak w formie prowokacji, to znaczy dzięki sposobowi, w jaki jest pobudzana. [...] Jeśli szacunek, który jest we mnie wzbudzony pochodzi z mentalności tego świata, to ja podejmuję wszystko: problem mojego ojca, matki, kobiety, mężczyzny, dzieci, w świetle mentalności tego świata, która mnie sprowokowała. Natomiast, jeśli spotkanie, które przeżywam jest od Chrystusa, jeśli wypływa z jego Obecności, to mogę wychodzić naprzeciw wszystkiemu z moim ludzkim doświadczeniem sprowokowanym, zrealizowanym właśnie przez to spotkanie, z obietnicą, nadzieją przez nie wzbudzoną. Nasze pierwotne doświadczenie wychodzi naprzeciw wszystkiemu dzięki obietnicy, jaką w sobie niesie, a która została mu подарowana. To, co nazywam «prowokacją» jest jakby formą, która pozwala mu działać”<sup>23</sup>.

Spotkania, które przeżywamy stanowią formę prowokacji, która „działa”, która pozwala żyć aktywnie, aktualizując to pierwotne doświadczenie, jakie jest w nas. Dlatego ksiądz Giussani zawsze nam mówił o tym prawie, które dotyczy wszystkich ludzi i każdego człowieka, w każdym czasie i kulturze: „«Ja» odradza się w spotkaniu”<sup>24</sup>. Człowiek bowiem, im silniej zostanie dotknięty przez odpowiednią prowokację i ją zaakceptuje, tym pełniej przeżywa drogę odkrywania siebie, zdawania sobie sprawy z tego kim jest i tego, co go spełnia.

Co takiego „życie ponownie i na serio proponuje naszym oczom i naszemu sercu?”. Co pozwala nam na powrót odzyskać samych siebie, osiągnąć prawdziwą jasność co do naszego przeznaczenia i drogi, która nas do niego prowadzi? Jak powiada ksiądz Giussani: „tylko wydarzenie, tylko spotkanie z Chrystusem”<sup>25</sup>. Odzyskanie oczywistości „ja”, jasności co do siebie, głębi pragnienia, przywrócenie samej mocy oczywistości ostatecznie staje się możliwe jedynie dzięki wydarzeniu, dzięki spotkaniu.

Jeśli zdobyliśmy lub możemy na nowo zdobyć pełniejszą świadomość naszego serca, tego kompleksu wymogów i oczywistości, które je stanowią, to

<sup>23</sup> L. Giussani, *Dall'utopia alla presenza (1975-1978)*, Bur, Milano 2006, s. 193.

<sup>24</sup> Cfr. L. Giussani, *Lo rinasce in un incontro (1986-1987)*, dz. cyt., s. 182.

<sup>25</sup> L. Giussani, *In cammino (1992-1998)*, dz. cyt., s. 142.



jest to możliwe dzięki owej „prowokacji”, jaką jest spotkanie z Chrystusem, z Jego realną obecnością w historii (nie wyobraźnia, lecz obecne wydarzenie, żywe spotkanie). Im bardziej jesteśmy świadomi tego i im lepiej rozumiemy, że naprawdę radykalnym problemem w dobie „upadku oczywistości” jest to, aby była i komunikowała się owa odpowiednia prowokacja, która może wspierać rzeczywiste przywrócenie postrzegania siebie. Są bowiem pewne spotkania, wskutek prowokacji jaką stanowią, które uruchamiają w pełni pierwotną świadomość nas samych, które przyczyniają się do powstania naszego „ja” z popiołów naszego zapomnienia i naszych redukcji. Wydarzenia z Paryża, nieprzerwany łańcuch przemocy i prześladowań w ostatnim okresie czasu stają przed nami, aby udowodnić pilną potrzebę takiego świadectwa, takich obecności, które by prowokowały do przebudzenia się człowieczeństwa. Przykładem, który napełnia nas wdzięcznością, są chrześcijanie, którzy na własnej skórze doświadczają wściekłości przemocy.

Jedna z was opowiada: „Ten rok był dla mnie trochę męczący, uświadomiłam sobie, że pod koniec trochę odpłynęłam! [...] Audiencja w Rzymie, spotkanie z osobami związanymi z Bankiem solidarności, Szkoła Wspólnoty pokazały mi ludzi pogodnych i pracujących nad własnym życiem i wzbudziły we mnie tak szaloną zazdrość, że powiedziałam sobie: ja też pragnę mieć takie spojrzenie! Ja również chciałabym doświadczyć takiego uścisku! Te gesty pomogły mi zająć się na serio moją potrzebą i pragnąć szukać w każdym momencie kogoś, kto na tę potrzebę może odpowiedzieć. Jezus zdobył mnie na nowo! I jest czymś niesłychanym zdać sobie sprawę z tego, jak te same gesty, te same sytuacje mogą się zmienić, gdy ktoś jest pełen pragnienia, kiedy ktoś jest w potrzebie... Rzeczywistość prowokuje, ale jeśli mnie nie ma, to cokolwiek się wydarza, ja w ogóle tego nie zauważam! To nie jest tak, jakby Jezusa wcześniej nie było, ale to ja Go nie widziałam, ponieważ nawet Go nie szukałam! Na nowo więc zaczęłam roznosić paczki, ponieważ problemem nie jest już znalezienie czasu, by podejmować ten gest (nowy problem do rozwiązania w ciągu dnia!), ale pozwolić sobie pomóc przez ten gest, by zawsze pamiętać o swojej potrzebie. Mając takie pragnienie, by być przygarbiętą przez Niego w każdym momencie, każdego poranka, zanim zabiorę się za przygotowanie śniadania i natychmiast przystąpię do zaprogramowania sobie dnia, poprosiłam mego męża, abyśmy odmawiali wspólnie „Anioł Pański”, by cały dzień był przeżywany «z pewnością, że On wychodzi na spotkanie każdego z nas tak, jak On uznaje to za najlepsze», jak napisał mi pewien przyjaciel”.

Ktoś inny natomiast pisze tak: „W ostatnich dniach szczerze mówiąc, nie rozumiałem, dlaczego moi przyjaciele przywiązują tak wielką wagę do spotkania w Rzymie z Papieżem, jednocześnie zaniedbując takie gesty, jak

np. „DonaCibo” [tzn. Podaruj żywność] i spotkanie osób, które angażują się w Banki solidarności. Piękne sprawy, ale sądziłem, że moja satysfakcja jest związana z czymś innym. W Poniedziałek Wielkanocny, podczas krótkiego spaceru, na placu zabaw w pobliżu mojego domu, spotkałem dwoje moich przyjaciół z ich czwórką dzieci; jedno z nich, które nie ma jeszcze trzech lat, jest chore na białaczkę. Po dwóch latach leczenia sytuacja dramatycznie się pogorszyła i nie ma już dla niego nadziei na wyleczenie. Kiedy ich zobaczyłem z daleka najpierw bardzo mocno zapragnąłem zmienić drogę, żeby się z nimi nie spotkać; myślałem także, że unikając spotkania z nimi nie zakłócę ich spokoju, a tymczasem to ja byłem tym, który chciał mieć spokój i nie stanąć przed nimi. Potem jednak poszedłem do nich i uderzyła mnie ich niesamowita pogoda ducha. W czasie, gdy ów chłopczyk i jego rodzeństwo bawili się na zjeżdżalni, jego mama powiedziała do mnie: «Jakie piękne słońce jest dzisiaj». Przez kolejne dni te jej słowa nieustannie przychodziły mi na myśl: kto może sprawić, żeby jakaś mama, wiedząc iż jej dziecko musi umrzeć, była w stanie powiedzieć: «jakie piękne słońce»? Przecież mogła wszystkiemu zlorzeczyć. Tymczasem ci moi przyjaciele byli szczęśliwsi ode mnie! Spotkanie z nimi jakby otworzyło mi oczy na rzeczywistą wartość spotkania z Papieżem: byłem tam z wieloma osobami, aby móc dzisiaj spotkać Tego, dzięki któremu owa matka mogła powiedzieć: „Jakie piękne słońce”. Ja muszę być jedynie lojalny”.

To nie jakieś wyobrażenie, ale wydarzenie obecne, jak to zawsze sobie mówiliśmy, jest tym, co odradza świadomość naszego człowieczeństwa: „Kiedy spotkałem Chrystusa, odkryłem, że jestem człowiekiem”<sup>26</sup>.

## 2. „Ręka, która teraz jest do nas wyciągnięta”

Wydawać by się mogło, że po spotkaniu wszystko jest w porządku. Spotkaliśmy Go... Wszyscy jednak wiemy z doświadczenia, że wcale tak nie jest. Trud zrozumienia, nieumiejętność uchwycenia oczywistości pozostaje także po spotkaniu. Widzieliśmy to, pracując nad trzecim rozdziałem *Dlaczego Kościół*, w którym ksiądz Giussani zaraz na początku pomaga nam zdać sobie sprawę z naszej trudności rozumienia „znaczenia słów bezpośrednio związanych z doświadczeniem chrześcijańskim”<sup>27</sup>. Również na tym poziomie ujawnia się upadek oczywistości, trudność zrozumienia tego, co przecież nam się wydarzyło w sposób tak porywający, przekonujący, narzucający się i niepowtarzalny. Dla

<sup>26</sup> Cfr. Mario Vittorino, *In Epistola ad Ephesios, Liber secundus*, in *Marii Victorini Opera exegetica*, cap. 4, v. 14.

<sup>27</sup> L. Giussani, *Dlaczego Kościół*, dz. cyt., s. 43.

każdego z nas spotkanie z Chrystusem było największą oczywistością naszego życia i nic nie może się z tym porównywać. A przecież, jakże często odsuwamy się, oddalamy się od Chrystusa, nawet nie zdając sobie z tego sprawy. I z zaskoczeniem odkrywamy w sobie – po spotkaniu i w jego obliczu – owo zatrucie, jakąś skłonność do upadku, do zagubienia się, do zaciemniania w ogóle i w sobie, o czym mówiliśmy wcześniej. Odkrywamy w sobie jakąś łatwość do tego zaciemniania, do zagubienia się, do tego stopnia, że nie potrafimy już widzieć rzeczy oczywistych, właśnie z powodu jakiegoś rodzaju słabości czy otepienia. I najbardziej zaskakujące jest to, że coś takiego może się zdarzyć – i zdarza się – również w odniesieniu do Kościoła i ruchu.

Zatem, także tutaj ponownie przedstawia się i ujawnia związek między faktem i jego uznaniem, między nieuchronną obecnością i zdaniem sobie z tego sprawy (ze znaczenia tego i jego wagi), między prawdą i wolnością.

Doświadczenie audiencji z Papieżem w Rzymie jako gest zyskało wartość pedagogiczną, dzięki czemu każdy mógł przyjrzeć się sobie w działaniu, weryfikując czy był w tej pierwotnej postawie syntonii (o której jest mowa w *Dlaczego Kościół*), która pozwala rozumieć, albo czy nie został zablokowany przez swoiste otepienie, przez jakąś nie do pokonania trudność rozumienia. Wszyscy mogli zobaczyć, co wydarzyło się na placu [św. Piotra]. Ale tam nie wszystko się skończyło. Zanim ono dobiegło końca, już nastąpiły różne reakcje i interpretacje wydarzenia i słów Papieża. W tamtym konkretnym momencie każdy mógł zweryfikować czy przeżyte doświadczenie było do tego stopnia jasne i spójne, by ostać się w obliczu różnych interpretacji, zarówno tych wewnętrznych, jak i zewnętrznych. Nawet tak wielkie wydarzenie, udział w tak imponującym i w pełni ludzkim geście, nie ustrzegł nikogo – i nigdy nie będzie w stanie ustrzec – od trudu zmierzenia się z przeżyтым doświadczeniem, i w oparciu o nie osądzeniem, która z interpretacji odnośnie do faktu była adekwatna.

Doświadczenie przeżyte w Rzymie dokumentuje, że uczestnictwo w jakimś akcie nie zamyka sprawy, nie jest ostatnim słowem wobec tego, co się wydarza. Podobnie jak to miało miejsce w przypadku człowieka niewidomego od urodzenia: uzdrowienie nie było końcem, ale punktem wyjścia, początkiem walki celem uznania prawdy, rzeczywistości tego, co mu się wydarzyło. Kto zatem, opuszczając plac św. Piotra spodziewał się, że autorytatywny osąd „ruchu” rozwiąże problemy i w jego miejsce wprowadzi jasność, mógł zweryfikować, że wcale tak nie jest (w tym przypadku, nie zabrakło przecież autorytatywnego osądu wkrótce po przeżyтым geście, w postaci komunikatu prasowego: ale to nie wystarczy).

Tu ukazuje się związek między pierwszym i drugim punktem drogi, którą właśnie przemierzamy: podobnie jak pełna jasność odnośnie do naszego „ja”

stała się możliwa tylko dzięki wydarzeniu, spotkaniu, tak samo, aby zdać sobie sprawę, że po tym spotkaniu zagubiliśmy się, że zgubiliśmy drogę, potrzebujemy tego, by na nowo wydarzyło się nam spotkanie, czyli to samo wydarzenie początkowe, tak głęboka jest nasza potrzeba, tak nieskończona nasza „śmiertelna słabość”, jak powiada liturgia. Ale samotnie nie zdamy sobie z tego sprawy. Potrzebujemy kogoś innego, jakiejś w pełni ludzkiej obecności.

Po czym możemy rozpoznać tę obecność? Po tym, że ona nas decentryzuje [odrywa] od naszych redukcji, od naszych rozproszeń, by na nowo przyprowadzić nas do centrum, do Chrystusa. A w jaki sposób nas decentryzuje, jak na powrót sprowadza nas do Chrystusa? Wydarzając się, zwyczajnie wydarzając się. Chryścijaństwo jest zawsze wydarzeniem. Jeśli ono nie wydarza się wciąż na nowo, to na pierwszym zakręcie wypadamy z drogi. Stąd też niesamowitą naiwnością jest myślenie, że my już wiemy, jakby to „już wiem” mogło uchronić nas przed oddaleniem się, przed wypadnięciem z drogi. Pewnym pocieszeniem dla nas jest widzieć, że to samo wydarzało się już apostołom w relacji z Jezusem: oni, którzy jako pierwsi przeżyli to wyjątkowe spotkanie z żywą obecnością Chrystusa, nieustannie się oddalali, tak samo jak my.

#### a) Oddalanie się uczniów

W wielu epizodach Ewangelii stajemy wobec tego oddalania się uczniów i ciągłego sprowadzania ich przez Jezusa do siebie jako centrum.

Wielokrotnie w ostatnich latach przywołyaliśmy epizod o powrocie apostołów z misji głoszenia Królestwa, na którą zostali przez Niego posłani. Wracają wszyscy „pełni euforii”, ale już „przesunięci”, ukierunkowani na coś innego i Jezus musi sprowadzić ich na nowo do centrum: „Jednak nie z tego się cieszcie, że duchy są wam poddają; lecz cieszcie się, że wasze imiona zapisane są w niebie”<sup>28</sup>, to znaczy dlatego, że zostaliście wybrani.

Inny epizod: „Wtedy Jan rzekł do Niego: «Nauczycielu, widzieliśmy kogoś, kto nie chodzi z nami, jak w Twoje imię wyrzucał złe duchy, i zabroniliśmy mu, bo nie chodził z nami». Lecz Jezus odrzekł: «Nie zabraniajcie mu, bo nikt, kto czyni cuda w imię moje, nie będzie mógł zaraz źle mówić o Mnie»”<sup>29</sup>.

Kolejny przykład: „Wtedy podeszła do Niego matka synów Zebedeusza ze swoimi synami i oddając Mu pokłon, o coś Go prosiła. On ją zapytał: «Czego pragniesz?». Rzekła Mu: «Powiedz, żeby ci dwaj moi synowie zasiedli

<sup>28</sup> Łk 10, 20.

<sup>29</sup> Mk 9, 38-40.

w Twoim królestwie jeden po prawej, a drugi po lewej Twojej stronie»". I to wcale nie jest tak, że pozostali apostołowie byli inni od nas, dlatego... „Gdy dziesięciu [pozostałych] to usłyszało, oburzyli się na tych dwóch braci”. Jezus zatem ich przywołuje, mówiąc: „Wiecie, że władcy narodów uciskają je, a wielcy dają im odczuć swą władzę. Nie tak będzie u was. Lecz kto by między wami chciał stać się wielkim, niech będzie waszym sługą”<sup>30</sup>.

Czasami owo zaćmienie w tych, którzy poszli za Jezusem dochodziło do takiego punktu, że „Gdy dopełnił się czas Jego wzięcia [z tego świata], postanowił udać się do Jerozolimy i wysłał przed sobą posłańców. Ci wybrali się w drogę i przyszli do pewnego miasteczka samarytańskiego, by Mu przygotować pobyt. Nie przyjęto Go jednak, ponieważ zmierzał do Jerozolimy. Widząc to, uczniowie Jakub i Jan rzekli: «Panie, czy chcesz, a powiemy, żeby ogień spadł z nieba i zniszczył ich?» Lecz On odwróciwszy się zabronił im”<sup>31</sup> Aż do końca nie przestawali oddalać się [odsuwać] od Niego.

Przez cały ranek moglibyśmy w nieskończoność opowiadać takie i inne epizody, opisane w Ewangelii. Aż po tę ostatnią scenę: chwilę po tym jak Piotr wyznał Jezusowi, że Go kocha („Czy Mnie kochasz?”. „Tak”) i usłyszał: „Pójdź za Mną”, „Piotr obróciwszy się zobaczył idącego za sobą ucznia, którego miłował Jezus [...] i rzekł do Jezusa: «Panie, a co z tym będzie?». Odpowiedział mu Jezus: «Jeżeli chcę, aby pozostał, aż przyjdę, co tobie do tego? Ty pójdź za Mną!»<sup>32</sup>.

Nie zdając sobie z tego sprawy, niepostrzeżenie, apostołowie oddalają się od centrum, skupiają się na czymś innym, w czymś innym pokładają swoją konsystencję. Jakież pocieszenie widzieć, że jesteśmy tacy, jak oni i że Jezus wcale nie był zaskoczony ich zawirowaniami, ale że za każdym razem sprowadzał ich na nowo do centrum! „Nawet gdyby opuścił cię twój ojciec i twoja matka, ja ciebie nigdy nie opuszczę!”.

## b) Nasze oddalanie się

Także nam, podobnie jak i uczniom, to się przydarza (ale uwaga, problemem nie jest to, że się oddalamy, lecz że zaprzeczamy temu, iż się oddalamy, ponieważ i to ma miejsce). W związku z tym, także nam, podobnie jak uczniom, potrzebne jest spotkanie z obecnością obecną, która odciągnie nas od nas samych a sprawi, że powrócimy do centrum, do Chrystusa. To jest właśnie to, co uczynił dla nas ksiądz Giussani. Jeśli prześledzimy naszą historię, jak to uczyniliśmy z historią uczniów, to staniemy wobec takich

<sup>30</sup> Mt 20, 20-21.24-26.

<sup>31</sup> Łk 9, 51-55.

<sup>32</sup> Por. J 21, 17. 19-22.

samych faktów, wobec takiego samego przesunięcia i także my jesteśmy postawieni w obecności pewnego człowieka, który nieustannie sprowadza nas na powrót do centrum.

Przywołania, jakie odnajdujemy w ciągu naszej historii są egzemplifikacją, która może nam pomóc zweryfikować, w jakim stopniu te pokusy zidentyfikowane przez księdza Giussaniego są również naszymi pokusami dzisiaj, które dotyczą nas w naszym teraz. Przywołajmy kilku momentów, kiedy ksiądz Giussani sprowadzał nas na powrót do centrum.

Przemawiając podczas pierwszych Rekolekcji Bractwa w 1982 roku, tuż po papieskim uznaniu, ksiądz Giussani wprowadził wszystkich w zdumienie. Ludzie przybyli – można tak rzec – „pełni euforii”, ponieważ Kościół wreszcie uznał ruch. Ale ksiądz Giussani stwierdza: „Czuję się nieco zakłopotany i zdezorientowany w rozpoczęciu, ponieważ przychodzi mi na myśl imiona moich pierwszych uczniów”<sup>33</sup>. Aby wyjaśnić powód tego zakłopotania, przytacza zdanie Jana Pawła II: „Nie będzie wierności [...], jeśli w ludzkim sercu nie będzie pytania, na które tylko Bóg daje odpowiedź, a raczej, na które tylko Bóg jest odpowiedzią”<sup>34</sup>. Następnie stwierdza: „Od tamtych ławek szkolnych, wśród których się spotkaliśmy, aż po nasze dzisiejsze towarzystwo [...] to właśnie powaga tego ludzkiego pytania jest tym, co mogę tego poranka odczuć, z całym jego wymogiem, z całą jego mocą i z całą kruchością konsystencji, jaką ma ono w życiu człowieka”. Oto więc, dlaczego doświadczył owego drżenia: „Tym, co tego ranka przygotowuje mnie o drżenie jest faktycznie zaskoczenie, że owo wielkie oddalenie jest możliwe ode mnie samego, ponieważ moja osoba jest tym, co musi się stawać: człowiek jest pewnym projektem, jego definicja wywodzi się ze spełnienia się tego projektu. Myśl z tego poranka sprawia, że czuję się zaskoczony, iż jestem aż tak daleki od tego, co przynajmniej intencjonalnie, z taką natarczywością podejmuję, na nowo rozważam i przedkładam innym do rozważenia”. Osądza zatem życie wielu w Bractwie: „Staliście się dorośli: w miarę jednak zapewnienia sobie pewnej sprawności ludzkiej w wymiarze zawodowym pojawia się jakieś możliwe oddalenie od Chrystusa [...], nasze serce jest jakby oderwane, lub inaczej mówiąc, Chrystus pozostaje jakby oderwany od serca, z wyjątkiem niektórych chwil pewnych działań (moment modlitwy lub moment jakiegoś zaangażowania, kiedy jest walne zgromadzenie, bądź trzeba poprowadzić Szkołę wspólnoty, itd.)”. Ale konsekwencją tego jest jakby kolejne oddalenie, „które objawia się swoistym zakłopotaniem między nami – mówię to

<sup>33</sup> L. Giussani, *La familiarità con Cristo*, „Tracce-Litterae communionis”, febbraio 2007. Zob. A. Savorana, *Vita di don Giussani*, dz. cyt., s. 605.

<sup>34</sup> Jan Paweł II, *Omelia a Città del Messico, durante il viaggio nella Repubblica Dominicana*, Messico e Bahamas, 26 gennaio 1979.

także w odniesieniu do mężów i żon – jakieś wzajemne zakłopotanie”, które „oddala ostateczny aspekt serca kogoś jednego od ostatecznego aspektu serca drugiego, z wyjątkiem wspólnych działań (jest dom, którym należy się zajmować, są dzieci, którymi trzeba się opiekować, itp.)”<sup>35</sup>.

Piętnaście lat temu, 19 listopada 1967, zaledwie dwa dni po zajęciu Uniwersytetu Katolickiego, podczas Rekolekcji adwentowych Gruppo Adulto [obiegowa nazwa „Memores Domini” – od tłum.], ksiądz Giussani wydał osąd na temat reakcji studentów ruchu w tamtej okolicy: „Po prostu, zabrakło nam wówczas właściwego rozeznania sytuacji i tego, co należało zrobić – będącego inną inteligencją, bardziej wyostrzoną, ponieważ poddyktowaną przez punkt widzenia Boga – ponieważ nie wyczekujemy Go [nie wyczekujemy Boga] dniem i nocą”. Istotnie, „gdybyśmy Go wyczekiwali dniem i nocą, to również postawa naszych na Uniwersytecie Katolickim w ich współdzieleniu życia byłaby inna; owszem, była ona bardzo szlachetna, ale na ile prawdziwa?”. I odnosząc się dalej do tych, którzy w tej okupacji uniwersytetu uczestniczyli, powiedział: „Prawda gestu nie rodzi się z politycznej przebiegłości”, w przeciwnym razie „nasze słowa mieszają się ze słowami innych i stają się narzędziem wypowiedzi innych. Możemy zatem robić nasze rzeczy, ale jako paradygmat, nawet w nieświadomy sposób, przyjmować wzorce oferowane przez wszystkich innych. Tak więc tylko wyczekiwanie Go dniem i nocą będzie wyróżniało nasz sposób mówienia i nasze działania”<sup>36</sup>.

Okupowanie Uniwersytetu Katolickiego stało się dla księdza Giussaniego cenną okolicznością, aby nauczyć się czegoś decydującego dla niego samego: „Naprawdę znaleźliśmy się w czołówce, jesteśmy pierwszymi owej głębokiej przemiany, tej głębokiej rewolucji, która nie dokona się nigdy – powtarzam: nigdy – w wymiarze zewnętrznym, jako rzeczywistość społeczna, czego byśmy sobie życzyli”; istotnie, „nie dokona się ona nigdy ani w kulturze ani w życiu społecznym, jeśli najpierw nie nastąpi [...] w nas. [...] Jeśli to ofiara z siebie nie zacznie się między nami... Zatem nie jałmużna do dania, ale [...] swoista rewolucja w sobie, w pojmowaniu siebie [...], bez uprzedzeń, bez uprzedniego przedkładania czegoś”<sup>37</sup>.

W 1973 roku, pięć dni po wielkiej konferencji w Palalido w Mediolanie, kiedy ksiądz Giussani, dowiedział się, że najbardziej żywiołowe okłaski rozległy się po wystąpieniach politycznych, które usunęły w cień to, co po-

<sup>35</sup> L. Giussani, *La familiarità con Cristo*, „Tracce-Litterae communionis”, febbraio 2007. Zob. A. Savorana, *Vita di don Giussani*, dz. cyt., s. 605.

<sup>36</sup> Ritiro di Avvento del Gruppo adulto, Milano, 19 novembre 1967, in A. Savorana, *Vita di don Giussani*, dz. cyt., s. 391.

<sup>37</sup> Tamże, s. 392.

winno być publicznym gestem świadectwa wiary, wyraził swoją dezaprobatę z powodu tego, co się wydarzyło: „To nie Chrystusa stawiamy w sobie na pierwszym miejscu, nie ów nowy fakt: moi drodzy, my nadal nie wierzymy. Ideologia owładnęła nami do tego stopnia, że to, co powinno być drugorzędne w stosunku do komunii – ponieważ czymś normalnym jest to, że twoje zdanie różni się od mojego – staje się operatywnie dominujące zarówno w osądzie, który wydajemy, jak i w podejmowanych działaniach”, aż do tego stopnia, że „komunia nie ma już znaczenia”<sup>38</sup>.

Przez co był zdominowany ksiądz Giussani, kiedy w taki sposób nas korygował? Przez wydarzenie Chrystusa, przez pasję dla Chrystusa, przez Jego obecność i pamięć o Nim. On nie odsunął się od Chrystusa! Stąd też mógł za każdym razem rozpoznać, że „nasze serce jest jakby oddzielone, albo inaczej, że to Chrystus zostaje oddzielony od serca”<sup>39</sup>.

### c) Formalizm i jakiś zastój nowości

Jest pewien symptom – będący także nieustannym ryzykiem – owego oddalania się od przyczyny, od której wszystko się zaczęło: to formalizm. Od najwcześniejszych lat istnienia ruchu, ksiądz Giussani był niezwykle wyczułony na grożące nieustannie niebezpieczeństwo utraty świeżości pierwotnego doświadczenia, na odwrócenie uwagi od przyczyny, dzięki której wszystko się zrodziło i z powodu której ludzie przyłgnęli, zaangażowali się. Tym, co ich pociągnęło nie były jakieś formuły czy rytuały stowarzyszeniowe, nie była żadna organizacja: było to żywe wydarzenie, które ogarnęło ich życie. Stąd też zawsze postrzegał formalizm jako śmiertelne ryzyko.

Już w 1962 roku, przy tak wielkim bogactwie różnych form wyrazowych, z licznymi inicjatywami, konferencjami publicznymi, publikacjami, itd., a GS coraz bardziej rozszerzało się w Mediolanie i w innych częściach Włoch, ksiądz Giussani, przemawiając do grupy ówczesnych odpowiedzialnych, sygnalizował, że „jakby skostniało to pierwotne doświadczenie, dzięki któremu przyłgnęliśmy, jakby się skryształizowało”. Faktycznie podkreślał: „Można być bardzo wiernymi w używaniu metody jako formuły, przekazywać ją i akceptować, nie pozwalając, by ta metoda nadal była inspiracją rozwoju: a metoda, która nie rozwija życia jest metodą grobowca, przyczynia się do skostnienia”. To jest powód „dla którego osoby niosące jakąś odpowiedzialność myślą o niej jako «o czymś zewnętrznym», a nie nade wszystko jako «o metodzie ich życia». Stąd też ona staje się trudem i ciężarem”<sup>40</sup>.

<sup>38</sup> Quarta scuola di comunità, Milano, 20 maggio 1973, in A. Savorana, *Vita di don Giussani*, dz. cyt., s. 468.

<sup>39</sup> L. Giussani, *La familiarità con Cristo*, „Tracce-Litterae communionis”, febbraio 2007. Zob. A. Savorana, *Vita di don Giussani*, dz. cyt., s. 605.

<sup>40</sup> A. Savorana, *Vita di don Giussani*, dz. cyt. cit., s. 254.



Co jest efektem „używania metody jako formuły”? „Jakiś zastój nowości”, czyli usztywnienie życia. Dla księdza Giussaniego „wolność ducha jest właśnie zdolnością do zmian”, a tymczasem przychodzi mu stwierdzić, że jesteśmy „jałowi w odnajdywaniu wciąż nowej odpowiedniości: rzeczy nawet przez chwilę nie są bez ruchu”. Przywołuje zatem do tego, by „owa nowość była ubogacana przez tych, którzy przychodzą po raz pierwszy, przez tych, którzy nie dzielają naszych idei” i że właśnie ich obecność „obliguje nas do nowości medytacji, do tego, co jest także w nas, aby i dla nich przygotować grunt. My natomiast [...] ustawiamy wszystko tak, jakby wszyscy byli z nami (czyli, podzielali nasze idee), zapominając o nich”. Przeciwnie, „nasza metoda potrzebuje autentycznych ludzi, zaangażowanych w swoje człowieczeństwo, oto nasz defekt”. Stąd też jego zaproszenie jest tylko jedno: „Wejdźcie w doświadczenie – z hipoteczą GS – Bóg się wcielił: przyjął ciało z oczami, kośćmi, z mięśniami...”<sup>41</sup>.

Ksiądz Giussani przy różnych okazjach powraca do ryzyka formalizmu, na przykład podczas Ekip studenckich w lutym 1983 roku: „Formalizm [...] wyróżnia się zazwyczaj przyłgnięciem do form, które jednak nie stają się propozycją, czyli nie stają się tym, czym są pierwotnie: propozycją dla życia. Co zmienia się w życiu przez działania, które podejmujemy? Co zmienia w życiu skupienie osób wokół CP [...], z powodu wyborów?”<sup>42</sup>. Dla księdza Giussaniego ważna jest obserwacja, zawarta w pewnym przemówieniu, który „uwagą o trudzie przeżywania doświadczenia oskarża nade wszystko formalizm w przynależności do wspólnoty”. Faktycznie, wyjaśnia, „nie dlatego jesteśmy w porządku, że robimy Szkołę wspólnoty; nie dlatego jesteśmy w porządku, ponieważ uczestniczymy we Mszy świętej ze swoim księdzem; nie dlatego jesteśmy w porządku, ponieważ roznosimy ulotki albo wywieszamy jakieś manifesty [*Tatze-bao*]. To może być formalność, która staje się ceną za przynależność do pewnej rzeczywistości społecznej. Lecz kiedy to wszystko staje się doświadczeniem? Kiedy ono coś ci mówi i coś w tobie porusza («ruch») [...]. A zatem, pierwszym zagrożeniem dla nas jest formalizm, owo powtarzanie słów i gestów, w taki jednak sposób, że owe słowa czy gesty nie potrzęsają tobą, nie wzbudzają niepokoju, czyli niczego w tobie nie poruszają, nie czynią jaśniejszym spojrzenia, jakim ogarniasz siebie, nie pogłębiają przekonania wobec jakiejś wartości (ponieważ np. obowiązek angażowania się w wybory jest koniecznością twojego człowieczeństwa, w przeciwnym razie brakuje mu jakiegoś wymiaru)”<sup>43</sup>.

<sup>41</sup> Tamże, ss. 254-255,

<sup>42</sup> L. Giussani, *Uomini senza patria (1982-1983)*, Bur, Milano 2008, s. 193.

<sup>43</sup> Tamże, ss. 194-195.

Także nasza obecność w środowisku może być formalna. „Co oznacza «formalna obecność»? Taka obecność rodzi się z jakiegoś schematu, zatem nie jest już obecnością, ale jedynie gestami wyrwanymi z pewnego organizmu, które jednak nie mają ciała. Nasza obecność rodzi się ze schematu: należy wykonać to, to i to, czyli jakiś pakiet inicjatyw; także sposób, w jaki ktoś zaprasza drugiego jest schematyczny, w takim sensie, że zaprasza się kogoś np. na Triduum paschalne a potem się go pozostawia, co więcej, już nawet w trakcie tych trzech dni się go zostawia. Natomiast obecność nie będąca formalnością musi wypływać ze świadomości, z zaangażowania się osoby i podjętego przez nią ryzyka: problemem twojej osoby jest obecność w środowisku. To nie interes innych jest tym do czego przynależysz; to jest problem Chrystusa, czy On ma jakikolwiek związek z twoją osobą. Prawdziwym problemem jest formalizm wiary. [...] Nie wychodzi się od świadomości Chrystusa jako mojego życia, a tym samym i życia świata, a zatem świata jako mojego życia”<sup>44</sup>.

Lecz to oddalenie, to przesunięcie i formalizm w przynależności wywołują różne widoczne skutki:

1) Zmęczenie, utrata smaku nowego życia

W Campitello, 6 września 1975 ksiądz Giussani powiedział: „Zobaczyłem wśród was wielu ludzi dobrej woli, ale którzy są niesamowicie zmęczeni, aż po jakieś zakłopotanie. [...] Jeśli jesteśmy zablokowani przez zmęczenie, oznacza to, że ciągle jeszcze jesteśmy niewystarczająco dojrzały w postrzeganiu motywu naszego życia i wszystkiego, co robimy. Ten tydzień zmusił nas, by zdać sobie sprawę z tego, czego nam brakuje: a to czego brakuje jest sprawą zasadniczą”<sup>45</sup>.

A dwa miesiące później, podczas Dnia inauguracji CLU, powiedział: „Kiedy weszliśmy na uniwersytet był taki moment – albo i pewne momenty – w których ożywiały nas tęsknota, pragnienie, a nawet pasja wobec nowej rzeczywistości, wobec czegoś nowego. Teraz żyjemy na uniwersytecie pozbawieni smaku, bez smaku nowego życia”<sup>46</sup>.

Są pewne trwałe zagrożenia. Napisała pewna przyjaciółka: „Kiedy dowiedzieliśmy się, że zostaliśmy zaproszeni, aby przybyć na audiencję z Papieżem, także my, którzy mieszkamy za granicą – coś, co nie zdarzyło się w ciągu ostatnich dwunastu lat życia w Nairobi (nawet gdy idzie o udział w pogrzebie księdza Giussaniego) – doszłam do wniosku, że musi to być dla ruchu bardzo ważne spotkanie oraz że znaleźliśmy się na jakimś «historycz-

<sup>44</sup> L. Giussani, *Dall'utopia alla presenza (1975-1978)*, dz. cyt., ss. 109-110.

<sup>45</sup> Tamże, s. 8.

<sup>46</sup> Tamże, s. 31.

nym zakręcie», skoro po prostu wszyscy zostaliśmy zaproszeni do udziału w nim. Pewnego wieczoru dyskutowaliśmy o znaczeniu tego gestu, i pewna przyjaciółka, biorąc mnie na stronę, powiedziała mi, że nie zamierza w nim uczestniczyć, ponieważ ma wstręt do masowych spotkań, a następnie przedstawiła szereg trudności, takich jak: koszty biletu, długa podróż, oczekiwanie i kolejki, by dostać się na plac św. Piotra, itd. «Na początku, kiedy spotkaliśmy ruch, nie było takiej trudności, która by nas zatrzymała», powiedziała jej wprost; na początku dominowało pragnienie bycia z Nim, dokądkolwiek by się udawał. I tak zaczęliśmy przypominać sobie wszystkie owe «zatłoczone» zgromadzenia, w których braliśmy udział i to, co nas poruszało. «Nie chcę czuć się taka stara, by martwić się tylko o to, jak uniknąć wysiłku, ale pragnę takiej miłości do Jego ciała, jaka poruszała mnie na początku». «Kiedy przybyłam na plac, spotykając wszystkich moich przyjaciół, zupełnie tego nie planując, słysząc te nasze piękne piosenki, widząc Carróna, przez to wszystko odnalazłam 'Jego' żywe ciało i poczułam się jak dziecko w łonie matki. «Podtrzymujcie żywy płomień pamięci tego pierwszego spotkania i bądźcie wolni!», powiedział nam Papież. Gdzie znajdę większą od tego czułość dla mojego życia? I na nowo wydarzyło mi się to pierwsze spotkanie, jak wtedy, gdy miałam piętnaście lat i zawsze byłam gotowa, z plecakiem na ramionach, pójść za Nim gdziekolwiek się udawał».

Cóż to zatem za nowość, do przeżywania której zostaliśmy powołani i którą także inni mogą zobaczyć? Powiada ksiądz Giussani, że trzeba „aby ludzie wokół nas, na naszych wydziałach, na kursach nie postrzegali naszej przynależności do ruchu Komunia i Wyzwolenie tak, jak ją widzą teraz, tzn. jako szereg inicjatyw, zgromadzeń, narzędzi do użycia, ale by zdali sobie sprawę z wydarzenia Komunii i Wyzwolenia we mnie i między nami, by zdali sobie sprawę ze zmiany, która we mnie zachodzi, by zdali sobie sprawę z tej jedności, z którą mogą zaciekle walczyć, ale za którą ostatecznie odczuwają nostalgię: jako skała, której moce piekielne nie przemogą, jak mówił Chrystus do Piotra”. Według księdza Giussaniego, jeśli tak się nie stanie, „Komunia i Wyzwolenie przerodzi się istotnie w partię polityczną i tyle, stanie się stowarzyszeniem, bogatym w inicjatywy, ale wielce wyczerpującym, ponieważ, ponieważ trudno będzie je kochać na dłuższą metę”<sup>47</sup>.

## 2) Zamieszanie wokół obecności

W 1976 roku ksiądz Giussani tak podsumował słynne Ekipy z Riccione: „Tym, co ma się wydarzyć nie jest jakaś tam «obecność» naszej wspólnoty na uniwersytecie, ale «nowe serce w każdym z nas», twoja dojrzałość, bracie; jako wybuch lub tylko brzask twojej chrześcijańskiej dojrzałości, jakiejś

<sup>47</sup> Tamże, ss. 32-33.

nowej wiary i pasji. Oddziaływanie na uniwersytet i na społeczeństwo, wkład w Kościół są konsekwencjami, które wyznaczy Bóg, podobnie jak wyznacza okresy historii. Tym, co nas interesuje jest właśnie takie człowieczeństwo, które jest już żywe w niektórych, a które nie może nie dotrzeć do wszystkich, ponieważ każdy z nas powinien odczuwać ból nawet gdyby tylko jedna osoba spośród nas nie doszła do tego nowego punktu widzenia, w którym wszystko byłoby inne: wizja świata, samego siebie, proza codziennego życia, wizja towarzysza drogi i przyjaciela. Jest to już jakimś cząstkowym przeczcuciem w każdym z nas, jak w chwili wschodu słońca: to nowy dzień nie w jakimś innym, ale właśnie w tym świecie. To musi stawać się walką, która wciąż się zaczyna i nigdy w nas się nie kończy, ponieważ opór na jaki napotykamy na uniwersytecie jest wielką obiektywizacją tego oporu, jaki odnajdujemy w nas samych<sup>48</sup>.

### 3) Zamieszanie wokół natury ruchu

W tym samym miesiącu, we wrześniu 1976 roku, podczas spotkania z odpowiedzialnymi w Collevalenza, ksiądz Giussani, przedstawił przygnębiający „obraz” tego, co się dzieje, gdy przeważa formalizm: „Ruch jawi się jako coś strasznego: zamiast mobilizować życie i prowadzić do jego nawrócenia, staje się górą ograniczeń”. A przeciwnie, dodaje, ruch jest „Wydarzeniem, które się staje a nie organizacją do wymyślenia [...] tu chodzi o ciebie”. W tym punkcie ksiądz Giussani mówi bez ogródek: „Istotą rzeczy wcale nie jest to, aby nas było pięćdziesięciu, wystarczyłyby tylko dwie osoby<sup>49</sup>”.

Wspomniane konsekwencje stanowią stałe zagrożenie i dlatego wiążą się z *ciągłym nawracaniem się*, jak powiedział ksiądz Giussani do nauczycieli z ruchu, zgromadzonych w Asyżu w 1978 roku: „Wszystkie rewolucje i wszystkie reformy po jakimś czasie stają się formalne i formalizm dominuje, grzebiąc oryginalny impet. Potrzebne jest *ciągłe nawracanie się*, gdyż tylko w ten sposób owa rewolucja będzie trwała. To właśnie była utopia, w dosłownym sensie, zwolenników ugrupowania Lotta continua [Walka nieustająca], jednak to, co dla nich było utopią, «drogie towarzyszkis i drodzy towarzysze» dla nas jest Chrystusem w historii. Nie sposób być chrześcijańskimi nauczycielami lub ruchem religijnym, nie sposób być komunią i wyzwoleniem inaczej, jak tylko dzięki nieustannej woli nawracania się, która to postawa musi nas określać każdego ranka. Życie chrześcijańskie staje się obecnością jedynie w ciągłej świadomości tego, kim się jest: i to jest właśnie jedyna walka możliwie nieustająca<sup>50</sup>”.

<sup>48</sup> Tamże, ss. 86-87.

<sup>49</sup> A. Savorana, *Vita di don Giussani*, dz. cyt., ss. 485-486.

<sup>50</sup> *Agli educatori. L'adulto e la sua responsabilità*, Quaderni, 7, Cooperativa Editoriale Nuovo Mondo, Milano 1990, s. 52.

Przywołanie powyższych momentów z naszej historii, w świetle słów Papieża z 7 marca, pomaga nam rozpoznać naszą nieskończoną potrzebę nawracania się, pozwala nam bardziej poczuć wolę nawracania, błagania o to, by nie „utracić życia w trakcie życia”<sup>51</sup>, by nie zagubić świeżości charyzmatu – który dla nas oznacza świeżość życia – z jakim udaliśmy się na pielgrzymkę do Papieża. To jest właśnie owa najpilniejsza potrzeba, jaką mamy. A jest ona tym większa, im większa jest nasza świadomość daru, który stał się naszym udziałem i za otrzymanie którego jesteśmy wdzięczni.

Właśnie taka pilna potrzeba ułatwia nam rozpoznanie Chrystusa. Wiara, bowiem, jest dla ubogich w duchu, jak to usłyszeliśmy na placu św. Piotra: „Andrzej, Jan, Szymon czuli, że On patrzy na nich aż do głębi, czuli się wewnętrznie poznani i to w nich budziło zaskoczenie, takie zdumienie, że natychmiast poczuli się z Nim związani...”<sup>52</sup>.

Bardzo porusza, w świetle całej tej naszej historii, ponowne odczytanie słów, jakie Papież skierował do nas na placu św. Piotra: „Po sześćdziesięciu latach, charyzmat założycielski nie zatracił swojej świeżości i żywotności. Jednak pamiętajcie, że centrum nie jest charyzmat, centrum jest tylko jedno, jest Nim Jezus, Jezus Chrystus!”<sup>53</sup>. To jest właśnie to, do czego niestrudzenie przywoływał nas ksiądz Giussani, sprowadzając nas od tego, co my uważaliśmy za charyzmat do charyzmatu w jego pierwotnej naturze. Nauczyliliśmy się charyzmatu poprzez sposób, w jaki ksiądz Giussani uwalniał nas [decentralizował] od redukcji, której w ciągu historii dokonaliśmy. Zrozumienie tego, o co chodzi nie dokonało się w oparciu o jakąś teologiczną dyskusję na temat natury charyzmatu, ale dzięki refleksji nad jego historyczną realizacją. Ileż razy ksiądz Giussani miał nas decentralizować! Dlatego, jak nam powiedział Papież: „Wierność charyzmatowi nie oznacza, że mamy pozwolić mu «skamienieć»” – ksiądz Giussani mówił „skrzystalizować” – albo „go spisać na pergaminie i powiesić na ścianie jak obraz. Odniesienie do dziedzictwa, które wam zostawił Ksiądz Giussani nie może sprowadzać się do kultywowania muzeum z pamiątkami, podjętych decyzji, reguł postępowania. Zakłada raczej wierność tradycji, ale wierność tradycji [...] oznacza podtrzymywać żywy ogień”, a nie utracić smaku, w przeciwnym razie jakie to miałyby znaczenie? „Podtrzymujcie żywy płomień pamięci tego pierwszego spotkania i bądźcie wolni!”<sup>54</sup>.

<sup>51</sup> „Gdzie jest życie utracone przez życie?” (T.S. Eliot, *Chóry z „Opoki”*, w: *Poezje wybrane*, Pax, Warszawa 1988, s. 149).

<sup>52</sup> Franciszek, *Przemówienie do ruchu Comunione e Liberazione*, 7 marca 2015.

<sup>53</sup> Tamże.

<sup>54</sup> Tamże.

Tak samo na nowo możemy odczytać nie tylko to, co powiedział Papież Franciszek, ale także to, co zalecali nam poprzedni papieże. Pomyślmy o Janie Pawle II. W 1985 roku powiedział do kapłanów z ruchu: „Kiedy jakiś ruch zostaje uznawany przez Kościół, staje się uprzywilejowanym narzędziem dla osobistego i wciąż nowego przyłgnięcia do tajemnicy Chrystusa. Nie pozwólcie nigdy na to, aby w wasze uczestnictwo wkraść się mól przyzwyczajenia, rutyny, starości! Nieustannie odnawiajcie odkrycie charyzmatu, który was zafascynował i niech on coraz mocniej poprowadzi was do stawania się sługami tej jedynej władzy, jaką jest Chrystus Pan”<sup>55</sup>. A w liście z 2004 roku do księdza Giussaniego napisał: „Chciałbym Księdzu, a także wszystkim członkom Ruchu życzyć, aby ten ważny jubileusz skłonił każdego z was do powrotu do pierwotnego doświadczenia, z którego Ruch się zrodził, oraz do odnowienia pierwotnego entuzjazmu. Dochowanie wierności pierwotnemu charyzmatowi jest ważne, aby móc odpowiedzieć skutecznie na oczekiwania i wyzwania czasów”<sup>56</sup>.

Co takiego dokumentuje doświadczenie Apostołów z Jezusem oraz nasze doświadczenie z księdzem Giussanim i papieżami? To, mianowicie, że aby utrzymać się na drodze nie wystarcza tylko początkowe spotkanie, nie wystarcza to, co już wiemy. Potrzebujemy obecności w terażniejszości, aby nas oderwać [zdecentralizować] od nas samych, by na nowo przyprowadzić do Chrystusa; tzn., że potrzebujemy tego, aby nieustannie wydarzało się to pierwsze spotkanie, jak zawsze przypominał nam ksiądz Giussani: „Wydarzenie nie określa tylko tego, co już się wydarzyło i od czego wszystko się zaczęło, ale także to, co budzi chwilę obecną, określa terażniejszość, wypełnia treścią chwilę obecną, umożliwia chwilę obecną. To, co wiemy lub co mamy staje się doświadczeniem, o ile to, co wiemy i to, co mamy jest czymś, co jest nam dane teraz: teraz jest ręka, która jest do nas wyciągnięta; teraz jest twarz, która staje przed nami; teraz jest krew, która wypływa i teraz jest zmartwychwstanie, które się wydarza. Poza tym «teraz» nic nie istnieje!”. Powinniśmy to napisać we wszystkich naszych domach. „Poza tym «teraz» nic nie istnieje!”, i my to doskonale wiemy: jest tylko jałowość, także z tym wszystkim, co już wiemy. Ale ta „wiedza” nie przywróci ci nawet jednego milimetra czy jakiejś krótkiej chwili początkowego porywu, ponieważ „nasze «ja» nie może odczuć poruszenia, wzruszenia, czyli nie może być przemienione inaczej, jak tylko przez coś, co jest nam współczesne: przez wydarzenie. Chrystus jest czymś, co mi się wydarza teraz”<sup>57</sup>.

<sup>55</sup> Giovanni Paolo II, *Discorso ai sacerdoti partecipanti all'esperienza del movimento «Comunione e Liberazione»*, Castel Gandolfo (Città del Vaticano), 12 settembre 1985.

<sup>56</sup> Jan Paweł II, *List do księdza Luigi Giussaniego, założyciela Ruchu „Komunia i Wyzwolenie”*, 22 lutego 2004.

<sup>57</sup> Cfr. ARCHIVIO STORICO DELL'ASSOCIAZIONE ECCLESIALE MEMORES DOMINI (ASAEMD), documento ciclostilato intitolato *Dedicazione 1992 Rimini, 2-4 Ottobre 1992*. A. Savorana, *Vita di don Giussani*, dz. cyt., s. 851.

I z całym swym ojcostwem ksiądz Giussani przestrzega nas: „Bądźmy uważni, aby owo *upomnienie* – ponieważ to jest określenie pracy, którą właśnie wykonujemy – nie zastało nas w postawie «obronnej»: «proces wychowawczy zaczyna się tam, gdzie odrzucona zostaje przestrzeń samoobrony”. Uczenie się jest najpiękniejszą rzeczą na świecie. Tym zaś, czego wszyscy winni się uczyć od tego, który prowadzi jest jego umiejętność uczenia się. *Życie oznacza to, że dzięki twojemu doświadczeniu mogą żyć inni*”<sup>58</sup>.

### 3. Rodzenie osoby dorosłej

Tylko wtedy, gdy zgodzimy się uczyć, jeśli pozwolimy się zdecentralizować, będziemy mogli odpowiedzieć na zadanie powierzone nam przez Papieża. A cóż to jest za zadanie? Bycie „ramionami, rękoma, stopami, umysłem i sercem Kościoła «wychodzącego»”. W jaki sposób możemy wypełnić ten mandat? Papież powiedział nam: tylko będąc „skupieni na Chrystusie”<sup>59</sup>.

Dokładnie to samo mówił ksiądz Giussani: „Kiedy na oścież otwieramy się na to, co się wydarza w świecie, czyli na Chrystusa, [...] wówczas serce się rozszerza”<sup>60</sup>. „Pójdźcie za Chrystusem, miłowanie we wszystkim Chrystusa: to jest to, co należy uznać za główną cechę naszej drogi”<sup>61</sup>. I dalej: „My stawiamy w centrum naszego życia tę Obecność [...]: człowieka Jezusa”<sup>62</sup>. I w końcu: „Jeśli usuniecie tę Obecność wszystko zamieni się w popiół”<sup>63</sup>. Aby pokazać to nasze przesunięcie używa także innego wyrażenia: „Naszą małościowość widać gołym okiem. Małościowość bowiem wyraża się brakiem radykalizmu, z jakim postrzegamy relację z Chrystusem”<sup>64</sup>.

Dziś, podobnie jak w przeszłości potrzebne jest rodzenie osób dorosłych w wierze. Jest to najpilniejsza potrzeba. Ksiądz Giussani mówi o tym wyraźnie: „Tym, czego szukamy we wszystkim, co robimy jest coraz żywsza wiara i coraz intensywniejszy, coraz skuteczniejszy sposób proponowania jej całemu światu”<sup>65</sup>. I to jest właśnie najpilniejsza sprawa. A dzisiaj, w pewnym sensie, jest to jeszcze bardziej oczywiste. Fakty z Paryża i prześladowania chrześcijan z ostatnich kilku miesięcy stawiają przed nami wszystkimi to,

<sup>58</sup> *Agli educatori. L'adulto e la sua responsabilità*, dz. cyt., s. 49.

<sup>59</sup> Franciszek, *Przemówienie do ruchu Comunione e Liberazione*, 7 marca 2015 r.

<sup>60</sup> L. Giussani, *L'opera del movimento. La Fraternità di Comunione e Liberazione*, San Paolo, Cinisello Balsamo (Mi) 2002, s. 130.

<sup>61</sup> Tamże, s. 10.

<sup>62</sup> L. Giussani, *Luomo e il suo destino*, Marietti 1820, Genova 1999, ss. 81-82.

<sup>63</sup> L. Giussani, *È, se opera*, suppl. a *30Giorni*, n. 2, 1994, s. 80.

<sup>64</sup> L. Giussani, *Dall'utopia alla presenza (1975-1978)*, dz. cyt., s. 61.

<sup>65</sup> *Agli educatori. L'adulto e la sua responsabilità*, dz. cyt., s. 49.

co jest największym wyzwaniem: straszliwa nicość i głęboka pustka, które zdominowały życie aż po eskalację przemocy. To jest wyzwanie zarówno dla nas, jak i dla innych. Co może być odpowiedzią na tę pustkę? Z pewnością nie jakaś strategia, powtarzanie treści bądź wzorców zachowań. Problem bowiem nie jest przede wszystkim natury etycznej, ale poznawczej i dotyczy owej nieumiejętności rozpoznania oczywistości, o czym mówiliśmy na początku, jakiegoś osłabienia poczucia własnego «ja», świadomości samego siebie. To jest właśnie to, co należy na nowo obudzić w każdym z nas. Jeśli tego nie rozumiemy, to postępujemy niewłaściwie, a nawet niepotrzebnie. Także odnośnie do tej kwestii ksiądz Giussani przychodzi nam z pomocą. „W społeczeństwie takim, jak to”, mówił w 1978 roku, „niczego nie możemy zrewolucjonizować słowami, stowarzyszeniami czy instytucjami, ale tylko *życiem*, ponieważ życie jest tym wielkim faktem, którego wszelkie ideologie polityczne nigdy nie zdołają pokonać”<sup>66</sup>.

A kilka lat później, w książce-wywiadzie z Giovannim Testori, mówił: „Jest to poniekąd tak, jakby nie można już było organizować krucjat lub ruchów..., zorganizowanych krucjat; zorganizowanych ruchów. Ruch rodzi się po prostu z przebudzenia się osoby. [...] Właśnie osoba [...] jest tym punktem, który trzeba odzyskać. I to tak, w moim przekonaniu, rodzi się pojęcie ruchu. Obecnie największą wartością społeczną dla kontrataku jest właśnie ideał ruchu, który wydaje się jakby nie miał ani ładu, ani składu i nie wiadomo jak się wydarza. Faktycznie jego miejscem narodzin jest ta najbardziej niespodziewana i bezbronna cząsteczka, czyli osoba [...]. Zasadniczym problemem jest to, by osoba na nowo odzyskała panowanie nad samą sobą”. W ten sposób oceniał nieadekwatność wielu „ruchów” ideologiczno-politycznych epoki, ale także pewien sposób pojmowania doświadczenia naszego ruchu, który wpadał w te same schematy i odpowiadał na tym samym poziomie. Jeśli prawdziwym problemem jest przebudzenie, odrodzenie osoby, to „miejscem owego odradzania się osoby, nie może być dyskusja czy debata”<sup>67</sup>.

W jaki sposób może się dokonać to odrodzenie? I to jest właśnie ten punkt, z którym trzeba się zmierzyć. Zewnętrznie, jedyną odpowiedzią jest możliwość spotkania jakiejś innej obecności; możliwość natknięcia się na odmienną obecność; i tak, owa obecność może pełnić funkcję katalizatora jakichś ukrytych energii<sup>68</sup>. Stąd też, jak powiedział, przemawiając na Synodzie w 1987 roku: „Tym, czego brakuje nie jest słowne lub kulturowe głoszenie Orędzia [podczas gdy my myślimy, że wystarcza powtarzać zdrową

<sup>66</sup> Tamże, s. 51.

<sup>67</sup> L. Giussani - G. Testori, *Il senso della nascita*, dz. cyt. ss. 112-113.

<sup>68</sup> Tamże, ss. 119-120.



naukę, aby być jednoznaczni. Jeśli to nas pociesza!]. Dzisiejszy człowiek oczekuje, być może nawet nieświadomie, doświadczenia spotkania z osobami, dla których fakt Chrystusa jest rzeczywistością tak obecną, że ich życie się zmieniło”. Tego, według księdza Giussaniego, dzisiaj potrzeba, i tylko to porusza: „Tylko zderzenie z czymś ludzkim, może wstrząsnąć dzisiejszym człowiekiem: wydarzenie, które byłoby echem tego początkowego wydarzenia, gdy Jezus spojrział w górę i rzekł: «Zacheuszu, zejdź prędko, chcę przyjść do twego domu»”<sup>69</sup>.

Napisał do mnie pewien przyjaciel: „Któregoś wieczoru dostaję zaproszenie od przyjaciół do udziału w publicznym spotkaniu organizowanym przez stowarzyszenia rodziców dzieci cierpiących na rzadkie choroby. Pomyśleli o mnie, który od trzydziestu trzech lat mam w domu dzieci o znacznym stopniu niepełnosprawności. Dodali, że spotkanie będzie miało formę «okrągłego stołu», w którym, oprócz mnie, będą uczestniczyły inne osoby, a wśród nich pewien pisarz, ateista, z dzieckiem mającym poważne problemy psychofizyczne. Zdecydowałem się przyjąć zaproszenie i poprosiłem o jakąś jego publikację książkową. Przeczytałem książkę, którą napisał o swoim synu. Już przy pobieżnej lekturze uderzała niesamowita niemoc owego ojca, jakby nic nie było w stanie dać mu choćby promyka nadziei. Uderzył mnie także dystans, z jakim mówił o swoim synu, ponieważ między innymi napisał tak: «Denerwuje mnie nawet zapach mojego syna». Pod koniec lektury odezwał się we mnie pewnego rodzaju niepokój, iż nie będę w stanie stawić czoła tak desperackiej sytuacji. Potem jednak przyszło mi do głowy, że cała ta książka nie jest tylko wyrazem rozpacz, ale że w jej tle jest człowiek, który krzyczy, człowiek potrzebujący wszystkiego, a ja spotkałem Kogoś, kto na tę potrzebę znał i zna odpowiedź. Zdecydowałem się wziąć udział w tym spotkaniu, ponieważ ja także, jak ów człowiek, jestem nieskończoną potrzebą. Nadszedł wieczór spotkania; przed nami około setka nieznanych mi ludzi. Moderator spotkania zdecydował, abym ja zabrał głos jako pierwszy. Opowiadam o sobie, o moich niepełnosprawnych dzieciach, o poczuciu pustki i zdradzie, jakie mi towarzyszyło w pierwszych latach ich życia, o poczuciu zagubienia, jakie wypełniało serce z powodu pragnienia szczęścia, które miałyby nigdy nie być spełnione, i opowiedziałem o pewnym wieczorze, kiedy zdałem sobie sprawę z pogodnego spojrzenia mojej żony, z przygody, która od tego momentu stała się moim życiem, z piękna i z daru, jakim dzisiaj są moje dzieci. Skończyłem moje wystąpienie; głos zabrał pisarz, który powiedział: «Nie potrafię mieć takiej nadziei o jakiej usłyszałem od mojego przyjaciela» – poznaliśmy się kilka chwil wcześniej a on już nazywa mnie przyjacielem –

<sup>69</sup> L. Giussani, *L'avvenimento cristiano. Uomo Chiesa Mondo*, Bur, Milano 2003, ss. 23-24.

«ale jej pragnę, od dzisiejszego wieczoru jej pragnę. Miałem przygotowane przemówienie» – i pokazuje kartki z przemówieniem – «ale uznałem, że go nie przeczytam» – złożył na pół kartki i odłożył je na bok – «ponieważ od dzisiejszego wieczoru chcę tylko jednego: iść i zamieszkać z moim nowym przyjacielem, być blisko niego, aby poznać, jak można tak żyć. Tylko to mnie interesuje». Skończył mówić, a na sali zapadła pełna wzruszenia cisza. Wydarzyło się tam coś wielkiego. Potem mi powiedział: «To, co mnie boli to wątpliwości czy mój syn może być szczęśliwy». Z tego wywiązał się dialog między nami, jak byśmy byli przyjaciółmi od zawsze. Na koniec ów pisarz po prostu mi powiedział: «Być może po raz pierwszy w moim życiu spojrzałem na siebie i nie poczułem się osobą przegraną». A ja zapytałem siebie: «Ale co takiego dostrzegł ów człowiek, czego nawet ja, rozmawiając z nim, nie widzę?». Jezus podarował mi nowego przyjaciela na mojej drodze. Spotkamy się wkrótce na kolacji, także z częścią publiczności, która poprosiła, aby ponownie się spotkać».

Jak możemy zobaczyć, odpowiedzią na trudną sytuację, w jakiej się znajdujemy jest to, że spotykamy jakąś odmienną obecność. Nie trzeba zbytnio tego wyjaśniać. Zarówno kiedyś, jak i teraz, tylko świadek przemienionego życia może na nowo wzbudzić ciekawość wobec chrześcijaństwa: zobaczyć spełnienie się tej pełni, którą każdy pragnie osiągnąć, ale nie wie jak. Potrzebni są nowi ludzie, którzy będą tworzyć nowe miejsca życia, gdzie każdego można zaprosić do weryfikacji, jaką przeżyli ci pierwsi dwaj nad brzegiem Jordanu: „Chodź i zobacz”<sup>70</sup>.

Ruch jest tym miejscem, przyjaźnią, która rodzi się z atrakcyjności wzbudzonej przez zderzenie z czymś ludzkim, miejscem, w którym może się zrodzić nowa osobowość, prawdziwa, spełniona. „Wspólnota nie jest skupiskiem ludzi, by realizować inicjatywy, nie jest próbą zorganizowania partii: *wspólnota jest miejscem rzeczywistego tworzenia naszej osoby*, czyli dojrzałości wiary”<sup>71</sup>. Gdyby nie o to chodziło, to jaki byłby sens ruchu, jaki sens miałyby Bractwo czy twoja grupa Bractwa? Ileż razy ksiądz Giussani korygował nas w tej kwestii, aby pomóc nam odzyskać oryginalność doświadczenia ruchu.

Tutaj powstaje problem: jak rodzą się osoby, które są do tego stopnia „obecnością”, by poruszać innych ludzi? Czy ruch jest przeżywany w taki sposób, by stawać się *miejscem rzeczywistego tworzenia naszej osoby*, czyli dojrzałości wiary”? To jest właśnie to pytanie, które naznaczyło naszą historię, a ksiądz Giussani zawsze przywoływał jego zasadnicze znaczenie. W kontekście dyskusji z odpowiedzialnymi ruchu, w 1976 roku, mówił: „Poważnym pro-

<sup>70</sup> J 1, 46.

<sup>71</sup> L. Giussani, *Dall'utopia alla presenza (1975-1978)*, dz. cyt., s. 58.

blemem jest trud, z jakim rodzi się osoba dorosła. Nie tyle w zakresie kompetencji kościelnej lub zawodowej, ale w wierze<sup>72</sup>. I zastanawiał się: „Od czego to zależy?”. Bardzo znaczący jest punkt widzenia, z powodu którego ksiądz Giussani stawia pytanie: „Interesuje nas to, w jaki sposób funkcjonowanie ruchu, właśnie jako rzeczywistości pedagogicznej, sprzyja i przyczynia się do pogłębiania tego zamieszania, zamiast wspierać wzrost dorosłych w wierze”<sup>73</sup>. Optyką, jaką obiera ksiądz Giussani, by postawić kwestię sposobu pojmowania i przeżywania ruchu, jest głęboka korekta.

Aby uchwycić przyczyny trudu, w jakim rodzą się dojrzałość w wierze, on najpierw wskazuje cechy charakteryzujące osobę dorosłą: „człowieka dorosłego charakteryzuje zdolność stawiania czoła wszystkiemu, nie będąc automatycznie wyobcowanym przez to, czemu stawia czoło. [...] Drugą cechą charakteryzującą osobę dorosłą jest to, iż ona rodzi. [...] Tym, zatem, czego brakuje jako zasadniczego wyrazu jest osobowość wiary”<sup>74</sup>.

Co zatem jest przyczyną tego braku? Ksiądz Giussani przybywa w odpowiednim momencie, aby odpowiedzieć nam, w czym tkwi problem. To, iż wiara nie osiągnęła dojrzałości, że wykazuje się niezdolnością do rodzenia dorosłych zależy od „bardzo poważnego upadku metody: z metody pozostaje klatka słów i formuł, a brakuje geniusza. Jest to tak, jakby geniusz został ogołocony z metody. [...] To jest zasadniczy problem ruchu: dorosły nie rośnie, ponieważ nastąpił zanik naszej metody, jaką jest doświadczenie, udział w wydarzeniu a nie zgoda na dyskurs”<sup>75</sup>.

To, iż są wśród nas osoby jak ta, która napisała cytowany wcześniej list oznacza, że istnieje takie miejsce, w którym one mogą żyć i wzrastać. Problem w tym, czy my godzimy się uczestniczyć w tym wydarzeniu, które dokonuje się teraz, ponieważ, jak dopiero co przypomnieliśmy, „geniusz metody” polega na postawieniu w centrum doświadczenia, czyli uczestniczenie w wydarzeniu, które się nam wydarzyło i wydarza się nam teraz.

Tym, co rodzi dorosłych w wierze nie jest więc zgoda na dyskurs, nie jest powtarzanie formuł lub form: jest nim uczestnictwo w wydarzeniu, w żywej obecności, która teraz mnie ogarnia, która mnie angażuje teraz. Ruch, zatem, albo jest tym wydarzeniem albo go w ogóle nie ma. Słowo „doświadczenie” jest konsekwencją tego: jeśli tylko chrześcijaństwo, ruch jest wydarzeniem życia, można mówić o doświadczeniu (jako o uczestnictwie w wydarzeniu).

<sup>72</sup> FRATERNITÀ DI COMUNIONE E LIBERAZIONE (FCL), *Archivio storico del Movimento di Comunione e Liberazione* (AMCL), fasc. CL/81, «Scuola Responsabili Collevalenza 17/19 settembre 1976».

<sup>73</sup> Tamże.

<sup>74</sup> Tamże.

<sup>75</sup> Tamże.

Geniusz metody pokrywa się zatem z geniuszem właściwym chrześcijaństwu, katolicyzmowi: jest nim geniusz wcielenia. „Wartość ludzka nie istnieje inaczej, jak tylko wewnątrz pewnego egzystencjalnego faktu, którym jest Chrystus, człowiek; człowiek, który żył w określonym czasie i miejscu. A wszelka złość i oddalenie, wrogość i obcość do katolicyzmu jest z tego powodu. To jest właśnie problem Kościoła. Chrystusa wszyscy szanują, wszyscy Go kochają, nawet Gramsci: jednak nie do zaakceptowania jest fakt, żeby Chrystus mógł wywierać jakiś wpływ, by «Chrystus» jako wartość był rzeczywistością w tym czasie i przestrzeni, nazywanym Kościołem, czyli rzeczywistością ludzi takich, jak ty i ja. Jeśli jest rzeczywistością ludzi, ma miejsce hierarchia, ma miejsce pewna odmienność, ponieważ jeden jest bliżej, a drugi gdzieś dalej; jeden jest bardziej inteligentny, a inny nieco mniej; ktoś pełni jakąś rolę a inny nie. My odnajdujemy Chrystusa nie w naszych myślach czy w naszych uczuciach: On jest w czymś, poza nami, czym jest Kościół. W tym tkwi geniusz naszego ruchu: przyjęcie owego podstawowego prawa chrześcijaństwa i uczynienie z niego metody – tak, metody!”<sup>76</sup>.

„Ruch jest sercem, ciałem, oczami, szatą, włosami, które się realizują w życiu. Ruch jest egzystencją przeżyta”<sup>77</sup>. Jak to powtarzamy sobie w tych ostatnich miesiącach na Szkole wspólnoty: Kościół jest życiem, które dociera do nas teraz.

Jeśli decydującą sprawą, jak to zobaczyliśmy, jest rodzenie nowych osobowości, osób, które są «obecnością», to jedynym problemem jest dojrzałość wiary, czyli to, aby ów początkowy akcent osiągnął dojrzałość: to właśnie wiara stanowi o naszej tożsamości, o naszym nowym obliczu w życiu i w świecie: *«Naszą tożsamością jest upodobnienie do Chrystusa. [...] Wszystko to musi osiągnąć dojrzałość; i to jest to, ku czemu powinniśmy zmierzać z tym wszystkim, czym jesteśmy i co robimy. My jednak [...] nadal jesteśmy zdezorientowani»*. Dlaczego? „Wszystko jest jeszcze w powijakach”. I tutaj ksiądz Giussani jest szczególnie ostry: „Nadszedł czas, kiedy nie możemy się już opierać, skoro ów początkowy akcent nie zmierza ku dojrzewaniu: nie możemy po chrześcijańsku udźwignąć ogromnej masy pracy, odpowiedzialności i trudów, do których zostaliśmy powołani. Nie zgromadzi się bowiem osób dzięki inicjatywom; tym, co ich skupia, to prawdziwy rys obecności, podarowany przez Rzeczywistość, obecnej pośród nas i którą nosimy «w sobie»: Chrystus i Jego tajemnica, która staje się widzialna w naszej jedności”<sup>78</sup>.

<sup>76</sup> L. Giussani, *Dall'utopia alla presenza (1975-1978)*, dz. cyt., ss. 367-368.

<sup>77</sup> L. Giussani, *Dal temperamento un metodo*, Bur, Milano 2002, s. 380.

<sup>78</sup> L. Giussani, *Dall'utopia alla presenza (1975-1978)*, dz. cyt., ss. 54, 57-58.

W decydującym momencie naszej historii, który ksiądz Giussani wskaże następnie jako nowy początek dla całego ruchu (Ekipy w Riccione, w roku 1976), ponownie z mocą ukazał swoją podstawową troskę. Bez tych jego upomnień byłibyśmy zmiecenii wraz ze wszystkimi naszymi próbami «zrobienia czegoś» („konieczność udowodnienia, że fakt chrześcijański wykazuje zdolność do rewolucji kulturalnej”, po sześćdziesiątym ósmym roku, „pozostawił nadal w cieniu zagadnienie metody. O ile intuicyjnie udało się uchwycić istotę faktu chrześcijańskiego, o tyle dało się odczuć przesunięcie w stronę konsekwencji kulturowych, społecznych i politycznych”<sup>79</sup>): „Celem wspólnoty jest *rodzenie osób dorosłych w wierze*”, ponieważ „to właśnie ich, dorosłych w wierze, a nie dobrych specjalistów i kompetentnych pracowników, potrzebuje świat, jako że tych drugich w społeczeństwie nie brakuje, wszyscy oni jednak budzą wątpliwość co do ich zdolności budowania człowieczeństwa”<sup>80</sup>. Każdy z nas może to sprawdzić tam, gdzie jest, gdzie mieszka i pracuje na co dzień.

Jaki jest ten pozytywny test? „Prawdą wiary jest odmienne człowieczeństwo, pamiętajmy o tym, takie człowieczeństwo, że gdyby nie było ruchu, to należałoby go stworzyć, aby ktoś mógł zachowywać się w taki sposób. Jeśli bowiem ktoś ma w sobie takie człowieczeństwo, to działając działałby właśnie w taki sposób, serce biłoby w taki sposób [...] Zasada jest uzyskanie takiej konsystencji ludzkiej, że nawet gdyby nie było niczego, nasze działanie tam, gdzie jesteśmy (rodzina, podwórko, życie codzienne, szkoła, uniwersytet, miejsce pracy, świat kościelny), efekt naszego działania byłoby aktem ruchu, stworzylibyśmy go. Ta zasada jest testem, który należy mieć na uwadze. Podmiot nie jest jakąś strukturą, podmiot nie jest dyskursem, podmiot nie jest organizacją. Podmiot jest odmiennym człowieczeństwem”<sup>81</sup>.

Aby przywołać nas do prawdy naszego doświadczenia Pan nieustannie posyła do nas ludzi, sprawia, że na naszych oczach wydarzają się fakty odmiennego człowieczeństwa: „Nowi, którzy przybywają do naszej wspólnoty, są jak powiew świeżego powietrza w pomieszczeniu zajmowanym przez starych bywalców, przez tych, którzy mają długą historię [...], pokój z zatęchłym powietrzem. [...] jest to trochę tak, jakby wnieśli to, co z pewnością mieliśmy na początku – przynajmniej jak sygnał, jako podpowiedź – czyli pragnienie drogi, silniejsze niż przywiązanie do bardzo dobrych rzeczy, które z niej biorą punkt zaczepienia”<sup>82</sup>. A jednak często nie zdajemy sobie z tego

<sup>79</sup> FCL, AMCL, fasc. CL/81, «Scuola Responsabili Collevanza 17/19 settembre 1976».

<sup>80</sup> L. Giussani, *Dall'utopia alla presenza (1975-1978)*, dz. cyt., s. 58.

<sup>81</sup> FCL, *Documentazione audiovisiva*, Diaconia diocesana di CL, Milano, 6 ottobre 1976.

<sup>82</sup> L. Giussani, *L'opera del movimento. La Fraternità di Comunione e Liberazione*, dz. cyt., s. 128.

sprawy i zamiast uczyć się od nich, w dalszym ciągu wysuwamy roszczenie, by jakaś nasza interpretacja pomogła nam wyjść z ograniczeń okoliczności, w których się dusimy. „Jesteśmy bardzo przywiązani do wielu rzeczy, dla których punktem wyjścia jest jakiś element, zajmujemy się nimi [...] jakiegoś myśli, które mamy, opinie, które sobie budujemy i rzeczy do zrobienia. A tymczasem Chrystus pozostaje coraz dalej od serca, a to oznacza, że nasza osoba się nie zmienia”<sup>83</sup>.

W ten sposób także my możemy znaleźć się w tej krytycznej obserwacji, jaką poczynił ksiądz Giussani w rocznicę pierwszej encykliki Jana Pawła II *Redemptor hominis* (był to 1994 rok): „Inne stowarzyszenia katolickie były bardziej poruszone dokumentami dotyczącymi aborcji, sztucznego zapłodnienia, rozwodu niż encykliką o Chrystusie Odkupicielu człowieka”<sup>84</sup>. Na początku z pewnością tak nie było. Narodziny GS w 1954 roku, faktycznie, były zdeterminowane przybyciem do liceum Berchet pewnego profesora religii, jak opowiadał sam o sobie ksiądz Giussani, który wchodził po tych kilku schodach u wejścia do szkoły „z sercem przepelnionym myślą, że dla życia człowieka Chrystus jest wszystkim, że jest sercem życia ludzkiego”<sup>85</sup>. Następnie, w kolejnych latach, coś się zaciemniło, przeszła fala ‘68 ze wszystkimi odchyleniami, które Giussani potępił (widzieliśmy to w ubiegłorocznych Rekolekcjach).

Droga Kościoła, a zatem i ruchu, jest ciągle narażona na ryzyko zaciemnienia, a to w pewnych momentach staje się coraz cięższe, bardziej brzemiennie w konsekwencje. Nie wszystkie momenty są takie same, natomiast geniusz księdza Giussaniego polegał także na uchwyceniu owych kluczowych momentów i na nadaniu im nowego kierunku, czyli powrotu do początków. Decydującym jest ten z 1976 roku (który dojrzewa nade wszystko w relacji z rzeczywistością studentów i odpowiada na długofalowe skutki ‘68 roku), jak to widzieliśmy i podkreślaliśmy przy innych okazjach.

Jeśli zasadniczą sprawą jest odzyskanie doświadczenia jako metody, to czego uczy nas to wytrwałe świadectwo księdza Giussaniego? Metoda, dzięki której wspólnota rodzi dorosłych w wierze, czyli osoby z dojrzałą świadomością, że Chrystus jest centrum życia, „jest wyznaczona przez pierwsze słowo, jakiego używaliśmy w historii naszego ruchu [zwróćmy uwagę na treść w nawiasie] (o którym zapomnieliśmy, nawet kiedy je powtarzamy, ponieważ nie powtarzamy go na poważnie): «pójście za»<sup>86</sup>. Pierwsze słowo!

<sup>83</sup> Tamże.

<sup>84</sup> L. Giussani, *L'attrattiva Gesù*, Bur, Milano 1999, s. 79.

<sup>85</sup> A. Savorana, *Vita di don Giussani*, dz. cyt., s. 162.

<sup>86</sup> L. Giussani, *Dall'utopia alla presenza (1975-1978)*, dz. cyt., s. 58.

„Jezus zaś odwróciwszy się i ujrawszy, że oni idą za Nim, rzekł do nich: «Czego szukacie?». Oni powiedzieli do Niego: «Rabbi! – to znaczy: Nauczycielu – gdzie mieszkasz?». Odpowiedział im: «Chodźcie, a zobaczycie»<sup>87</sup>. I w innym miejscu: „Gdy [Jezus] przechodził obok Jeziora Galilejskiego, ujrzał dwóch braci, Szymona, zwanego Piotrem, i brata jego, Andrzeja, jak zarzucali sieć w jezioro; byli bowiem rybakami. I rzekł do nich: «Pójdźcie za Mną, a uczynię was rybakami ludzi»<sup>88</sup>. To samo przypomniał nam Franciszek 7 marca: „Żaden z tych, którzy tam byli, w tym chciwy na pieniądze Mateusz, nie mógł uwierzyć znaczeniu przesłania tego palca, który wskazywał na niego, przesłaniu tych oczu, które na niego patrzyły z miłosierdziem i wybierały go na tego, kto ma iść za Nim»<sup>89</sup>.

Pójscie za ma dla księdza Giussaniego konkretne znaczenie; dla niego spotkania Jezusa w Ewangelii są wzorem pójscia za, które rodzi: „*pójscie za* oznacza utożsamienie się z osobami, które z większą dojrzałością przeżywają wiarę, *angażując się w żywe doświadczenie*, które nam «przekazuje» [...] swój dynamizm i swój smak”. Nie ma w tym nic mechanicznego czy jakiegoś intelektualizmu. Istotnie, „ten dynamizm i smak wnikają w nas nie wskutek naszych rozumowań, nie są efektem jakiejś logiki, ale jakby przez osmozę [jakże często domagamy się uzyskania od innych «wyjaśnień», aby być pewnymi w obliczu okoliczności albo prosimy o «komunikaty», które by pomogły «przekazać» nasz dyskurs na taki czy inny temat]: to jest właśnie owo nowe serce, które komunikuje się naszemu, jest sercem kogoś innego, które zaczyna bić w naszym życiu»<sup>90</sup>.

I to właśnie w tym momencie wyłania się figura i pilna potrzeba mistrza. Jeżeli brakuje mistrza, to nie ma możliwości pójscia za, i człowiek szedłby jedynie za swoimi myślami (i związanymi z nimi projektami) albo za pomysłami jakiegoś lidera, ale bez pewności czy jest na drodze wyznaczonej przez Tajemnicę: „Pójscie za oznacza utożsamienie się z kryteriami mistrza, z jego wartościami, z tym, co on ci komunikuje, bez przywiązywania się do osoby, która sama w sobie jest krucha. W takim naśladowaniu kryje się i żyje naśladowanie Chrystusa. Między nami racją pójscia za nie jest więc przywiązanie do osoby, lecz pójscie za Chrystusem. Do takiego przywiązania do mistrza musi zmierzać przyjaźń między nami, ponieważ prawdziwym przyjacielem jest ten, który z dyskrecją i szacunkiem pomaga drugiemu w jego przeznaczeniu»<sup>91</sup>.

<sup>87</sup> J 1, 38-39.

<sup>88</sup> Mk 4,18-19.

<sup>89</sup> Franciszek, *Przemówienie do ruchu Comunione Liberazione*, 7 marca 2015.

<sup>90</sup> L. Giussani, *Dall'utopia alla presenza (1975-1978)*, dz. cyt., s. 59.

<sup>91</sup> A. Savorana, *Vita di don Giussani*, dz. cyt., s. 488.

Z drugiej strony, to jest właśnie metoda wybrana przez Chrystusa, by kontynuować swoją obecność w świecie: Kościół jako towarzystwo prowadzone. „Ty jesteś Piotr [opoka] i na tej opoce zbuduję Kościół mój”<sup>92</sup>. Oto autorytet z jego wartością założycielską: bez autorytetu nie ma wspólnoty, nie ma ludu. Idąc za przykładem księdza Giussaniego, bez relacji z autorytetem nie ma chrześcijańskiej drogi: „Prawdziwymi autorytetami dla nas są osoby, które angażują nas swym sercem, swą dynamiką i smakiem zrodzonym z wiary”, a nie swymi własnymi umiejętnościami czy wysiłkami. Istotnie, „osoba będąca autorytetem i odpowiedzialna jest rozpoznawalna na pierwszy rzut oka; są osoby, które ktoś preferuje, ponieważ odbiera je jako bliższe sobie w poszukiwaniu dojrzałości chrześcijańskiej, w swojej pasji do życia wspólnoty i jej wędrówki. Kryterium preferencji nie jest, jak to na ogół bywa, czymś indywidualnym bądź instynktownym; nie bierze się ono z zawierzenia jakiemś ulotnemu smakowi bądź żywemu zainteresowaniu programem, ale rodzi się z ideału, który postrzega się jako bardziej przeżyty albo przynajmniej bardziej upragniony przez kogoś drugiego”<sup>93</sup>.

Niech każdy zdecyduje czego pragnie dla siebie: czy kochać prawdę bardziej niż siebie samego, i zatem pójść za, czy też pozostawać w przywiązaniu do swoich opinii i zgubić z tej drogi to, co najlepsze: „Droga człowieka ku prawdzie i jego przeznaczeniu nie pozostaje na łasce tego, co on sobie myśli, albo co myślą inni ludzie czy społeczeństwo, w którym żyje. To jest coś obiektywnego: nie chodzi bowiem o wyobrażanie sobie czegoś bądź wymyślanie, ale o naśladowanie. [...] Droga do prawdy, przy całej swej kruchości, niekonsekwencji, słabości może być dla człowieka pełna pokoju, jeśli jest pójściem za kimś jako decyzja afektywna wobec przeznaczenia, które go czyni naprawdę człowiekiem”<sup>94</sup>.

Żyć w taki sposób jest czymś prostym, pozostaje w naszym zasięgu. Istotnie, „jeśli ktoś pragnie prawdy to nie pozwoli się zatrzymać przez wady osoby, za którą idzie, one są niczym szkatułka, ale złoto, prawda jest czymś innym”. Jeśli natomiast ktoś nie pragnie prawdy, zatrzymuje się na powierzchni, a zatem forma, czyli szkatułka, staje się grobem. „Autorytet”, podkreśla ksiądz Giussani, „jest żywym doświadczeniem. Nie ciepłem słów bądź intymnością relacji. A prawda posiada absolutną obiektywność. Dlatego nie ma między nami afektywności. Nie ma afektywności między nami, ponieważ brakuje pójścia za, którego sednem jest autorytet. Afektywność bowiem istnieje tylko dzięki uznaniu prawdy, która jest nam dana. Wszystko inne jest sen-

<sup>92</sup> Mt 16, 13-19.

<sup>93</sup> L. Giussani, *Dall'utopia alla presenza (1975-1978)*, dz. cyt., ss. 59-60.

<sup>94</sup> L. Giussani, *Il senso di Dio e l'uomo moderno*, dz. cyt., s. 127.



tymentalizmem i subiektywizmem. Afektywność ludzka, ta która buduje, przyłgnięcie do Bytu jest czymś, co pochodzi z osądu wartości<sup>95</sup>.

Jednak przyłgnięcie do tego, co się uznano za prawdziwe nigdy nie jest automatyczne, nie jest nigdy jakimś dodatkiem, ponieważ „ostatecznie ono ma kryterium, ma zabezpieczenie [poduszkę powietrzną], czyli wolność<sup>96</sup>. Przypomniał nam to Papież Franciszek w swoim wystąpieniu w Rzymie: „Ksiądz Giussani nie wybaczyłby wam nigdy, gdybyście utracili wolność<sup>97</sup>. Każdy z nas jest ciągle wzywany do angażowania całej swojej wolności. Ksiądz Giussani nie zwolnił nas z jej używania, jak to powiedział w 1976 roku do studentów: „Czy chcecie jakichś małych narzędzi, chcecie rzeczy do wykonania? To jednak było dobre tylko do pewnego momentu, do czasów licealnych<sup>98</sup>. Stając się dorosłym „konsystencją nie jest już tłum, który kroczy naprzód, nie inicjatywy do podjęcia, ale albo jesteś ty, albo jest nicłość [to straszne!]. Chodzi tu o tożsamość i o metodę: metoda dla stawiania czoła życiu i dla wyrażania tejże tożsamości; oto kim jest dorosły, to ktoś, kto jest twórcą o ile jego konsystencją jest tożsamość, a nie rzeczy, które robi<sup>99</sup>”.

Mistrz i pójście za; współczesność i pójście za; wydarzenie i wolność: oto bieguny, które reasumują drogę. Świeżość i witalność charyzmatu księdza Giussaniego zawierają się w tej zdolności do ciągłego budzenia świadomości osobistej, aż po poruszenie wolności. I to właśnie tu mamy weryfikację jej znaczenia dla życia Kościoła i świata. „Zasadniczym problemem jest to, by na nowo rozbudzić panowanie osoby nad sobą. [...] To nie może być dyskusją, debata. Prawdziwym problemem jest powstanie osoby. A to jest jakby syzyfowa praca; ponieważ nawet jeśli wszyscy tego oczekują, to po raz kolejny osoba, aby nie pozostawać na łasce mechanizmu, który wszystko miażdży i wszystko rozmywa, dlatego że wszystko desakralizuje, zanim od tego mechanizmu zostanie uwolniona, [...] musi najpierw siebie odnaleźć. W tym sensie jest pewne Słowo, które musi być głoszone, musi się komunikować, nie pozwalać na uspienie, musi pobudzać nadzieję. I właśnie to jest owo dzieło, w którym jego źródłowy punkt jest niezwykle cienki [delikatny]; cieniutki w pełnym tego słowa znaczeniu, ponieważ znajduje się w jednostce. Osoby porzucone, osoby odarte z ich pierwotnej świętości, z ich stawiania się, są zagubione, ponieważ są zmanipulowane. Jak wyrwać je z mocy tej strasznej siły grawitacji, z tej siły strasznego katalizatora, jakimi

<sup>95</sup> FCL, AMCL, fasc. CL/81, „Scuola Responsabili Collevaenza 17/19 settembre 1976”.

<sup>96</sup> Tamże.

<sup>97</sup> Franciszek, Przemówienie do ruchu Comunione e Liberazione, 7 marca 2015.

<sup>98</sup> *Dall'utopia alla presenza (1975-1978)*, dz. cyt., s. 76.

<sup>99</sup> Tamże, s. 77.

dysponują narzędzia owego mechanizmu?”<sup>100</sup>. Oto właśnie osąd dotyczący kondycji ludzkiej, który dzisiaj stał się dramatycznie prawdziwy, oto pytanie dotyczące możliwości wyzwolenia, które staje się tym bardziej naglące.

Chrystus zgłasza roszczenie, iż to On jest odpowiedzią na ów pierwotny i najdelikatniejszy punkt, jakim jest konkretna osoba. Świadomi niezmiernej potrzeby naszego serca wołajmy do Jedyne Boga, błagajmy Tego, który może odnowić naszą osobę. „Spójrz, Wszechmogący Boże na ludzkość wycieńzoną swą śmiertelną słabością, i spraw, aby powróciła do życia dzięki męce Twojego jedyne Syna”<sup>101</sup>, modliliśmy się w Wielkim Tygodniu. A jeśli wtedy, słuchając tych słów byliśmy rozproszeni, to teraz kiedy usłyszeliśmy je na nowo, odzyskajmy świadomość ich wartości dla nas.

Tak więc, uświadomiwszy sobie na nowo naszą potrzebę, prosimy Boga, aby nie przestawał okazywać nam zmiłowania i na nowo obdarzał nas nowym życiem. Aby przywoływać nas do prawdy naszego doświadczenia Pan nieustannie daje nam nowych przyjaciół (jak ów pisarz spotkany na konferencji), jakby chciał nam powiedzieć: to wciąż jest możliwe dla ciebie. Wyobraźcie sobie, jakie mogło być życie faryzeuszy, którzy myśleli, że wszystko wiedzą, gdyby zechcieli pójść za tymi nowymi, Janem i Andrzejem. Jakaż by to była rewolucja! To samo może się wydarzyć między nami.

---

<sup>100</sup> L. Giussani – G. Testori, *Il senso della nascita*, dz. cyt., s. 112-113.

<sup>101</sup> Modlitwa (kolekta) z Mszy św. z Wielkiego Poniedziałku, wg rytu rzymskiego.

# MSZA ŚWIĘTA

*Liturgia Mszy świętej :1 Pt 5,5b-14; Ps 88 (89); Mk 16,15-20*

## HOMILIA JE KARDYNAŁA GERHARDA LUDWIGA MÜLLERA PREFEKTA KONGREGACJI DS DOKTRYNY WIARY

Najdrożsi przyjaciele,

Nade wszystko pozwólcie mi wyrazić radość z tego, że mogę być tutaj z wami! A raczej powinienem powiedzieć wesele ducha, iż jestem tu z wami, jak zapewne doprecyzowałby wasz założyciel, ksiądz Giussani. Owa pełnia radości, bowiem, jest tylko w ostatecznym zwycięstwie w Niebie. Tu, na ziemi, natomiast, dane jest nam wesele ducha jako zadatek tej radości. Wesele ducha, którego Pan udziela tym, którzy idą za Nim. Wesele ducha, iż jestem tutaj z wami, drodzy przyjaciele z *Comunione e Liberazione*, którzy chcecie być – którzy jesteście – autentycznymi przyjaciółmi Jezusa.

Pójdźcie za Jezusem. Oto cały nasz program. „Obecność w spojrzeniu”, głosi tytuł waszych Rekolekcji. Jego osoba, obecna wśród nas, żywa. Do tego stopnia żywa, że przyciąga nasze spojrzenie, poprzez znaki Jego działania. Tak bardzo godna miłości, która jak nikt inny potrafi dotrzeć do naszego serca; do naszego uboższego serca, tak biednego, nieustannie poszukującego czegoś lub Kogoś, kto by je przygarnął w całej pełni. Albowiem nasze serce pragnie wszystkiego, domaga się wszystkiego, nie może pragnąć czegoś mniej niż wszystko. Taka jest po prostu jego natura, ono stworzone jest dla pełni: jest stworzone dla Boga! Nasze serce nieustannie szuka Kogoś, kto by je wziął, kto by nim całkowicie zawładnął. Tak właśnie jesteście stworzeni!

My idziemy za Bogiem, idziemy za Jezusem, ponieważ tylko On, jak nikt inny, potrafi wziąć całe nasze serce. Nikt tak, jak On – niekiedy z dyskrecją, niekiedy siłą – potrafi przyciągnąć do siebie nasze serce. Nikt inny, prócz Ciebie, Jezu, nie potrafi zdobyć mego serca! Nikt jak Ty, o Jezu, tak na mnie nie patrzy i tak mnie nie kocha!

To właśnie chce nam powiedzieć św. Piotr w swoim pierwszym liście – który przed chwilą słyszeliśmy – kiedy pisze, że „Bóg pokornym łaskę daje”. Bóg obdarza skarbami Swego serca tych którzy, oczekują na to, by ich w pełni pochwyć. Bóg udziela całego Siebie tym, którzy są głodni i spragnieni Kogoś, kto potrafiłby w pełni zawładnąć ich sercem. Bóg udziela się tylko tym, którzy są gotowi dać się całkowicie pochwyć. Być gotowymi na oddanie siebie w pełni: oto pierwszy przejaw pokory. Takiej pokory szuka Bóg w każdym człowieku. Pokornego serca szuka Bóg, kiedy na nas spogląda. Takie serce On chce odnowić w nas, w każdym z nas.

„On troszczy się o nas”, mówi dalej św. Piotr w swoim liście. Cała troska, jaką Bóg otacza nasze życie ma na celu zrodzenie właśnie takiego serca. Bóg szuka serc, które oczekują, aby zostać w pełni pochwycone i działa, aby w nas coraz bardziej rodziło się właśnie takie serce. Nigdy nie skończyło się pokolenie serca, które oczekuje na to, by tak być pochwycone. Takie serce podobne jest do niekończącego się placu budowy. Sam Bóg kocha pracować na takich placach budowy. Serce samego Boga jest niczym ów odwieczny plac budowy, na którym każda z Osób Boskich się udziela, oddaje siebie i w pełni jest przyjmowana przez Kogoś Drugiego. Tak samo serce Jezusa zrodzone jest przez taką właśnie miłość: miłość, która się udziela, która oczekuje, która jest otwarta na to bezgraniczne przyjmowanie. Serce Jezusa działa, by zrodzić takie oto serca. Serce Jezusowe udziela się, oczekuje i pokłada taką nadzieję w każdym z nas.

„Piotrze, czy ty mnie kochasz?”. Dobrze znamy to pytanie skierowane przez Jezusa do Piotra, przesywając go. Każdy z nas pragnie być tak przesyty przez tego typu pytania. I nikt inny, prócz Jezusa, nie potrafi tak właśnie przesyć naszego serca. Ponieważ w chwili, gdy Jego usta wypowiadają te słowa, Jego spojrzenie pokazuje nam jak wielka jest Jego miłość względem nas; miłość tak wielka, iż potrafi wypełnić sobą tę całą przepaść, jaką jest nasze serce!

Możemy wyobrazić sobie życie Piotra: oto Piotr piszący list do pierwszych chrześcijan, jest tym, który przewodzi pierwotnym wspólnotom, najpierw w Jerozolimie, a potem w Antiochii i wreszcie w Rzymie. „Piotrze, czy ty Mnie kochasz?”. Możemy wyobrazić sobie Piotra, który dzień po dniu pozwala się coraz bardziej przynaglać żarem tego pytania i owego spojrzenia, spojrzenia Jezusa, obecnego odtąd na zawsze w jego życiu; obecnego jak nigdy dotąd, już nie do usunięcia z jego historii. Wszystko to, czym żył Piotr, odtąd przeżywał przynaglany przez Osobę Jezusa, żywego i obecnego, jak wcześniej, i jeszcze bardziej niż wcześniej.

W ten sposób Piotr staje się coraz bardziej Apostołem, coraz bardziej posłanym przez Pana, coraz bardziej przynaglany przez spojrzenie i słowa Jezusa: „Piotrze, czy ty Mnie kochasz?”. W ten sposób Piotr odkrywa, że misja jest wydarzeniem, które odnawia się każdego dnia, krocząc dzień po dniu za Jezusem. Piotr odkrywa, że cała jego misja rodzi się z miłosiernego spojrzenia Jezusa. Piotr: ten, który na własne oczy widzi Jezusa wstępującego do nieba, a potem odnajduje Go obecnego w każdym kroku swojej drogi. Piotr: ten, który jako młody człowiek chodził dokąd chciał, a teraz, gdy się zestarzał, nauczył się co to znaczy wyciągnąć ręce i dać się poprowadzić drogami, o których nie myślał i których nie chciał. Piotr: który dotarłszy do Rzymu, już zrozumiał, że droga, którą trzeba przemierzać każdego dnia – ponieważ serce zostało w pełni pochwycone – nie jest drogą, którą sobie samemu wymyślił. Oto Piotr,

w którego spojrzeniu już na zawsze odcisnięta jest obecność Jezusa, a w sercu znajduje się nie do usunięcia pragnienie, aby pozwolić Mu się zawładnąć na zawsze.

I właśnie owa zgoda na to, by dać Mu się na zawsze zawładnąć, uzdalnia serce do autentycznej adoracji, która kruszy wszelkie niewłaściwe formy władzy; odnawia naszą afektywność; podcina skrzydła pokusie przehandlowania wszystkiego, co jest nam dane do życia; wyzwala w nas fale darmości; przywraca nam pełnię smaku dla wszystkiego, co piękne, prawdziwe, sprawiedliwe i dobre .

Jezus zatem jest tym, który nas wreszcie wyzwala; ludzie wolni, ponieważ ich serce jest wyzwolone, serce całkowicie pochwycone przez Niego, który jest nieskończoną miłością i prawdą!

Drodzy przyjaciele, dzisiaj Kościół zaprasza nas do celebrowania święta św. Marka Ewangelisty. Marek – według tradycji – napisał w Rzymie swoją Ewangelię, pod dyktando św. Piotra, którego był zaufanym sekretarzem. Czytając ewangelię Markową ukazuje się zasadniczy i konkretny charakter Piotra. Ewangelia ta jest przekazem faktów stawiających nas w obliczu faktycznego życia. Życie upływa pośród serii wydarzeń przez które Pan historii pisze swoją historię; przeplatając – swoją wolnością – historię każdego z nas, z wolnością każdego z nas. Stąd też nic z tego, co się wydarza nie jest już banalne. Wszystko niesie w sobie zapisany tajemniczy Zamyśl Boży przez który prowadzi historię. Każdy mały fakt, zdarzenie i okoliczność uczestniczy w tajemniczej wielkości. Jest to wielkość, jaką Jezus, który zmartwychwstał i wstąpił do Nieba, stał się Panem historii oddziaływać na każde wydarzenie, nawet to najmniejsze i nieznaczące, jakby się mogło wydawać. Dzięki wydarzeniu Paschy Jezusa, każdy szczegół życia ludzkiego i świata niesie w sobie Jego obecność, dyskretną i zarazem pełną mocy.

W tajemnicy wstąpienia Jezusa do Nieba wszystko to się aktualizuje i objawia. Nawiązuje to tego także przeczytana przed chwilą Ewangelia, gdzie jest mowa o „zasiadaniu Jezusa po prawicy Boga”, o tym zagnieżdzeniu się Jezusa w łonie każdej okoliczności, w łonie stworzenia, które „jęczy i wdycha” w bólach rodzenia: zrodzenie odnowionego świata. Dobrze wiecie, jak bardzo to wszystko leżało na sercu księdzu Giussanemu i jak to było dla niego jasne.

Jezus, ustanowiony przez Ojca jako Pan historii, właśnie poprzez wydarzenia życia, staje się na tym świecie wielkim rzecznikiem naszej wolności. Oznacza to, że nasza wolność, by się urzeczywistnić – być odnowiona i właściwie używana – nie może nigdy pomijać wydarzeń i sytuacji, w których przychodzi nam żyć. To oznacza, że droga, jaką musi przebyć nasze serce, by odnaleźć samego siebie – by dać się w pełni pochwyć – jest drogą posłuszeństwa wobec konkretów życia, wobec surowości faktów, które często nie odpowiadają temu,

co byśmy chcieli lub co sobie wyobrażaliśmy. Droga ta jest po prostu drogą Krzyża, drogą nakreśloną przed nami wewnątrz codziennych sytuacji; jest drogą codziennego posłuszeństwa wobec drogi, jaką Bóg rzeźbi, wykuwa siłą faktów. Jest drogą, o przebycie której jesteśmy proszeni, godząc się trwać w tym, co nam się wydarza, niezależnie czy jest to bardziej lub mniej sprzyjające. Ponieważ, żeby dojść do bycia pochwyconym w pełni przez Jezusa, to właśnie serce musi się dać pochwyścić całkowicie przez to, czego wymaga od nas życie.

A to jest także droga świętości; świętości w końcu odnalezionej w jej zasadniczym związku z życiem, dzięki zdolności, jaką ma wiara, by zafascynować nas życiem i by głęboko i solidnie wprowadzić nas w to wszystko, co się wydarza. Co – prawie jak Jezus – osadza nas w sercu rzeczywistości. I to jest także ów najpiękniejszy i najbardziej fascynujący znak prawdziwie chrześcijańskiego życia. Ów znak, o którym nikt dzisiaj nie potrafi tak świadczyc, jak Papież Franciszek, który jest niczym lampa miłości i nadziei wobec wszystkich.

I właśnie takie nieugięte przyłgnięcie do rzeczywistości uwalnia świętość od karykatur, do jakich ten świat stara się ją sprowadzać. I w końcu sprawia, że staje się ona czymś wreszcie upragnionym, pociągającym, tak jak to może mieć miejsce w życiu naprawdę szczęśliwym i pełnym darów. To jest doświadczenie, które jest już udziałem wielu waszych przyjaciół i towarzyszy drogi. To jest doświadczenie – jestem tego pewien – które jest już udziałem wielu z was, być może niektórych ukrytych w większości.

Dlatego też Kościół jest wam wdzięczny; jest wam wdzięczny Jezus; jesteśmy wam wdzięczni za to wasze codzienne „tak”, za zgodę serca, które każdego dnia oddajecie Jezusowi, za tę zgodę ukrytą czy widoczną. Nie troszczcie się o to, by natychmiast zbierać, troszczcie się natomiast, by należycie siać, a Pan we właściwym czasie zbierze i ukaże wszystkim dobra, jakie zgromadzicie w waszych sercach. Troszczmy się o to, by obficie siać, wspólnie z Tym, który – nieustannie – obficie zasiewa prawdę w sercach ludzi i który zgodnie z biegiem Jego zamysłów, potrafi zbierać i przynosić owoce!

Dlatego On nas krzesze, oczyszcza i koryguje, według miary Jego miłosierdzia. Dlatego On nas zmienia i zaprasza nas do przemiany, zgodnie z coraz większą miarą, do której nas zaprasza, do której zaprasza nasze serce, aby dało się coraz bardziej pochwyścić. Serce bowiem pragnie być coraz bardziej zawładnięte, coraz bardziej ogarnięte według nieskończonej miary; według miary, która w nas, nigdy nie przestała się realizować.

Wiem, że ksiądz Giussani określał miłosierdzie Boże jako „sprawiedliwość, która odradza człowieka”. I tak właśnie jest! Pan bierze nas takimi, jakimi jesteśmy, ale nie pozostawia nas takimi, jakimi nas znalazł, On nas zmienia miarą Swej wymagającej miłości. Jego łaska bowiem nie usprawiedliwia nas

z wysokości, pozostawiając nas takimi, jakimi jesteśmy, ale staje się darem, który wnika w nas i nas przemienia, odnawia nas zgodnie z coraz większymi wymiarami, w jakie wprowadza nas Jego Duch.

To jest także moje życzenie dla was wszystkich; życzenie i modlitwa, aby wasze serce i wasze człowieczeństwo mogły wzrastać i coraz bardziej się powiększać zgodnie z niezmierną miarą, jakiej pragnie nasza własna natura, zgodnie z wielkimi horyzontami, jakie otwiera przed nami Kościół, zgodnie z dobrymi i tajemniczymi zamysłami, jakie Jezus w nas realizuje / spełnia.

Dla tej sprawy pracujcie, o to się módlcie, dla tego bądźcie gotowi ofiarować siebie. A sam Bóg będzie waszą nagrodą.

Amen.

### PRZED BŁOGOSŁAWIENSTWEM

**Julían Carrón.** Drogi Księżę Kardynale, to wielka przyjemność, iż Eminencja jest dzisiaj z nami. Znam kardynała Müllera od bardzo dawna, kiedy przybywał na Wydział teologiczny w Madrycie z wykładami z teologii. Wielką radością jest możliwość przyjęcia Eminencji i podziękowania za gotowość przewodniczenia tej Mszy św. podczas Rekolekcji Bractwa.

Dziękujemy także za delikatną służbę Waszej Ekscelencji strzeżenia niezmiernego bogactwa wiary ludu chrześcijańskiego, poprzez posługę pełnioną w służbie wiary i Ojca Świętego.

W szczególny sposób dziękujemy Eminencji, ponieważ jego obecność tutaj dzisiaj odnawia radość więzi z ojcostwem Papieża Franciszka, jaką miał okazję nam okazać podczas wzruszającej audiencji w dniu 7 marca w Rzymie. Pragniemy iść za nim i służyć mu całym sobą, z miłością i skutecznością, o jakiej zawsze świadczył wobec nas ksiądz Giussani w swojej więzi z Piotrem.

Dziękuję, Eminencjo droga.

**Kardynał Müller.** Pozwólcie i mnie na kilka słów podziękowania. Moja pierwsza wdzięczna myśl biegnie ku księdzu Giussanim, Z „tak” jego serca dla Jezusa zrodził się ten wielki lud. To jest niesamowite, ile cudów może dokonać serce człowieka, kiedy w sposób absolutny mówi „tak” Jezusowi.

Kolejne „dziękuję” kieruję ku wam wszystkim, ponieważ bez was, bez waszego „tak”, bez „tak” każdego z was wobec Jezusa nie byłoby tego ludu. Nikt z was nie jest zakryty przed oblicza Jezusa: każdy z was z osobna jest dla Niego ważny! Dziękuję za waszą wiarę i za wasze świadectwo wobec całego współczesnego świata.

Pozwólcie, aby Jezus dotarł do peryferii waszego serca i uzdolnił was do niesienia Go wszędzie, aż po najdalsze obrzeża świata – jak nas o to prosi Pa-

pieź Franciszek – aż po krańce ziemi, aż po krańce ludzkiej egzystencji – jak nas o to prosi Jezus.

I wreszcie moje ostatnie dziękuję (last but not east) kieruję w stronę księdza Juliána Carróna, za jego przyjaźń od czasów madryckich i za to zaproszenie mnie tutaj, by się modlić z wami. Dziękuję mu także za jego pełne pokory i pewności kierowanie waszymi wspólnotami. Jego pokora i jego pewna wiara znane są wam wszystkim i nam wszystkim: są wielkim i dobrym przykładem żywego chrześcijaństwa, osobistego świadectwa wobec Jezusa Chrystusa.

Dziękuję także w imieniu Kościoła za to, wszystko czym jesteście i czym żyjecie! I módlcie się za mnie! Są to znane słowa Ojca Świętego Franciszka, który ciągle prosi o modlitwę lud Boży, którego jest najwyższym pasterzem ustanowionym przez samego Jezusa Chrystusa, naszego Zbawiciela.

Wczoraj byłem na audiencji u Ojca Świętego i powiedziałem mu o tym spotkaniu, o dzisiejszej Mszy św. z okazji tych Rekolekcji: prosił mnie, abym przekazał wam jego serdeczne życzenia i jego błogosławieństwo dla was wszystkich!



# *Sobota 25 kwietnia, po popołudniu*

*Na wejście i przy wyjściu:*

*Ludwig Van Beethoven, Koncert na skrzypce i orkiestrę in re maggiore, op. 61*

*David Oistrakh, skrzypce*

*André Cluytens Orchestre National de la Radiodiffusion Française*

*“Spirto Gentil” n. 6, EMI*

**Julían Carrón.** Dzisiejszego ranka bardzo wyraźnie objawiła się nasza nieustająca potrzeba naszej decentralizacji od nas samych i pilna potrzeba Chrystusa, tej dłoni, którą On wyciąga do nas teraz. Kto lepiej niż ksiądz Giussani dawał nam świadectwo co to znaczy żyć z tą Obecnością w spojrzeniu? A co może być lepszego niż usłyszenie od niego samego jaka jest natura charyzmatu, aby raz jeszcze na nowo przyprowadzić nas – jak to zawsze czynił – do centrum, czyli do Chrystusa?

Dlatego pomyśleliśmy, że najlepszym sposobem, aby go wspomnieć księdza Giussaniego w dziesiątą rocznicę jego śmierci, będzie wspólne obejrzenie wideo z jego wystąpieniem podczas Rekolekcji dla studentów z ruchu w 1994 roku, które zostały opublikowane pod tytułem *Uznać Chrystusa*

## ■ DRUGA MEDYTACJA

Luigi Giussani

### *Uznać Chrystusa\**

Dzisiejszą poranną konferencję zamknęło obrazowe zdanie Franza Kafki: „Istnieje punkt dojścia, lecz nie ma żadnej drogi”<sup>1</sup>. Nie da się zaprzeczyć: istnieje ktoś nieznany (starożytni geografowie wskazywali na swoistą analogię pomiędzy tym kimś nieznanym a słynną „ziemią nieznaną”, która zamykała ich wielką mapę; na obrzeżach tej mapy zaznaczali: „ziemia nieznaną”). Na horyzoncie rzeczywistości, którą oko obejmuje, serce odczuwa, a rozum sobie wyobraża, jest ów ktoś nieznany. Wszyscy go odczuwają. Wszyscy zawsze go odczuwali. W każdym czasie ludzie do tego stopnia go odczuwali, że nawet go sobie wyobrażali. We wszystkich epokach ludzie próbowali, czy to przez swoje mozolne przemyślenia czy też przez swoje wymysły, wyobrazić go sobie, określić oblicze owego nieznanego. Tacyt w swoim dziele *Germania* w taki oto sposób opi-

<sup>\*</sup> Medytacja wygłoszona podczas Rekolekcji dla studentów z Comunione e Liberazione (Rimini, 10 grudnia 1994 r.), obecnie opublikowana w książce: L. Giussani, *Czas i świątynia. Bóg i człowiek*, Biblioteka „Niedzieli”, Częstochowa 1997, ss. 63-132.

<sup>1</sup> F. Kafka, «Gli otto quaderni in ottavo», in *Confessioni e diari, Terzo quaderno*, Mondadori, Milano 1972, s. 716.

sał poczucie religijne, które określało starożytnych Germanów: „*secretum illud quod sola reverentia vident, hoc deum appellant*”<sup>2</sup> (ową tajemniczą sprawę, którą oni z lękiem i drżeniem przeczuwali, to nazywali Bogiem). Wszyscy ludzie wszystkich czasów, niezależnie od wyobrażeń, jakie sobie czynili, „*hoc deum appellant*”, nazywają Bogiem owego nieznanego przed którym przesuwiają się spojrzenia wielu obojętnych, lecz także wielu zaangażowanych. Niewątpliwie, wśród tych zaangażowanych było owych trzystu, którzy znaleźli się w jednym szeregu wraz z kard. Carlo Maria Martinim w przemarszu od kościoła św. Karola do katedry mediolańskiej. Trzystu przedstawicieli różnych religii! Jakim wspólnym mianownikiem można by określić, nazwać to, co zamierzali wyrazić i czemu chcieli oddać cześć przez swoje uczestnictwo w tej wielkiej inicjatywie kardynała Mediolanu? *Secretum illud*, owa tajemnicza sprawa, ziemia nieznaną, coś, czego nie da się poznać, coś niepoznawalnego!

Chciałbym przywołać pewne porównanie, jakie znajduje się w drugim tomie Szkoły Wspólnoty<sup>3</sup> – kto czytał, ten je zna. Wyobraźcie sobie świat ludzi, ludzką historię jako rozległą równinę, a na tej rozległej równinie setki, tysiące przedsiębiorstw budowlanych, specjalizujących się szczególnie w budowaniu dróg i mostów. Każde z nich w zakątku, w którym się znajduje – między punktem, w którym się znajduje, między ulotną chwilą, którą przeżywa, a niebem roziskrzonym gwiazdami – usiłuje przetrząsnąć most, który połączyłby dwa krańce, zgodnie z wyobrażeniem Wiktora Hugo w jego przepięknym wierszu zatytułowanym *Le Pont* (Most)<sup>4</sup> ze zbioru *Les contemplations*. Ukazany jest w nim pewien człowiek siedzący na plaży, w noc pełną gwiazd, człowiek ów spogląda w górę i wpatruje się w największą, z pozoru najbliższą z gwiazd i rozmyśla o setkach, tysiącach przęseł, które należałoby wznieść, aby taki most zbudować, most nie dający się do końca określić, którego nigdy nie da się do końca zbudować. Wyobraźcie sobie zatem – na podstawie przywołanego przez Hugo obrazu – tę rozległą równinę, wypełnioną usiłowaniami

<sup>2</sup> Tacyt, *Germania*, IX, 2.

<sup>3</sup> L. Giussani, *Chrześcijaństwo jako wyzwanie. U źródeł chrześcijańskiego roszczenia*, Pallottinum, Poznań 2002, ss. 49-50.

<sup>4</sup> «J'avais devant les yeux les ténèbres. L'abîme / Qui n'a pas de rivage et qui n'a pas de cime, / Etait là, morne, immense; et rien n'y remuait. / Je me sentais perdu dans l'infini muet. / Au fond, à travers l'ombre impénétrable voile, / On apercevait Dieu comme une sombre étoile. / Je m'écriai: - Mon âme, ô mon âme! il faudrait, / Pour traverser ce gouffre où nul bord n'apparaît, / Et pour qu'en cette nuit jusqu'à ton Dieu tu marches, / Bâtit un pont géant sur des millions d'arches. / Qui le pourra jamais? Personne! ô deuil! effroi! / Pleure! - Un fantôme blanc se dressa devant moi / Pendant que je jetais sur l'ombre un oeil d'alarme, / Et ce fantôme avait la forme d'une larme; / C'était un front de vierge avec des mains d'enfant; / Il ressemblait au lys que sa blancheur défend, / Ses mains en se joignant faisaient de la lumière. / Il me montra l'abîme où va tonte poussière, / Si profond que jamais un écho n'y répond; / Et me dit: - Si tu veux je bâtirai le pont. / Vers ce pâle inconnu je levai ma paupière. / - Quel est ton nom? lui dis-je. Il me dit: - La prière.» (V. Hugo, «Le pont», w: *Les contemplations*, Paris 1857.

większych i mniejszych grup czy nawet pojedynczych osób, na której każdy usiłuje realizować wymyślony przez siebie projekt. W pewnym momencie na tej rozległej równinie słychać potężny głos, który mówi: „Zatrzymajcie się! Zatrzymajcie się!”. I wszyscy: robotnicy, inżynierowie, architekci odrywają się na moment od pracy i spoglądają w stronę, skąd dochodzi ów głos. To pewien człowiek, wznosząc rękę, woła: „Jesteście wielcy, jesteście wspaniali w waszym wysiłku, lecz ten wasz wysiłek, chociaż jest wielki i szlachetny, naznaczony jest smutkiem, dlatego wielu rezygnuje z niego i przestaje o nim myśleć, stają się obojętni. Wasz wysiłek jest wielki, ale naznaczony smutkiem, ponieważ prowadzi donikąd, ponieważ nie jest w stanie doprowadzić do celu. Jesteście do tego niezdolni, ponieważ wobec tego celu jesteście bezradni. Istnieje jakaś nie dająca się przewyciężyć dysproporcja między wami a najwyższą gwiazdą na niebie, między wami a Bogiem. Nie możecie wyobrazić sobie tajemnicy. A zatem, porzućcie waszą tak uciążliwą i niewdzięczną pracę i chodźcie za mną: ja zbuduję dla was ten most, co więcej, *ja jestem* tym mostem! Ponieważ *ja jestem drogą*, prawdą i życiem!”<sup>5</sup>.

Nie zrozumiecie tych spraw w ich ściśle intelektualnej warstwie, jeśli się z nimi nie utożsamicie, jeśli nie spróbujecie się z nimi utożsamić sercem. Spróbujcie zatem wyobrazić sobie, iż na wydmach w pobliżu morza widzicie gromadkę osób z pobliskiej miejscowości, które przysłuchują się jednemu spośród nich, który jest tam wśród nich i przemawia. Wy zaś przechodzicie tamtędy, aby dotrzeć na plażę, a przechodząc spoglądacie na nich z zaciekawieniem i dobiegają was słowa owego człowieka stojącego pośrodku, który mówi: „Ja jestem drogą, prawdą i życiem. Ja jestem drogą, prawdą i życiem...”: tą niepoznawalną drogą, o której mówił Kafka; „Ja jestem drogą, prawdą i życiem”. Wyobraźcie sobie, wytyczcie waszą wyobraźnię i waszą fantazję: co byście zrobili, co byście powiedzieli? Możecie być nawet sceptykami, ale nie możecie nie odczuć, iż wasze ucho zwraca się w tym kierunku i że wy sami przynajmniej z wielką ciekawością wpatrujecie się w owego człowieka, który albo jest szaleńcem, albo kimś prawdziwym, gdyż *tertium non datur*: albo jest szaleńcem, albo kimś prawdziwym. To prawda bowiem, iż w ciągu całej historii świata – całego świata! – pojawił się tylko jeden człowiek, ten jedyny, który wypowiedział to zdanie. Ów człowiek pośród gromady osób, często pośród takiej czy innej grupki osób, i jakże często także pośród wielkiego tłumu.

Otóż, na wspomnianej rozległej równinie wszyscy porzucają pracę i przysłuchują się uważnie owemu człowiekowi, a On nieustannie powtarza te same słowa. Kto pierwszy oburzył się na to wszystko? Architekci, inżynierowie i właściciele przedsiębiorstw budowlanych, którzy prawie natychmiast powiedzieli:

<sup>5</sup> Zob. J 14, 6.

„Dalej chłopcy, bierzcie się do roboty. Robotnicy, do roboty! To jakiś fantasta”. Była to radykalna, zdecydowana alternatywa w stosunku do ich własnych projektów, kreatywności, korzyści, władzy, wobec ich imienia, wobec nich samych. Była to alternatywa wobec nich samych. Po inżynierach, architektach i szefach, również część robotników, uśmiecha się i powoli odrywa wzrok od tego człowieka, wypowiada się o nim nieco żartobliwie lub zapytuje: „Kto wie, któż to wie kim on właściwie jest, może jest szaleńcem?”. Niektórzy jednak zareagowali inaczej: uchwycili pewną nutę, jakiej nigdy przedtem nie słyszeli, w związku z czym nie reagują na nawoływania inżyniera, architekta czy właściciela: „Dalejże, pośpieszcie się, co tu jeszcze robicie, czemu się jeszcze przyglądacie?”. Nadal przyglądają się owemu człowiekowi. On zaś przybliżył się. Zatem i oni zbliżyli się do Niego. Na sto dwadzieścia milionów ich było tylko dwunastu. Lecz to się wydarzyło: *to jest historyczny fakt*.

To, o czym mówi Kafka: „nie ma żadnej drogi” – nie jest prawdą z historycznego punktu widzenia. Paradoksalnie można by powiedzieć, że jest to prawdziwe teoretycznie, ale nie jest to prawdą z historycznego punktu widzenia. Nie można bowiem poznać Tajemnicy! Teoretycznie jest to prawda, lecz jeśli Tajemnica puka do twoich drzwi... „Oto stoję u drzwi i kołaczę: jeśli kto posłyszysz mój głos i drzwi otworzy, wejdę do niego i będę z nim wieczerzał”<sup>6</sup>, oto słowa, które czytamy w Biblii, słowa Boże w Biblii. Jest to fakt, który się wydarzył.

A początek Ewangelii według św. Jana, będący pierwszą literacką stronką, która o tym mówi, oprócz podstawowego orędzia – „Słowo stało się ciałem”: to, z czego uczyniona jest cała rzeczywistość, stało się człowiekiem – przechowuje pamięć o tych, którzy natychmiast za nim poszli, którzy potrafili sprzeciwić się nawałowi spraw narzuconych im przez inżynierów czy architektów. Na skrawku papieru ktoś z nich utrwalił swoje pierwsze wrażenia i ślady tego pierwszego momentu, w którym ów fakt się wydarzył. Pierwszy rozdział Ewangelii św. Jana w zasadzie cały składa się z szeregu notatek, które służą zwyczajnie zapamiętaniu. Jeden z owych dwóch, gdy się zestarzał, odczytywał w swej pamięci poczynione ongiś notatki, gdyż pamięć ma swoje prawa. Pamięć w odróżnieniu od fantazji nie kieruje się prawem ciągłości, nie jest zatem wolna od luk; pamięć dosłownie „robi notatki”, podobnie jak i my czynimy teraz: jakaś uwaga, jakaś linijka, jakiś punkt, a ten punkt kryje wiele rzeczy, tak iż kolejne zdanie bierze początek z licznych ukrytych (domyślnych) założeń poprzedniego punktu. Pewne rzeczy pozostają bardziej w domyśle niż są wypowiedziane, tylko niektóre są wypowiedziane i stają się punktami odniesienia. Stąd też na przestrzeni moich siedemdziesięciu lat odczytuję je po tyśiąckroć razy bez najmniejszych oznak znużenia. Rzucam wam wyzwanie: spróbujcie wyobrazić sobie w historii coś, co samo w sobie byłoby większe niż ów

<sup>6</sup> Ap 3, 20.

fakt, który się wydarzył, coś, co miałoby większy ciężar gatunkowy (od słowa *pondus* – ciężar), coś co byłoby bardziej wyzywające dla ludzkiej egzystencji w swojej pozornej kruchości, coś bardziej brzemiennego w konsekwencje.

„Nazajutrz Jan znowu stał w tym miejscu wraz z dwoma swoimi uczniami i gdy zobaczył przechodzącego Jezusa, rzekł...”. Wyobraźcie sobie tę scenę. Po stu pięćdziesięciu latach wyczekiwania naród żydowski, który zawsze, przez całą swą historię, przez dwa tysiące lat, miał jakiegoś proroka (kogoś, kto przez wszystkich był uznawany za proroka), po stu pięćdziesięciu latach naród żydowski znów miał nowego proroka: nazywał się Jan Chrzciciel. Świadczą o nim również inne pisma starożytności, jest zatem postacią udokumentowaną historycznie. Szli do niego wszyscy: bogaci i biedni, grzesznicy i faryzeusze, przyjaciele i przeciwnicy, aby go słuchać, aby zobaczyć, jak żyje gdzieś tam za Jordanem, żywiąc się szarańczą i miodem leśnym. Miał on zawsze wokół siebie grupkę osób. Wśród tych osób owego dnia było także tych dwóch, którzy udali się tam po raz pierwszy, a którzy pochodzili ze wsi, znad jeziora położonego dość daleko, z dala od rozwiniętych miast. Byli tam niczym dwaj wieśniacy, którzy przybywając po raz pierwszy do miasta, czują się zagubieni. Z szeroko otwartymi oczami przypatrywali się wszystkiemu, co było wokół, a przede wszystkim prorokowi. Stali tam z otwartymi buziami i szeroko otwartymi oczami, patrząc na niego i słuchając go z wielką uwagą. Nagle jeden z gromady, jakiś młody mężczyzna, zaczyna się oddalać, obiera drogę wzdłuż rzeki i kieruje się na północ. A Jan Chrzciciel, wpatrując się w niego, natychmiast woła: „Oto Baranek Boży, który gładzi grzech świata”. Ludzie jednak nie reagują, przyzwyczajeni do tego, że prorok nieraz wypowiadał dziwne, niepojęte słowa, nie mające sensu ani związku; stąd też większość spośród obecnych nie zwraca nań uwagi. Ci dwaj jednak, którzy przybyli tam po raz pierwszy, którzy byli zasłuchani i wpatrzeni w niego swymi oczyma, i śledzili nawet jego wzrok, dokądkolwiek kierował on swoje spojrzenie, zauważyli, iż wpatrywał się on w owego człowieka; zatem i oni zwrócili się ku niemu. Poszli za nim, zachowując czy to z lęku, czy ze wstydu pewien dystans, ale przedziwnie, głęboko, niejasno choć sugestywnie zaciekawieni. „Dwaj uczniowie usłyszeli, jak mówił, i poszli za Jezusem. Jezus zaś odwróciwszy się i ujrawszy, że oni idą za Nim, rzekł do nich: «Czego szukacie?». Oni powiedzieli do Niego: «Rabbi! – to znaczy: Nauczycielu – gdzie mieszkasz?». Odpowiedział im: «Chodźcie, a zobaczycie»”. To jest właśnie ta formuła, formuła chrześcijańska. To jest metoda chrześcijańska: „Chodźcie, a zobaczycie”. „Poszli więc i zobaczyli, gdzie mieszka, i tego dnia pozostali u Niego. Było to około godziny dziesiątej”, (tj. czwartej po południu). Nie określa, kiedy wyruszyli, kiedy za Nim poszli; cały ten fragment, jak i następny, składa się z takich notatek, jak o tym mówiłem wyżej: zdanie kończy się w pewnym punkcie, który z góry zakłada, że wiele spraw jest już

wiadomych. Na przykład: „Było to około godziny dziesiątej”; lecz kiedy stamtąd odeszli – któż to wie? W każdym razie „było to około godziny dziesiątej”. „Jednym z dwóch, którzy to usłyszeli od Jana i poszli za Nim, był Andrzej, brat Szymona Piotra. Ten spotkał najpierw swego brata”, który wracał z jeziora – wracał z połowu ryb, bądź po naprawieniu niezbędnych dla rybaka sieci – i powiedział: „Znaleźliśmy Mesjasza”. Niczego nie opowiada, niczego nie cytuje, niczego nie dokumentuje, jakby to było wiadome; jest oczywiste, iż są to notatki dotyczące sprawy, którą wszyscy znają! Tych kilka stron należy odczytać z realistyczną wiarygodnością, z tak zwyczajną wiarygodnością, bez potrzeby dodawania choćby jednego słowa do tego czystego wspomnienia.

Na jakiej podstawie Andrzej mógł powiedzieć: „Znaleźliśmy Mesjasza”? Jezus w rozmowie z nimi mógł użyć tego słowa, które było dla nich zrozumiałe; w przeciwnym razie powiedzenie, że ten człowiek jest Mesjaszem, z takim przekonaniem, jakby mówił, że cztery plus cztery równa się osiem, byłoby niemożliwe. Widać jednak, jak fascynujące było przebywanie z tym człowiekiem przez wiele godzin, słuchanie go, wpatrywanie się w niego, przyglądanie się, kiedy przemawiał: Kim jest ten, który mówi w ten sposób? Nikt jeszcze dotąd nie przemawiał w taki sposób! Kto mówił takie rzeczy? W życiu czegoś takiego nie słyszeliśmy! Nigdy jeszcze nie widzieliśmy kogoś takiego! – w ich duszach powoli rodziło się to przekonanie: „Jeśli nie uwierzę temu człowiekowi, nie uwierzę już nikomu, nawet moim oczom”. Nie dlatego, aby oni to powiedzieli, aby oni to wymyślili czy usłyszeli. A zatem ów człowiek powiedział im, między innymi, iż jest Tym, który miał przyjść, Mesjaszem, który miał przyjść. A okazał się tak prosty w wyjątkowości orędzia, że oni zabrali ze sobą to stwierdzenie, jak gdyby było czymś prostym! – było bowiem czymś bardzo prostym! Było niezwykle proste do pojęcia.

„[Andrzej] przyprowadził go [Piotra] do Jezusa. A Jezus, wejrząwszy na niego rzekł: «Ty jesteś Szymon, syn Jana, ty będziesz nazywał się Kefas» – to znaczy: skała”. Żydzi stosowali zmianę imienia w celu podkreślenia jakiejś cechy człowieka albo z powodu jakiegoś faktu, który się wydarzył. Wyobraźcie sobie zatem Szymona, który pełen ciekawości, chociaż i nieco wystraszony, idzie wraz z bratem i wpatruje się w owego człowieka, do którego brat go przyprowadził. Podobnie i ów człowiek przygląda się mu z daleka. Zastanówcie się, jak musiał mu się przyglądać, że przejrzał jego charakter, przejrzał go aż do szpiku kości: „ty będziesz nazywał się skała”. Pomyślcie o człowieku, który poczuł się aż tak przeniknięty przez kogoś nieznanego, absolutnie obcego, i przez którego poczuł się tak dogłębnie przysparniony. „Nazajutrz [Jezus] postanowił udać się do Galilei...”. ciąg dalszy przeczytajcie sobie sami. Pół strony zapisane jest w taki sposób, za pomocą krótkich wzmianek i punktów, w których zawarte jest to wszystko, co się wydarzyło, jakby założeniem z góry, że wszyscy o tym wiedzą, że dla wszystkich to jest oczywiste.

„Istnieje punkt dościa, lecz nie ma żadnej drogi”. Nie! Ów człowiek, który powiedział „Ja jestem drogą” *jest faktem który się historycznie wydarzył*, którego opis znajduje się na tej pierwszej stronie, którą zacząłem czytać. I każdy z nas wie, że ów fakt się wydarzył. Nic innego nie dokonało się w świecie w tak niespodziewany i wyjątkowy sposób, jak ów człowiek, o którym mówimy: Jezus z Nazaretu.

Lecz ci dwaj, pierwsi dwaj, Jan i Andrzej – a Andrzej prawdopodobnie był żonaty i miał dzieci – w jaki sposób pozwolili się tak natychmiast pochwyć i uznać Go (nie istnieje lepsze słowo, aby to wyrazić, jak *uznanie Go*)? Chciałbym powiedzieć, że skoro ten fakt się wydarzył, to uznanie tego człowieka, uznanie tego, kim był ten człowiek (nie kim był dogłębnie i w każdym szczególe), ale uznanie, iż ten człowiek był kimś wyjątkowym, kimś nieprzeciętnym – a był absolutnie kimś nieprzeciętnym, nie dającym się sprowadzić do żadnych analiz – uznanie tego powinno być czymś łatwym. Skoro Bóg stał się człowiekiem, przybył do nas, skoro nadal przychodzi, skoro „wmieszał się” w nasz tłum, jest tu pośród nas, uznanie Go *a priori* powinno być czymś prostym: łatwo jest Go uznać w jego boskiej wartości. Dlaczego jest to czymś łatwym? Z powodu wyjątkowości, z powodu owej nie mającej równej sobie wyjątkowości. Co oznacza słowo „wyjątkowy”? Co chce wyrazić? Dlaczego uderza cię to, co wyjątkowe? Dlaczego jakąś wyjątkową rzecz odbierasz jako „wyjątkową”? Ponieważ ona *odpowiada* oczekiwaniom twojego serca, jakkolwiek chaotyczne i niejasne mogą one być. W nieoczekiwany sposób, niespodzianie odpowiada na wymogi twego ducha, twego serca, na nieodparte, niezaprzeczone wymogi twego serca, których nie byłeś w stanie sobie wyobrazić, przewidzieć, ponieważ nie ma takiego drugiego człowieka, jak właśnie on. Tym czymś wyjątkowym, paradoksalnie, jest objawienie się czegoś, co dla nas jest najbardziej naturalne. A co jest dla mnie naturalne? Aby wydarzyło się to, czego najbardziej pragnę: to jest naturalne. Zderzenie się z czymś ostatecznie i najgłębiej naturalnym, z czymś, co odpowiada wymogom mojego serca, które natura nam dała, jest rzeczą absolutnie wyjątkową. A jest tu jakby dziwna sprzeczność: to, co się wydarza nie jest nigdy wyjątkowe, prawdziwie wyjątkowe, ponieważ nie jest w stanie adekwatnie odpowiedzieć na wymogi serca. Zaczyna się doznawać owej wyjątkowości, kiedy coś przyprawia nas o bicie serca z powodu odpowiedniości, której przyznaje się pewną wartość, mimo iż następnego dnia już się jej wyrzekniemy lub następnego roku ją przekreślimy.

Owa wyjątkowość, z jaką objawia się postać Chrystusa, jest tym, co ułatwia uznanie Go. Trzeba, jak powiedziałem, wyobrazić sobie te wydarzenia, trzeba się z nimi utożsamić. Jeśli rościmy sobie prawo do ich osądzania, jeśli chce się je osądzić, nie mówię zrozumieć je, ale zasadniczo osądzić, czy są prawdziwe czy fałszywe, to tylko szczerłość twego utożsamienia się z nimi ukáže prawdę tego, co jest prawdą a nie fałszem, i nie pozwoli, by twoje serce trwało w wą-

pliwości wobec prawdy. Jest czymś łatwym uznanie w Nim boskiej obecności, ponieważ jest kimś wyjątkowym: odpowiada sercu, a człowiek łączy się do Niego i nie ma zamiaru od Niego odchodzić, co jest znakiem owej odpowiedniości serca. Dlatego nigdy nie odszedłby od Niego i siedłby za Nim przez całe życie. I faktycznie, dopóki On żył, uczniowie przez kolejne trzy lata za Nim szli.

Lecz wyobraźcie sobie owych dwóch, którzy przysłuchiwali Mu się przez kilka godzin, a potem musieli wrócić do domu. Pożegnał ich, a oni wracali w milczeniu. Milczeli, gdyż ośwładnęło ich wrażenie doznania tajemnicy, jej przeczcucie, jakieś jej dotknięcie. Rozstają się i każdy z nich wraca do swego domu. Nie żegnają się ze sobą, nie dlatego, aby nie mieli zwyczaju się żegnać, ale żegnają się inaczej, żegnają się bez szczególnych znaków, gdyż przepelnia ich to samo, tak bardzo przepelnieni są tym samym, że stają się jedno. A kiedy Andrzej wchodzi do domu i zdejmuje płaszcz, jego żona mówi do Niego: „Hej, Andrzeju, co ci jest, co się z tobą dzieje? Jesteś jakiś zmieniony, co ci się przytrafiło?”. Wyobraźcie sobie, iż on obejmuje ją i wybucha płaczem, a ona poruszona tym nie przestaje się dopytywać: „Co ci jest?”. On zaś obejmuje swoją żonę tak, jak nigdy przedtem tego nie zrobił: był kimś innym. Był kimś innym! To był nadal on, ale był kimś innym. I gdyby go zapytać: „Kim jesteś?”, odpowiedziałby: „Rozumiem, iż stałem się kimś innym... po tym, jak posłuchałem owego Człowieka, stałem się kimś innym”. Moi drodzy, to – bez zbędnych szczegółów – wydarzyło się.

Nie tylko było łatwo uznać Go, było łatwo uznać Go w jego wyjątkowości – ponieważ „jeżeli nie uwierzę temu Człowiekowi, nie uwierzę nawet moim oczom”<sup>7</sup>, lecz łatwo było pojąć także, jaki rodzaj moralności, tzn. jaki rodzaj relacji mógłby pochodzić od Niego; moralność bowiem jest relacją z rzeczywistością jako stworzoną przez tajemnicę, z której jest utkana, jest właściwą, uporządkowaną relacją z rzeczywistością. To było proste, dla nich to było łatwe do zrozumienia, tak jakby prosta była ich relacja z Nim, pójdzie za Nim, bycie konsekwentnym wobec Niego, konsekwentnym w stosunku do Jego obecności – spójnym w stosunku do Jego obecności.

Jest w Ewangelii św. Jana kolejna stronica, która opowiada o tym w fantastyczny sposób: jest to jej ostatni, dwudziesty pierwszy rozdział. Owego ranka łódź z uczniami przyplęnęła do brzegu, oni jednak nic nie złowili. Kilkaset metrów od brzegu zauważyli znajdującego się tam człowieka – przygotował, widoczne na odległość stu metrów, ognisko – i który przemówił do nich w szczególny sposób, którego jednak teraz nie będę opisywał. Jako pierwszy zareagował Jan: „To jest Pan!”; wtedy Piotr natychmiast rzucił się w morze i przybył do brzegu: to był Pan. W tym czasie dotarli do brzegu także pozostali, nikt jednak

<sup>7</sup> L. Giussani, *Chrześcijaństwo jako wyzwanie*, dz. cyt., ss. 80 i 98.



o nic nie pytał. Ustawili się w koło, nikt o nic nie pytał, trwali w milczeniu, wszyscy bowiem wiedzieli, że to jest zmartwychwstały Pan: umarł, ale po swym zmartwychwstaniu nadal się im ukazywał. Przygotował dla nich smażoną rybę. Wszyscy siedli i zaczęli się posilać. W absolutnej prawie ciszy, jaka panowała nad brzegiem, Jezus spojrział na tego, który znajdował się blisko niego, a był nim Piotr: popatrzył na niego i Piotr to poczuł – spróbujmy wczuć się w to, co poczuł wówczas Piotr, spróbujmy odczuć ciężar tego spojrzenia, przypomnieli sobie bowiem swą zdradę sprzed zaledwie kilku tygodni i to wszystko, co zrobił, i za co został przez Chrystusa nazwany szatanem: „Zejdź mi z oczu, szatanie, bo nie myślisz o tym, co Boże, ale o tym, co ludzkie”<sup>8</sup>. Przypomniał sobie wszystkie swoje błędy, ponieważ kiedy człowiek raz popełni poważny błąd, wówczas przychodzi mu na myśl cała reszta, także ta mniej ważna. Piotr poczuł się jakby przytłoczony ciężarem swojej nieudolności, swej nieumiejętności bycia człowiekiem. Tymczasem ów człowiek siedzący blisko niego otworzył usta i zwrócił się do niego: „Szymonie (wyobraźmy sobie, jak Piotr musiał drżeć), czy kochasz mnie?”. Lecz jeśli wy próbujecie utożsamiać się z tą sceną, zadrżycie teraz, zastanawiając się, rozważając tylko tę tak dramatyczną scenę; dramatyczną, ponieważ w taki sposób opisującą człowieczeństwo, objaśniającą człowieczeństwo, wynoszącą człowieczeństwo; dramat bowiem jest tym, co wywyższa elementy ludzkie, tragedia natomiast je niweluje, usuwa. Nihilizm prowadzi do tragedii, natomiast spotkanie z Chrystusem wprowadza w życie dramat, ponieważ dramatem jest relacja przeżywana pomiędzy jakimś „ja” i jakimś „ty”. A zatem, jakaż ulga, jakież oddechy w odpowiedzi Piotra. Jego odpowiedź była ledwie słyszalna, niczym westchnienie. Jeszcze onieśmielony, ale...: „Nie wiem jak, ale tak, kocham Cię Panie; nie wiem jak, ale tak jest” (tak jak to zostało ukazane na przezroczach, które niektórzy z nas całkiem niedawno mieli okazję zobaczyć)<sup>9</sup>. „Tak, Panie. Nie wiem jak, nie umiem Ci powiedzieć jak, ale ...”.

W gruncie rzeczy okazało się czymś prostym podtrzymywanie, przeżywanie więzi z tym Człowiekiem, wystarczyło przyłgnąć do owej rodzącej się sympatii, do jakiejś *głębokiej sympatii*, podobnej do tej zawrotnej i cielesnej, jaka występuje pomiędzy matką i dzieckiem, która jest sympatią w najpełniejszym tego słowa znaczeniu. Wystarczyło przyłgnąć do sympatii, która się rodziła. Ponieważ po tym wszystkim co Mu uczynił, łącznie ze zdradą, usłyszał to pytanie: „Szymonie, czy ty mnie kochasz?”. Trzykrotnie. I za trzecim razem zwątpił, tak jakby w tym pytaniu było ukryte jakieś powątpiewanie; udzielił zatem bardziej rozbudowanej odpowiedzi: „Panie, Ty wiesz wszystko, Ty wiesz, że

<sup>8</sup> Zob. Mk 8, 33.

<sup>9</sup> Obrazy i teksty przezroczy zostały opublikowane w lutowym numerze miesięcznika „30 Giorni” z 1995 na ss. 41-56.

Cię kocham. Cała moja ludzka sympatia jest dla Ciebie; moja ludzka sympatia jest dla Ciebie, Jezusie z Nazaretu”.

Sympatia niesie w sobie możliwość uczenia się od tego, co wyjątkowe: to jest właśnie logika poznania i logika moralności, które współdzielenie życia z tym człowiekiem uczyniło koniecznym, i tyle. Uczenie się jest najwyższą postacią sympatii. Jak w przypadku matki i dziecka – może ono po tysiąc razy, po sto tysięcy razy na dzień pobłądzić, ale biada, gdyby je zabrać matce! Gdyby ono mogło pojąć owo pytanie: „Czy kochasz tę kobietę?” i udzielić na nie odpowiedzi, wyobraźcie sobie, w jaki sposób wykrzyczałoby to swoje „tak!”. Im bardziej pobłądziłoby, tym mocniej wykrzyczałoby to swoje „tak”, aby to potwierdzić. Mówię to do was, którzy będąc młodymi ludźmi macie mniej uprzedzeń; starsi bowiem są nimi przepelnieni po brzegi.

Czym jest zatem, w gruncie rzeczy to, czego rodząca się z sympatii względem Niego moralność domaga się, abyś uczynił czy spełnił? Jest to *wpatrywanie się w Niego*, albo to czynne wpatrywanie się w Niego, które nazywa się *pójściem za. Pójście za Nim*. I faktycznie, oni powrócili do Niego następnego dnia, a On powrócił do nich trzeciego dnia, ponieważ mieszkał w pobliskim miasteczku. Zaczął z nimi wypływać na połów ryb, a po południu odwiedzał ich na plaży, gdy naprawiali sieci. A kiedy czasami wybierał się do okolicznych miejscowości, przychodził do nich i pytał: „Czy pójdziecie ze mną?”. Ktoś się z Nim wybrał, inni nie poszli, potem zaczęli z Nim chodzić wszyscy. Zaczęli z Nim spędzać najpierw po parę godzin dziennie, później wiele godzin w ciągu dnia, następnie całe dni, a gdy On zaczął przebywać poza domem także i nocą, oni również szli za Nim, zapominając o swoich domach... Nie, nie zapominali o swoich domach! Znaleźli coś większego niż swoje domy, to coś więcej, z czego wyrastały ich domy, z czego wyrastała ich miłość do żon, która mogła ocalić miłość, z jaką spoglądali na swoje dzieci i ich zatroskanie, z jakim przyglądali się ich wzrostowi; znaleźli coś, co ocalało to wszystko skuteczniej niż ich ubogie siły i ich małe wyobrażenia. Cóż oni sami mogli uczynić? W obliczu trudnych lat posuchy albo w obliczu niebezpieczeństw, na które napotykały ich dzieci? Oni poszli za Nim! Każdego dnia słuchali tego, co On mówił: wszyscy ludzie trwali przy Nim z szeroko otwartymi buziami, ich zaś buzie były otwarte jeszcze szerzej. Słuchanie Go nie było dla nich ani trochę nużące.

A On był dobry. „Wziął dziecko, przygarnął je do siebie i powiedział: „Biada człowiekowi, który zgorszyłby jedno z tych dzieci<sup>10</sup>”, a nie mówił tego tylko o wyrządzaniu fizycznego zła dziecku, wobec którego niegdyś wykazywano znacznie więcej umiaru niż obecnie, co jest smutnym znakiem naszych czasów – mówił natomiast o zgorszeniach wobec dzieci, które, chociaż nikt o

<sup>10</sup> Mt 18, 2-6 i Mk 9, 36-42.

tym nie myśli w taki sposób, są właśnie wyrządzeniem im krzywdy. On był dobry. Gdy pewnego razu natknął się na pogrzeb, zaczął się natychmiast dopytwać: „Kto to jest?”. „To pewien młodzieniec, którego ojciec zmarł kilka lat temu”. Matka młodzieńca szła za trumną, krzycząc, płacząc głośno, i wcale nie dlatego, że tak to było wówczas w zwyczaju, ale zgodnie z naturą matczynego serca, które wyraża się swobodnie. Podszedł zatem do niej i powiedział: „Kobieto, nie płacz!”<sup>11</sup>. Lecz czy jest coś bardziej niesprawiedliwego niż powiedzenie samotnej kobiecie, której umarł syn: „Kobieto, nie płacz!”? A tymczasem był to ogromny znak współczucia, afektywności, współuczestnictwa w jej bólu. Do jej syna natomiast powiedział: „Wstań!”. I oddał jej syna. Lecz nie mógł oddać jej syna nic przy tym nie mówiąc: zatrzymałby się w postawie proroka i cudotwórcy, człowieka czyniącego cuda. Powiedział więc: „Kobieto, nie płacz!”, i oddał jej syna. Lecz najpierw powiedział: „Kobieto, nie płacz!”.

Wyobraźcie sobie, że przez rok, dwa lata słuchali Go każdego dnia jak przemawiał w taki sposób, doświadczyli jego dobroci, postrzegali jego moc w stosunku do natury, tak iż natura pozostawała jakby na jego służbie. A którego wieczoru przeprowadził się z nimi łodzią i zapadła noc. W pewnym momencie zerwał się silny wicher, gwałtowana burza rozszalała się nad Jeziorem Genezaret i groziło im zatonięcie. Łódź była pełna wody, On tymczasem spał, był tak zmęczony, że zupełnie nie słyszał burzy, spał niczym niemowlę. Ktoś z nich zawołał: „Mistrzu, obudź się, obudź się, toniemy!”. On zaś podniósłszy głowę, wyciągnął dłoń i „rozkazał wichrom i jezioru, i nastała głęboka cisza. A ludzie pytali zatrwożeni: „*kim On właściwie jest?*”<sup>12</sup>.

To pytanie otwiera w historii świata, aż do końca świata, problem Chrystusa: właśnie to niezwykle precyzyjne pytanie z ósmego rozdziału Ewangelii św. Łukasza. Byli ludzie, którzy doskonale Go znali, którzy znali Jego rodzinę, znali Go jak własną kieszeń, szli za Nim, zostawiając swoje domy! Lecz Jego sposób działania był tak niecodzienny, tak niepojęty i niezależny, iż Jego przyjaciele spontanicznie zaczęli pytać: „Kim On właściwie jest?”. To znaczy: „co się za tym kryje?”. Człowiek niczego więcej tak nie pragnie, jak właśnie tego „czegoś niepojętego”. Człowiek niczego więcej tak żarliwie nie pragnie, choć nawet z lękiem, nieświadomie, jak właśnie owej niewytłumaczalnej obecności. Tym jest właśnie Bóg. To jest znak i łącznik z tajemnicą. Istotnie, jest to przecież to samo pytanie, które zadali Mu wrogowie pod koniec Jego życia, zanim wydali Go na śmierć. Na kilka tygodni przed zabiciem Go, gdy toczyli z Nim dyskusję, powiedzieli do Niego: „Dokąd będziesz nas trzymał w niepewności?” – co dosłownie można by przełożyć: – „skąd przybywasz i kim

<sup>11</sup> Łk, 11-13.

<sup>12</sup> Zob. Mt 8,23-27 i Łk 22-25.

jestes?”<sup>13</sup>. Dysponowali rejestrem mieszkańców, w którym On był odnotowany trzydzieści trzy lata wcześniej. O żadnym innym człowieku w świecie nie mogli powiedzieć: „Kim On właściwie jest, że tak postępuje?”, przymuszeni zdumieniem i dysproporcją pomiędzy wyobrażeniem tego, co jest możliwe, a rzeczywistością, w obliczu której się staje. Podobnie jak wtedy, gdy nakarmił ponad pięć tysięcy osób (nie licząc kobiet i dzieci) – nakarmił w cudowny sposób – a potem zniknął, ponieważ chcieli obwołać Go królem. Gdy spostrzegli, jakiego to „gospodarczego” cudu dokonał, powiedzieli: „Ten prawdziwie jest prorokiem, który miał przyjść na świat”<sup>14</sup>, oceniając to według ówczesnej mentalności, jaką dotychczas żyli i jaką wszyscy się odznaczyli – jakiej nauczyli się od swych przywódców – iż Mesjasz powinien być człowiekiem z mocą, który przywróciłby narodowi Izraela panowanie nad światem. On oddalił się od nich, a wielu domyśliło się, że udał się do Kafarnaum. Przeprawili się zatem na drugi brzeg jeziora, aby odnaleźć Go tam, u schyłku sobotniego dnia. Udali się do synagogi, ponieważ to było pewne miejsce, w którym mogli Go znaleźć. On zaś, gdy przemawiał, nawiązywał zazwyczaj do jakiegoś fragmentu z Biblii, który z wybranego zwoju wyznaczał ludowi na dany dzień sługa świątynny. I faktycznie był w synagodze i przemawiał, mówiąc, że ich ojcowie jedli mannę na pustyni, ale On da im do jedzenia coś znacznie większego, swoje słowo: Jego słowo jest prawdą. Prawdą dawała im pokarm, dawała im napój, prawda o życiu i o świecie. W pewnej chwili otwierają się tylne drzwi, wchodzi do środka owa grupa, która Go szukała, która – powiedzmy – śledziła Go. Szukali Go. Szukali Go, kierując się wszakże błędną racją, chcieli bowiem obwołać Go królem, jednakże nie dlatego, że zostali uderzeni przez ów znak, jakim On był, przez tajemnicę Jego osoby, która uzasadniała moc jego gestów, ale dlatego, że kierowali się pewnym interesem, że szukali w Nim materialnej korzyści. Motyw ich poszukiwań był niewłaściwy, ale mimo to Go szukali. Szukali Go. On się po to narodził, aby cały świat Go szukał. Wzruszył się, i nagle Jemu, który, tak jak my, był człowiekiem, człowiekiem, któremu okoliczności podsuwały różne idee, przyszła na myśl fantastyczna idea. Zmienił sens tego, co powiedział przed chwilą i zawołał: „Dam wam nie moje słowo, ale moje ciało jako pokarm i krew moją jako napój”<sup>15</sup>. Wreszcie ludzie – ówcześni politycy, dziennikarze i ludzie „telewizji” znaleźli pretekst: „To szalenie, któż może dać nam swoje ciało na pożywienie?”. On zaś, kiedy głosił rzeczy, na których mu zależało, ale ludzie ich nie pojmowali i gorszyli się tym, niczego nie wyjaśniał, ale powtarzał, powtarzał: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, kto nie spo-

<sup>13</sup> J 10, 24.

<sup>14</sup> J 6, 14-15.

<sup>15</sup> J 6, 48-54.

żywa Mego ciała, nie może wejść w rozumienie rzeczywistości, nie może wniknąć w królestwo bytu, aby zrozumieć rzeczywistość, nie może wniknąć w samo wnętrze rzeczywistości, ponieważ to jest prawda”. I wszyscy odeszli, mówiąc: „To szaleniec, to szaleniec”, „*Durus est hic sermo* – trudna jest ta mowa”<sup>16</sup>. U schyłku dnia pozostało przy Nim tylko Dwunastu. Oni także milczeli, pospuszczali głowy. Wyobraźcie sobie tę scenę w niewielkiej synagodze w Kafarnaum, porównywalnej z salą wykładową dla około 30-40 osób. „Czy i wy chcecie odejść?”. Nie cofam nic z tego, co powiedziałem: „Czy i wy chcecie odejść?”. I Szymon Piotr, ten „twardogłowy” powiada: „Panie, my również nie rozumiemy tego, co mówisz, lecz jeśli stąd odejdziemy, to do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa, które nadają sens życiu”<sup>17</sup>. Kafka powiedział: „Istnieje punkt dojścia, lecz nie ma żadnej drogi”. Ten człowiek był drogą. „Jeśli stąd odejdziemy, to do kogóż pójdziemy?” Jaka będzie owa droga? Jaka może być ta droga? Tą drogą jesteś Ty!

\* \* \*

Owi dwaj uczniowie, Jan i Andrzej, a także Dwunastu: Szymon Piotr i inni opowiedzieli o Nim swoim żonom i niektóre z nich przyszły z nimi; w pewnym momencie niektóre z nich wyruszyły z nimi i poszły za Nim: pozostawiły swoje domy i wyruszyły wraz z nimi. Oni opowiadali o Nim także swoim przyjaciołom, którzy nie porzucili swoich domów, jednakże podzielali ich sympatię, dzielali ich pozytywną postawę zdumienia i wiary w tego człowieka. Owi przyjaciele przekazali to z kolei swoim przyjaciołom, którzy następnie przekazali to dalej. I tak minął pierwszy wiek, a przyjaciele owych przyjaciół ogarnęli wiarą także drugi wiek, zdobywając w ten sposób świat, także w wymiarze geograficznym. Pod koniec I wieku dotarli do Hiszpanii, przy końcu zaś II wieku – do Indii. Ci żyjący w II wieku przekazali wiarę kolejnym, którzy po nich żyli, tamci z kolei następnym, którzy po nich przybyli – niczym wielki strumień, który wezbrał, i stał się wielką rzeką – i w ten sposób dotarli aż do mojej mamy. A moja mama natomiast przekazała to mnie, kiedy byłem jeszcze mały, a ja mówię: „Mistrzu, ja również nie rozumiem tego, co Ty mówisz, lecz jeśli odejdziemy od Ciebie, to dokąd pójdziemy? Tylko Ty masz słowa, które odpowiadają sercu”. Co jest prawem rozumu? Prawem rozumu jest porównanie z sercem. Powiedziano mi o pewnej naszej przyjaciółce, która nie będąc katoliczką, gdy czytała jeden z naszych tekstów zauważyła: „Znalazłam tutaj słowo «serce» użyte w zupełnie innym znaczeniu niż moje dotychczasowe jego pojmowanie; w moim bowiem rozumieniu serce jest punktem odniesienia dla sentymentu (uczucia): ja mam swoje uczucia, ktoś inny ma swoje, inne. Tym-

<sup>16</sup> J, 6, 60.

<sup>17</sup> Zob. J 6, 67-68.

czasem tutaj nie – serce, o którym mowa w *Zmysle religijnym*<sup>18</sup>, jest jednakowe dla wszystkich: jest takie same we mnie i w tobie”. Jeśli serce jest siedliskiem wymogu prawdy, piękna, dobra, sprawiedliwości, pragnienia szczęścia, to kto z nas może wyzbyć się tych wymogów? Stanowią one naszą naturę, moją i twoją, stąd też czynią nas bardziej zjednoczonymi niż „nieobecny” lub obcy, jakimi zazwyczaj się czujemy. I tak ostatni Koreańczyk, ostatni człowiek z Władystoku czy ostatni człowiek z najbardziej odległego i zagubionego zakątka ziemi jest złączony ze mną właśnie z tego powodu.

Tamtego wieczoru zrodził się ów strumień, który *dziś* dotarł aż do mnie. I tak jak do tego strumienia należała moja mama, tak też i ja przynależę, i opowiadając o nim wielu moim przyjaciółom, także ich czynię jego uczestnikami.

Nawet jeśli znany jest wam napisany do mnie, i niestety zbyt późno odnaleziony, list młodego człowieka chorego na AIDS, który zmarł dwa dni po jego napisaniu, to i tak warto go raz jeszcze przeczytać, i nie będzie to stratą czasu: „Drogi Księżę Giussani, piszę do Księdza, nazywając go «drogim», choć Księdza nie znam, nigdy Księdza nie widziałem, ani nie słyszałem mówiącego. Chociaż, prawdę mówiąc, mogę powiedzieć, że znam Księdza – o ile dobrze zrozumiałem *Zmysł religijny* i to, co mi mówi Ziba – znam Księdza przez wiarę. I teraz mówię od siebie: dziękuję za wiarę. Piszę do Księdza wyłącznie po to, by powiedzieć: dziękuję. Dziękuję za to, że Ksiądz nadał sens temu mojemu jałowemu życiu. Jestem kolegą Ziby ze szkolnej ławy z czasów szkoły średniej, z którym zawsze się przyjaźniłem, mimo że nie podzielałem jego stanowiska. Uderzało mnie zawsze jego człowieczeństwo i jego bezinteresowna dyspozycyjność [co jest jedynym sposobem, w jaki możemy krzyczeć do drugiego i na cały świat: „Chrystus jest prawdą”]. W tym moim pełnym udręki życiu, sądzę, że docieram już do kresu, wieziony tym pociągiem, który nazywa się AIDS, a który nikogo nie pozostawia w spokoju. Obecnie mówienie o tych sprawach nie budzi już we mnie lęku. Ziba powtarzał mi zawsze, że w życiu trzeba mieć prawdziwy cel i iść za nim. Wielokrotnie goniłem za różnymi celami, lecz nigdy za tym prawdziwym. Teraz ten prawdziwy cel zobaczyłem, widzę go, spotkałem, zaczynam go poznawać, nazywać po imieniu: nazywa się Chrystus. Nie wiem zupełnie co to znaczy i jak ja mogę o tym wszystkim mówić. Lecz kiedy widzę twarz mojego przyjaciela lub kiedy czytam *Zmysł religijny*, z którym się nie rozstaję, i kiedy myślę o Księdzu lub o sprawach z Księdzem związanych, o których opowiada mi Ziba, wszystko staje się dla mnie jaśniejsze, wszystko: nawet mój ból, moje cierpienie. W moim życiu – obecnie już spłyconym i bezpłodnym, podobnym do gładkiego kamienia, po którym wszystko spływa jak woda – pojawił się jakiś poryw sensu i znaczenia, który precz odrzuca złe myśli i cierpienia. Co więcej, obejmuje je i czyni

<sup>18</sup> L. Giussani, *Zmysł religijny*, dz. cyt., ss. 16-20.

prawdziwymi, sprawia, że moje zepsute i cuchnące ciało staje się znakiem Jego Obecności. Dziękuję, Księżę Giussani, że przekazał mi Ksiądz wiarę, albo – jak to Ksiądz nazywa – Wydarzenie. Teraz czuję się wolny i spokojny. Swego czasu, gdy Ziba odmawiał w mojej obecności modlitwę „Anioł Pański” złorzeczyłem mu w twarz, nienawidziłem go i mówiłem, że jest tchórzem, ponieważ jedyną rzeczą, którą potrafił zrobić było odmawianie wobec mnie tych głupich modlitw. Teraz, gdy z trudem mogę mówić, usiłuję wraz z nim odmawiać „Anioł Pański” i pojmuję, że tchórzem byłem ja, ponieważ nie widziałem prawdy, która stała przede mną na wyciągnięcie ręki. Dziękuję Księżę Giussani. Jest to jedyna rzecz, którą człowiek taki jak ja może Księdzu powiedzieć, i że łzami w oczach mogę powiedzieć, że umieranie w ten sposób ma teraz sens. Nie dlatego, żeby było piękniejsze, gdyż nadal bardzo boję się śmierci, ale dlatego, że teraz wiem, iż jest ktoś, kto mnie kocha, i że ja też być może mogę się zbawić oraz że mogę modlić się, aby również moi współtowarzysze niedoli mogli spotkać i zobaczyć to, co ja spotkałem i zobaczyłem. W ten sposób czuję się potrzebny. Proszę pomyśleć – używając jedynie głosu, dzięki temu jedynemu narzędziu, którego mogę jeszcze dobrze używać, czuję się potrzebny, mogę być użyteczny. Ja, który zmarnowałem moje życie mogę czynić dobro, odmawiając jedynie „Anioł Pański”. Jest to niesamowite i nawet gdyby to miało być tylko złudzenie, ta rzecz jest nazbyt ludzka i rozumna – jak pisze Ksiądz w *Zmyśle religijnym* – aby nie być prawdziwa. Ziba powiesił mi nad łóżkiem zdanie św. Tomasza: «Życie człowieka wyraża się w miłosnym przyłgnięciu, które w istotny sposób je podtrzymuje i w którym znajduje swoją największą satysfakcję». Sądzę, iż moją największą satysfakcją jest to, że poznałem Księdza [nigdy go nie widział!], pisząc do Księdza ten list. Ale jeszcze większą satysfakcją jest to, że dzięki Bożemu miłosierdziu, jeśli Bóg zechce, poznam Księdza tam, gdzie wszystko będzie nowe, dobre i prawdziwe. Nowe, dobre i prawdziwe jak przyjaźń, którą wniósł Ksiądz w życie wielu osób i o której mogę powiedzieć «ja również w niej byłem»; także ja w tym moim powikłanym życiu zobaczyłem i miałem udział w tym nowym, dobrym i prawdziwym wydarzeniu. Niech Ksiądz modli się za mnie. Ja również w czasie, który mi pozostaje, będę się nadal starał czuć potrzebnym, modląc się za Księdza i za Ruch. Ściskam Księdza. Andrea<sup>19</sup>.

Dwa tysiące lat zostają zdmuchnięte przez ten list. To nie było wczoraj, to jest *dziś*, to nie jest dziś dla mnie, to jest dziś *dla Ciebie*, jakkolwiek postawę przyjmujesz: zmień ją, jeśli trzeba ją zmienić! Ja również każdego ranka rozumiem, że muszę ją zmieniać, ponieważ jestem odpowiedzialny za wiele spraw, które On mi powierzył. Chcę jedynie powiedzieć, że to wydarzenie bądź ta Obecność wpisana jest w „dziś” – jest związana z dniem dzisiejszym! Ten stru-

<sup>19</sup> Zob. List Andrei, *Dobre oblicze Tajemnicy*, „Ślady” z lipca 1996 r.

mień ludzki, o którym była mowa, ja dziś wnoszę w twoje życie. Istnieje tylko Bóg, jeden Bóg, ten sam wczoraj, dziś i na zawsze. Wielkie wydarzenie, mówił Kierkegaard, może istnieć tylko w *teraźniejszości*, ponieważ przeszłość, coś już martwego, nie może nas przemienić. Przemienia nas coś, co jest obecne: „Jest, jeśli zmienia”, mówi jeden z naszych tekstów.

Ale to nie jest jedyny piękny list. Czytaliście opublikowaną (na łamach gazet lub w „Tracce”) modlitwę napisaną przez naszych przyjaciół z Turynu, którzy podczas niedawnej tragedii w Piemencie<sup>20</sup> stracili całą swoją rodzinę: „W tej strasznej i wielkiej godzinie pragniemy podziękować Panu, naszemu Bogu i Ojcu naszemu, iż w Jezusie Chrystusie dał nam Franciszka, Cecylię, Łucję i Cecylię. Przez nich, Ty, o Chryste, sprawiłeś, że zaczęliśmy Cię poznawać, począwszy od chrztu św., wychowania i przynależność Łucji do Ruchu oraz przyjścia na świat Cecylii, przyjętej jako cud. Spraw o Chryste, aby teraz, gdy oni są w Tobie, w chwili, gdy Ty czynisz całą rzeczywistość, pomagali nam coraz bardziej rozpoznawać Ciebie w każdym momencie naszego życia”<sup>21</sup>. Po dwóch tysiącach lat jest teraz; to teraz jest dla Alberta i Mario. Wołaj do Niego, który jest teraz, aby pokonał twoją oziębłość, twoją ignorancję, twój dystans! Gdy byłem dzieckiem i zdarzyło mi się zachorować, leżałem w łóżku z temperaturą, widziałem wówczas ludzi z oddali, daleko ode mnie, pokój, mury były odległe, dalekie; także meble były daleko i wtedy bardzo się bałem, abym nie pozostał sam w tej wielkiej i rozległej przestrzeni. A kiedy moja mama wchodziła do pokoju, to wydawała mi się mała, prawie jakby nie istniała. Jaką patologią jest to, co pokazuje nam Boga jako odległego, przecież On jest Bogiem, obecnością. *Jest*, On „*jest*”, *ponieważ jest obecny*. To, czego nie ma w naszym teraźniejszym doświadczeniu, co w żaden sposób nie wystąpiłoby w naszym aktualnym doświadczeniu, to, co w żaden sposób nie byłoby obecne w naszym doświadczeniu teraźniejszym nie istnieje, jakby nie istniało.

Jest i trzecie świadectwo, które chcę przywołać. Siedmioro naszych przyjaciół: cztery kobiety ze stowarzyszenia *Memores Domini* i trzech kapłani (w tym dwaj z Rzymu z seminarium ks. prałata Massimo Camisaski), wszyscy wywodzący się z doświadczenia Ruchu, przebywają w Nowosybirsku na Syberii. Jest to największa diecezja i parafia świata, rozciągająca się od Nowosybirska po Władywostok, 5000 km. Przemierzają oni całe to terytorium, pokonując 400 km każdego tygodnia. Ostatnio został zwołany pierwszy katolicki synod Syberii, który odbył się we Władywostoku, w mieście leżącym najbliżej granicy wschodniej z Japonią. Do udziału w nim zostali zaproszeni przez bisku-

<sup>20</sup> Nawiązanie do wielkiej powodzi, jaka dotknęła szczególnie Piemont jesienią 1994 roku.

<sup>21</sup> Zob. *O Cristo o niente*, „Litterae Communis -Tracce” 20 (1994) nr II, s. 11.



pów także nasi przyjaciele. Przebywają oni na Syberii od trzech lat i mają już grono przyjaciół, którzy zostali ochrzczeni. Niektórzy zaczęli żyć doświadczeniem ruchu Komunia i Wyzwolenie. Jeden z nich, siedemnastoletni chłopiec, opowiedział o tym, co wydarzyło się w jego życiu: „Spotkałem Ruch wkrótce po tym, jak spotkałem Kościół katolicki. Wówczas w zasadzie nie wiedziałem nic o życiu chrześcijańskim, a jeszcze mniej z niego rozumiałem. Spotkałem towarzystwo stosunkowo młodych ludzi, składające się głównie ze studentów [Rosjan] i kilku Włochów, którzy albo słabo mówili po rosyjsku, albo wcale. Przysłuchiwałem się im, jak rozmawiali o życiu, o pracy; opowiadali o swym chrześcijańskim doświadczeniu, o swoim pierwszym spotkaniu z Chrystusem; ponadto śpiewali i bawili się. Następnie szli razem na Mszę św. albo odmawiali Nieszpory. Odnosiłem wrażenie, że byli dobrymi przyjaciółmi, ale tak naprawdę, było w tym coś dziwnego dla mnie: dlaczego ci obcokrajowcy przybyli z tak daleka, po co? Przybyli aż tutaj, gdzie jest tak zimno i gdzie życie jest mniej wygodne niż u nich? Z kolei ci młodzi ludzie, choć tak różni jeden od drugiego, a przecież bardzo zaprzyjaźnieni: i dlaczego są razem? Prawdopodobnie właśnie na tym, i także na tym, polega łaska pierwszego spotkania, kiedy ty, intuicyjnie, odbierasz coś, czego potrzebujesz w twoim życiu, odczuwasz jako coś odpowiedniego, coś dobrego, co budzi w tobie ciekawość i pragnienie, tak iż za każdym razem odnawiasz to pierwsze spotkanie, nie rozumiejąc nawet do końca przyczyny. I faktycznie, dopiero po pewnym czasie zacząłem intuicyjnie przeczuwać i rozumieć, że w tym spotkanym towarzystwie jest obecny Ktoś, przed którym wszyscy się pochylają i który łączy ludzi, którzy na pierwszy rzut oka nie powinni w ogóle być razem. Sądzę, że dla mnie pewnego rodzaju «nadmierzalnym momentem» stało się to, kiedy rozpoznałem obecność Chrystusa, kiedy odkryłem ją w tym towarzystwie. Uznałem, że jestem umiłowany [tak, jak Andrea], bardzo umiłowany przez Jezusa, poprzez tych ludzi, których On sam postawił u mego boku i którzy mi towarzyszą. Od trzech już lat jestem w Ruchu CL i to mi pomaga. Mogę powiedzieć, że obecnie czuję smak życia i to wydaje mi się bardzo ważne [wręcz odwrotnie, jak to ma miejsce w dzisiejszym świecie: makabrycznym syndromem współczesnej kultury jest właśnie utrata smaku życia]. Faktycznie, inne stają się poszczególne aspekty życia: praca, odpoczynek, nauka, wakacje; dostrzeganie sensu we wszystkich aspektach życia, uznanie; że Bóg stał się wydarzeniem w naszym życiu: tym właśnie jest chrześcijaństwo. Nic nie dzieje się przypadkowo, nic nie dzieje się ot tak, po prostu, a każdy moment historii winien świadczyć o obecności Chrystusa tu i teraz. Mam wielu przyjaciół, spotykam wielu ludzi i odczuwam wciąż wielki smutek z tego powodu, że oni nadal jeszcze nie doświadczyli łaski pierwszego spotkania, które pozwala przyjąć Jego łaskę i przynagla do pójścia za nią. Chciałbym wszystkim tym, których spotykam, mówić o pragnieniu doświadczenia tego

smaku życia [«smak»: jest to jak najbardziej naturalny, cielesny i zarazem boski termin; jest zapowiedzią szczęścia wiecznego, owego smaku wiecznego, który stanowi cel życia]. Oczywiście, moje doświadczenie jest jeszcze niewielkie, lecz modłę się, abym potrafił we wszystkich aspektach życia świadczyć o Chrystusie obecnym *tu i teraz*. Josif<sup>22</sup>.

I faktycznie, podobnie jak dla Josifa, tak samo i dla mnie jako chrześcijanina największym zaskoczeniem jest aktualne doświadczenie, jest odnalezienie teraz tej odpowiedniości z sercem, że On jest. Gdy do jednej z siostr ze zgromadzenia Matki Teresy z Kalkuty w Indiach podszedł kiedyś dziennikarz i zadał jej kilka pytań, ona młodzianka, bo zaledwie dwudziestoletnia, powiedziała mu: „Pamiętam jak znalazłam leżącego na ulicy człowieka i przyprowadziłam go do naszego domu. I co ów człowiek powiedział? – Nie jęczał, nie przeklinał, tylko powiedział: «Przeżyłem życie na ulicy jak zwierzę, a teraz umieram jak anioł, kochany i otoczony opieką. Siostró, wracam do domu Ojca», i umarł. Nigdy przedtem nie widziałam takiego uśmiechu, jak na twarzy tamtego człowieka<sup>23</sup>. Na to dziennikarz odpowiedział: „Jak to się jednak dzieje, że nawet przy największym waszym poświęceniu wydaje się, jak gdyby ono nie kosztowało was wysiłku, jakby nie było w nim trudu?”. Wtedy odezwała się Matka Teresa: «Albowiem Jezus jest Tym, dla którego to wszystko robimy. My kochamy i rozpoznajemy Jezusa dzisiaj<sup>24</sup>. Jest dzisiaj; nie ma już wczoraj. To, co było wczoraj albo jest dzisiaj, albo już tego nie ma.

Przykro mi, że nie mogę przeczytać wam w całości – ponieważ jest zbyt długi – listu od naszej przyjaciółki Glorii<sup>25</sup>, młodej nauczycielki, która wraz z Rose pojechała na misje do Kampali w Afryce. Zacytuję więc przynajmniej fragment, w którym pisze: „Nic tu nie jest dla mnie oczywiste [nie ma tu niczego, co byłoby dla mnie odpowiednie lub proste]. A w niektórych momentach doświadczyłam wręcz rodzaju niemocy stanięcia wobec ludzi chorych, brudnych, w elementarnym stopniu pozbawionych warunków higieniczno-sanitarnych. [Kto każe jej to robić? Czyżby wspomnienie sprzed dwu tysięcy lat? Nie! Coś, co jest teraz. Obecność, która jest teraz].

Pewnego ranka, kiedy żegnałam się z Rose, ona powiedziała mi: «Proś Matkę Bożą, abyś nie przestraszyła się, gdy zobaczysz, jak dzisiaj Chrystus ukaze się tobie». Z tymi słowami w sercu udałam się wraz z Klaudią do więzienia dla nieletnich. Wszystko budziło we mnie odrazę: odór, brud, świerzb, wszy. I w tym momencie zaczęłam rozumieć, że moja modlitwa [błaganie]

<sup>22</sup> Josif, *Dio è diventato avvenimento nella nostra vita*, „Litterae Communionis -Tracce” 20(1994) nr 10, s. 19.

<sup>23</sup> Zob. „Il Sabato” 1986, nr 15, s. 8.

<sup>24</sup> Zob. „Il Sabato” 1987, nr 22, s. 4.

<sup>25</sup> Pełny tekst listu opublikowany jest w: *Una dimora nel mondo*, „Litterae Communionis -Tracce” 20(1994) nr 10, s. II-III.

stawało się jedno z postawą mojej osoby”. Ona, pochylona nad chorym albo nad nieletnim więźniem, ona tak pochylona, w tej postawie: jej modlitwa, błaganie bytu, które jest błaganie człowieka serca – ponieważ nawet jeśli ktoś o tym nie myśli, to jednak woła: błaga, żeby być, żeby być szczęśliwym, błaga o prawdę, o dobro, o sprawiedliwość, o piękno – to błaganie stawało się jedno z jej postawą, którą przyjmowała.

Najważniejszym jednak wydarzeniem ostatniego okresu, może najważniejszym w ogóle w całej naszej historii, jest to, co stało się w Brazylii. Proszę was przeczytać w „Tracce” historię związaną z zabójstwem Edimára<sup>26</sup>, który był jednym z największych młodych przestępców w Brazylii, mającym na swoim koncie kilka zabójstw, gdyż banda do której przynależał była bandą zabójców. W jego klasie na początku roku zjawiła się nowa nauczycielka z *Memores Domini*, Libanka, mieszkająca aktualnie w Brazylii. Posługuje się ona naszym językiem. Edimár był poruszony, chciałby, podobnie jak ona, mieć oczy błękitne, a nie tak czarne, ciemne, brudne jak jego. Postanowił się zmienić. Szef bandy, widząc co się święci, natychmiast poddał go próbie, nakazując mu zabić pewną osobę. Jednak Edimár odpowiedział: „Ja już nikogo nie zabiję”. A tamten: „W takim razie ja ciebie zabiję” i zabił go. To już drugi męczennik w naszej historii.

\* \* \*

Lecz jaka jest syntetyczna formuła całościowej postaci Chrystusa jako takiej, Chrystusa jako człowieka, zarejestrowanego przez ówczesną administrację w Betlejem, a obecnie teraz, aby pobudzać i domagać się życia i serca każdego z nas po to, aby przez nas cały świat mógł Go rozpoznać, aby świat był szczęśliwszy, aby wszyscy ludzie w świecie stawali się szczęśliwsi, aby poznali owo „po co?”, aby mogli umierać, tak jak Andrea? Tą syntetyczną formułą, która opisuje całą dynamikę Chrystusa jest to, iż jest On *posłany* przez Ojca.

Dlaczego Jezus, będąc Bogiem, Słowem Bożym, Słowem Ojca, a zatem i początkiem świata, stał się człowiekiem? Dlaczego wszedł w łono piętnastoletniej dziewczyny, w tym łonie został poczęty, narodził się jako dziecko, był chłopcem, młodzieńcem, mężczyzną, trzydziestoletnim mężczyzną, przemawiał, tak jak to słyszeliśmy, dlaczego zafascynował Andreę, naszych przyjaciół z Villa Turro (ośrodek dla chorych na AIDS, którymi opiekują się nasi przyjaciele), Edimára? Dlaczego stał się człowiekiem i w ten sposób działa w historii, dlaczego właśnie tak staje się obecny w historii? Po to, by wypełnić zamysł Kogoś Innego. On sam zatem sięga po jedno z tych ostatecznych słów, aby pokazać źródło wszystkiego, to z czego wszystko się rodzi: Ojca. Jego życie określa się jako *powołane przez Ojca* w celu wypełniania pewnej *misji*: życie jest *powołaniem*.

<sup>26</sup> Zob. D. Rondoni, *Edimar, occhi e sangue*, „Litterae Communionis -Tracce” 20(1994) nr 8, s. 28-30.

Taka jest chrześcijańska definicja życia: *życie jest powołaniem*. Powołanie zaś jest spełnieniem misji, wykonaniem zadania, które Bóg wyznacza każdemu przez prozaiczne okoliczności, codzienne okoliczności, chwila po chwili, które On pozwala nam przeżywać. Stąd też Chrystus jest ideałem naszego życia, o ile ono jest próbą odpowiedzi, pragnieniem odpowiadania na Boże wezwanie; powołanie, wezwanie Boże, zamysł, jaki Tajemnica ma względem mnie. W tej bowiem chwili, o ile jestem szczery i myślący, rozumiem, iż nic nie jest bardziej oczywiste, nawet ty, który stoisz dwa metry od mnie, nic nie jest bardziej oczywiste niż fakt, że ja w tym momencie nie czynię sam siebie, że nie daję sobie ani włosów ani oczu, nie przygotowuję sobie nosa ani zębów, nie daję sobie serca ani duszy, nie daję sobie myśli i nie daję sobie uczuć. Wszystko jest mi dane, aby przez wszystko: przez pisanie, mówienie, odmawianie modlitwy „Anioł Pański”, jak pisał Andrea, przez wszystko, dosłownie przez wszystko, wypełniał się Jego zamysł, ów zamysł, który nie jest mój. „Czy jecie czy pijecie, czy cokolwiek innego czynicie”<sup>27</sup>, mówi św. Paweł, sięgając po porównanie z najbardziej prozaicznymi sprawami; „czy śpicie, czy czuwacie”<sup>28</sup>, „czy żyjecie, czy umieracie”<sup>29</sup> – powie w jeszcze innym fragmencie – wszystko jest na chwałę Bożą, tzn. wszystko jest zamysłem Bożym.

*Chrystus jest ideałem życia*. Ten, którego słuchali Jan i Andrzej był ideałem życia. Dlatego ich serce zostało poruszone, z tego powodu powrócili do domu w milczeniu, z tego powodu owego wieczoru Andrzej uściskał swoją żonę tak, jak nigdy przedtem tego nie czynił, nie był bowiem w stanie nic powiedzieć. Spotkali ideał życia. Nie umieli tego od razu wyrazić, biedacy. Powiedzieli o tym kilka lat później. Od tamtej chwili poszli na cały świat, aby głosić, że Chrystus jest ideałem życia.

Co to znaczy, że Chrystus jest ideałem życia? To znaczy, że jest wzorcem odnoszenia się do całej natury; jest sposobem, w jaki przeżywamy naszą miłość, sposobem, w jaki pojmujemy wszystko, patrzymy, odczuwamy, podejmujemy, przeżywamy więc z kobietą lub z mężczyzną, więc z rodzicami i z dziećmi; jest sposobem, w jaki zwracamy się do innych i przeżywamy więc z innymi, to znaczy więc ze społeczeństwem jako całością i towarzystwem konkretnych osób. Jaka jest cecha charakterystyczna, jaką ów ideał wnosi w sposoby odnoszenia się do siebie nawzajem oraz do wszystkiego, od natury poczynając – tym słowem chcę określić to wszystko, co istnieje, ponieważ mogą potraktować źle, niewłaściwie ten mikrofon, jak to niechcący przed chwilą uczyniłem – a na ojcu i

<sup>27</sup> 1 Kor 10, 31.

<sup>28</sup> 1 Tes 5, 10.

<sup>29</sup> Rz 14, 8.

matce kończąc? Owa cecha charakterystyczna zawiera się w dwu słowach, które mają ten sam korzeń, przy czym jedno z nich jest początkiem, a drugie końcem dokonywanej czynności: pierwszym z tych słów jest słowo „wdzięczność”. Dlaczego? Z tej racji, o której mówiłem wcześniej, iż nie istnieje nic bardziej oczywistego w tym momencie, i dla mnie i dla ciebie, jak to, że ty nie czynisz siebie sam, że wszystko jest ci dane, że jest w tobie Ktoś inny, kto jest bardziej tobą niż ty sam, że ty wypływasz ze źródła, którym nie jesteś: tym źródłem jest tajemnica bytu. W ten sposób przez analogię pojmujesz, że wszystko uczynione jest przez Kogoś Innego. Ty jako człowiek jesteś świadomością natury: „ja” jest tym poziomem natury, w którym natura uświadamia sobie samą siebie. Tak, jak uświadamiam sobie, iż nie czynię sam siebie, tak samo uświadamiam sobie, że i natura nie czyni sama siebie, ale że jest dana: coś danego, dar. Stąd wdzięczność: wdzięczność jako fundament i przesłanka każdego czynu, każdej postawy.

Co takiego wnosi wdzięczność we wszystkie działania? Wnosi pewien aspekt, pewien odcień, aurę *darmowości*; czystą darmowość, tę o której pisze Ada Negri (jak to już nieraz przypominaliśmy) w jednym ze swych niedoścignionych utworów poetyckich<sup>30</sup>, który wyraża to w taki sposób, że ja nie potrafiłbym lepiej tego uczynić: „Kochasz, nie myśląc, że jesteś kochana: / Z serca dziękujesz Bogu pól i ludów / za każdy kwiat, który rozkwita / owoc, który czerwienieje / albo za dziecię, które się rodzi”. Kochasz, podoba ci się jakiś kwiat, nie dlatego, że go wąchasz, ale dlatego że jest; patrzysz na owoc, który dojrzewa, nie dlatego, że go gryziesz, ale dlatego, że jest. Patrzysz na dziecko nie dlatego, że jest twoje, ale dlatego, że jest. To jest absolutna *czystość*. Proszę was, podejmijcie trud, aby utożsamić się z ową absolutną czystością. Odblask tej czystości, tej darmowości, wnika w nas nawet wtedy, gdy nie zdajemy sobie z tego sprawy, niemal w naturalny sposób przenika nasze czyny. A zatem, jeśli moja postawa względem ciebie nie ma w sobie nic z tej darmowości, z tego odblasku darmowości, jest czymś brzydkim, jest relacją przegraną, przelotną i przegraną, jest więzią w punkcie wyjścia skazaną na przegraną, na zniszczenie. Tylko taka czysta darmowość jest tą, która sama nie ulegając zniszczeniu, nie przyczynia się do zniszczenia czegośkolwiek, a ponadto przechowuje wszystko z przeszłości, wszystko co zrodzone w

<sup>30</sup> „Moja młodości. Nie straciłam ciebie. / Pozostałaś w głębi mojego istnienia / ta sama, chociaż inna / bez liści i kwiatów, bez tamtego śpiewu, / twój uśmiech świetlisty z przeszłości nie wróci. / Jesteś inna, piękniejsza. / „Kochasz, nie myśląc, że jesteś kochana: / Z serca dziękujesz Bogu pól i ludów / za każdy kwiat, który rozkwita / owoc, który czerwienieje / albo za dziecię, które się rodzi. / Z roku na rok zmieniałaś swe oblicze. / Cierpienie czyniło cię mocniejszą, / każde zmarszczce upływających dni / przeciwstawiałaś ukryte, wciąż zielone / obronne soki. / Teraz patrzysz w światłość, która nie kłamie / w niej przyglądasz się trwającemu życiu. / Młodości, czasie bezimienny / ludzka wśród ludzkiej biedy, / a żywa tylko w Bogu, tylko w Nim szczęśliwa. / Młodości wieczna, wciąż żywa nadziejo, / powierzam cię nadchodzącym barwom i odcieniom, / kiedy na ziemię wróci wciąż kwitnąca wiosna / a na niebie – gdy zgaśnie słońce, gwiazdy rodzic się będą” (A. Negri, *Moja młodość*, w: L. Giussani, *Cała ziemia pragnie Twojego oblicza*, Jedność, Kielce 2004, s. 20).

przeszłości, zachowuje to dla terażniejszości; a zatem mój podmiot w terażniejszości ubogaca się tym wszystkim, co uczynił wczoraj i przedwczoraj, i nic już nie jest bezużyteczne, jak pisał Andrea na dwa dni przed swoją śmiercią.

Stąd też *rezultatem* pójścia za Jezusem jako ideałem życia, życia rozumianego jako powołanie, tym rezultatem – jak mówi Ewangelia – jest stokroć na tej ziemi<sup>31</sup>: wszystko staje się potężniejsze, silniejsza staje się moja więź z tobą, niemal tak, jak gdybyśmy się razem narodzili; nie znałem ciebie wcześniej, jeszcze kilka lat temu ciebie nie znałem i nie mam w tym żadnego interesu, w sensie równowartości czy jakiejś korzyści, ponieważ jesteśmy razem nie dla jakiegokolwiek korzyści. A ponadto jest mi z tobą dobrze, niezależnie od tego, co ty sobie myślisz, lecz nie z tej racji to czynię, przyjacielu. A zatem chodzi o jakieś większe bogactwo we wszystkich relacjach, w sposobie patrzenia na kwiat, w sposobie patrzenia na gwiazdy, w sposobie patrzenia na rośliny czy liście, w sposobie znoszenia mnie samego, o co z natarczywością was proszę, byście pozostali tu jeszcze pięć minut, w sposobie rozmyślenia o moich wczorajszych i przedwczorajszych przewinieniach: „Panie, przebacz, przebacz mi grzesznikowi”. Mówienie o tym jednak nie rozczarowuje mnie, nie deprymuje, lecz czyni mnie prawdziwszym, ponieważ gdybym tak nie mówił, byłbym mniej prawdziwy, gdyż wiem, iż jestem grzesznikiem.

Z tego bogactwa wypływa zdolność *plodności*, jakiej nikt inny nie posiada: zdolność plodności, tzn. komunikowania własnej natury, własnego bogactwa, własnej inteligencji, własnej woli, własnego serca, własnego czasu, własnego życia. Jest wyrażeniem gotowości: „Oddałbym za każdego z was własną skórę (tzn. swoje życie)”; i każdy z nas powiedziałby to, i wypowiada to samo, w stosunku do każdej osoby. Gdyby ktoś tak nie mówił, to dlatego, że nigdy się nad tym nie zastanawiał, a skoro się nie zastanawiał, to dlatego, iż nigdy dotąd w swym zastanawianiu nie zdał sobie sprawy z obecności Chrystusa. Uświadamiając to sobie mówi: „Własne życie (skórę) bym oddał” – dodając: Jezu, dopomóż mi! To jest plodność związana z pracą, pasja wobec pracy, która nie ma nic wspólnego z korzyścią, z upodobaniami czy z jakimś szczególnym wpływem na skutki mojej obecności w społeczeństwie; to jest miłość do pracy zmierzająca ku doskonałości działania, niezależnie od efektu. Taka plodność jest miłością, która pozwala mi dać to, czym jestem, pozwala mi oddać tobie siebie, to znaczy dać siebie dzieciom: miłością do wszystkiego, co wchodzi i wchodzić będzie w relację z dziećmi, miłością do innych, którzy są dziećmi, którzy również są dziećmi, do wszystkich ludzi. Plodność w pracy, plodność względem dzieci, plodność w życiu ludzi. Słowem, ideał życia staje się dobrem innych, dobrem dla innych: dobrem dla innych, waszym dobrem i moim dobrem. Celem, dla którego Bóg

<sup>31</sup> Zob. Mk 10, 29-30.

stworzył świat jest dobro wszystkiego, po prostu dobro. Przeciwnością tego jest zło, o którym traktuje rozprawa Norberto Bobbio<sup>32</sup>, poważna i poruszająca, w pewnych swych partiach nawet wzruszająca; tymczasem zamysłem ojca jest dobro dziecka. Ideał życia staje się dobrem.

\* \* \*

Proszę was teraz, abyście w tych ostatnich pięciu minutach byli uważni, ponieważ to, co teraz zamierzam powiedzieć jest najbardziej zasadniczą sprawą, jaka dziś została wypowiedziana, jest najbardziej zasadniczą konsekwencją dzisiejszego tematu. Istnieje pewna forma powołania, która decyduje o nieoczekiwanej i niewiarygodnej drodze, niespodziewanej i niepojętej dla czyjegokolwiek umysłu, i nazywa się – wybaczenie, że powiem od razu – *dziewictwo*. Jest to forma powołania, która przenika, tak jak światło przenika szkło (słowo „przenika” jest nie do zastąpienia), jest tą formą powołania, która przenika najbardziej naturalne potrzeby, tak jak ukazują się one wspólnemu wszystkim doświadczeniu. Ci, którzy kroczą tą drogą – podobnie jak wszyscy inni – mają te same potrzeby naturalne: ta forma powołania przenika najbardziej naturalne potrzeby, tak jak ukazują się one w doświadczeniu, spełniając je paradoksalnie w oparciu o zupełnie nowy potencjał.

W osobach powołanych, dzięki temu życiu, dzięki tej formie życia, *praca* staje się *posłuszeństwem*. Każdy bowiem udaje się do pracy inspirowany różnymi motywami, wśród których jest także ów odcień, który zwie się darmowością: tutaj jednak praca staje się w pełni darmowością, zmierza ku temu, by stać się w pełni darmowością. Po co udajesz się do twojej kancelarii adwokackiej albo do klasy, w której uczysz? Z powodu pensji, którą pobierasz dwudziestego siódmego każdego miesiąca, dla kariery czy też z powodu tej prozaicznej racji, że przecież i tak trzeba pracować? Tak naprawdę z upływem czasu wszystkie tego rodzaju motywy słabną, pozostaje jedynie wola czynienia dobra dla innych: aby spełniła się wola Boża. W ten sposób praca staje się posłuszeństwem. Czym jest posłuszeństwo? Posłuszeństwo jest podejmowaniem wszelkich działań, czynów w celu potwierdzenia Kogoś Innego. Co to jest czyn? Czyn jest tym zjawiskiem, dzięki któremu „ja” zostaje potwierdzone, potwierdza samo siebie, spełnia samo siebie. Aby spełnić samego siebie, czyn, który podejmuję, spełniam nie dla siebie, ale dla Kogoś Innego: to jest posłuszeństwo. Prawem czynu jest Ktoś Inny, potwierdzenie Kogoś Innego, miłość do Słowa, miłość do Chrystusa. Praca jest miłością do Chrystusa.

Jeśli praca staje się posłuszeństwem, miłość do kobiety albo do mężczyzny zostaje wywyższona. Człowiek, który zostaje wyniesiony w fizycznym sensie

<sup>32</sup> N. Bobbio, *Gli dei che hanno fallito. Alcune domande sul problema del male*, w: *Elogio della mitezza e altri scritti morali*, Edizione Linea d'Ombra, Milano 1994.

tego słowa, jest człowiekiem, który wznosi się ku pełni swej prawości, ku pełni wielkości swojej osoby. Miłość do kobiety zostaje podniesiona do *znaku* doskonałości, powabu (fascynacji), dla których człowiek jest stworzony. To właśnie przeżywał Leopardi. Był taki moment w jego życiu, od którego potem odstąpił, w którym miał przecucie, że twarz kobiety, którą kochał była tylko znakiem: kochał on wiele kobiet, lecz w owym momencie miał przecucie, że tu nie chodziło ani o tę, ani o jakąś inną twarz, ale o twarz przez duże „T” oraz, że kobieta, której szukał, dla której napisał swój przepiękny hymn, była kobietą przez duże „K”. Miłość do kobiety zostaje podniesiona do znaku doskonałości i fascynacji dobrem, prawdą i sprawiedliwością, które skupiają się w Chrystusie, ponieważ doskonałością, źródłem fascynacji, źródłem piękna, dobra i sprawiedliwości jest Słowo Boże. Tym, co jaśniej – jak pisał Leopardi w hymnie *Do swej pani*<sup>33</sup> – w panoramie natury, w pięknie snu albo w pięknie czyjeś oblicza, to boskość, która stoi u początku wszystkiego: przebija ona w obliczu kogoś drugiego, tego drugiego, którym najpełniej dla mężczyzny jest kobieta, a dla kobiety mężczyzna; przebija w tak nieuchronny sposób, że trudno to nawet wypowiedzieć. Osobą, która moim zdaniem, miała wszelkie dane ku temu, by najlepiej to wyrazić, był Leopardi, i chociaż tego nie wypowiedział, to jednak był już bardzo blisko. Aby jednak sprawy, o których mówię nie brzmiały dla was abstrakcyjnie, pozwólcie, że przeczytam wam pewien list, jaki do swej niedawnej narzeczonej wysłał jej były narzeczony. Byli razem przez trzy lata. Po trzech latach ona zrozumiała, że jej powołaniem jest powołanie do dziewictwa i mu to zakomunikowała. Jej były narzeczony napisał do niej następujący list: „Najdroższa, chcę skreślić tylko kilka słów, ponieważ wszystko zamknięte jest już w naszych sercach na zawsze [na za-

<sup>33</sup> „Droga piękności, co miłość / Z daleka we mnie tchniesz lub kryjąc twarz, / Tylko we śnie me serce Boskim cieniem omiataś, / Albo na polach gdzie rozbłyska / Dzień piękny i natury śmiech; / Może ty wiek niewinny / Złotym zwany, cieszyłaś, / A dziś lekkim wśród ludzi / duchem jesteś? Czy skąpy cię los / Przed nami kryjąc, na przyszłość szkuje? / Widzieć cię żywą – już Żadnej nie mam nadziei; / Chyba że wtedy, gdy nagi i sam / Nowym traktem do pielgrzymiej izby / Zajdzie mój duch. Już w samym / Progu dnia mego, co niepewny i ciemny, / O tobie, wędrującej tu po ziemi jałowej / Sobie myślałem. Lecz nie ma na ziemi nic / Podobnego tobie; i choć równe coś czasem / Tobie z oblicza, z czynów, z mowy, / To kształt ten sam przyjmując, o tyle mniej jest piękne. / Wśród takiego cierpienia / Ile go los chciał dać ludzkim dziejom, / Jeśli jest, i taka jesteś, jak cię widzę, / Kto na ziemi kochałby cię, temu będzie / I takie życie szczęśliwym: / Ja jasno widzę, jak jeszcze / Iść za chwałą i cnotą jak za pierwszych lat / Twa miłość by mi dała. Cóż, nie dodało / Niebo żadnego wytchnienia w naszym trudzie; / Lecz z tobą śmiertelne życie by było / Jak niebieskie, co ludzi w bogów przemieniło. / Po dolinach, gdzie rozbrzmiewa / Śpiew zmęczonego rolnika, / A ja siedzę, narzekając / Na błąd młodzięczy, co odchodzi; / I po pagórkach, gdzie rozpamiętuję / Utracone pragnienia, straconą / Dni mych nadzieję; o tobie myśląc, / Budzę się pałający. I nie musiałbym / Za dni ciemnych, w dusznym powietrzu / Tracić szlachectwa ducha: bo wspomnienie, / Choć postać sprzed oczu wzięta, wciąż gasi pragnienie. / Jeśli z wiecznych idei / Ty jesteś jedną, których kruchego ciała / Gardzisz, wieczny rozsądku, odzieniem, /

<sup>1</sup> wśród opadłych liści / Duchotą życia w grobie; / Lub jeśli inna ziemia w sferach najwyższych / Wśród niezliczonych światów nosi ciebie, / A cudniejsza od Słońca bliska gwiazda / Cię opromienia, i słodszy oddychasz powietrzem; / Stąd, gdzie są lata nieszczęsne i krótkie, / Ten od skrytego kochanka hymn dostajesz” (G. Leopardi, *Do swojej pani*, tłum. Z. Jurek).



wsze! Nic nie jest przekreślone]. Jestem wzruszony, to znaczy poruszony zdumieniem z powodu tego, co dokonuje się w twoim życiu, a raczej z powodu Tego, który to sprawia. Jest to radość, która z czasem doprowadzi mnie do przeznaczenia dobra, które Ciebie pochwytiło. Także ból, który mnie przepelnia, niekiedy szczególnie dotkliwy, zwłaszcza z powodu tego, co ci uczyniłem w niektórych momentach naszego spotkania, zostaje złagodzony przez miłosierdzie, które czyni go prawdziwszym. Pozostaje tajemnica, która wszakże już się odsłania. W ten sposób pełnia relacji między nami, ów fragment naszej wspólnie przeżytej historii, zyskuje pełniejsze wyjaśnienie. Pocięsza mnie myśl, że każda chwila, którą przeżyłaś ze mną, nie wyłączając nawet mojej nieudolności, nie tylko nie zostaje zaprzepaszczona [na zawsze!], ale okazuje się przydatna, to znaczy zostaje wykorzystana przez Chrystusa, aby towarzyszyć tobie ku Niemu. Proszę cię o wybaczenie, a także proszę, abyś ofiarowała za mnie twoją błagalną modlitwę, w pewności iż przez twoją przynależność do *Memores Domini* obdarowałaś moją osobę znacznie większą miłością, okazałaś mi znacznie większą miłość, niż gdybyś wyszła za mnie. Dziękuję ci za to twoje oczekiwanie i proszę Maryję, abyś zawsze miała wokół siebie oblicza nadziei, tak jak masz je teraz, aby cię strzegły i darzyły miłością na każdym kroku. Podarowałem ci ikonę Chrystusa, znak Jego wcielenia [Kościół prawosławny ma bardzo jasne pojęcie wcielenia], aby Jego obecność zawsze Cię umacniała i abyś ty pamiętała o modlitwie za mnie i za to zadanie powierzone mi obecnie, abym miłował Elżbietę, za moją rodzinę i naszych przyjaciół, lecz przede wszystkim, abyś nigdy nie porzuciła tego uścisku Ducha Świętego, jakim jest Ruch i jego tajemnicza straż”.

On zrozumiał. Czy wiecie, co zrozumiał? – że praca staje się posłuszeństwem, miłość do kobiety staje się najwyższym znakiem doskonałej fascynacji, jaką ona w nas wywołuje, szczęścia, które nas oczekuje. A lud przestaje być podmiotem ludzkiej historii pełnej kłótni i walk, a staje się historią ludzi, owym strumieniem, rzeką sumień, które powoli się zapalają, poddając się przynajmniej w momencie śmierci chwale Chrystusa.

Tym jest miłość, tego rodzaju przemianę nazywamy *miłością miłosierną*. Praca, która staje się posłuszeństwem, nazywa się miłość miłosierna. Miłość do kobiety, która staje się ostatecznym znakiem doskonałości, ostatecznego piękna, nazywa się miłością miłosierną. I lud, który staje się historią Chrystusa, królestwem Chrystusa, chwałą Chrystusa, jest miłością. Miłość bowiem jest wpatrywaniem się w obecność, w każdą obecność, ogarnięci w duchu pasją dla Chrystusa, czułością dla Chrystusa. I tak do głosu dochodzą radość i wesele ducha, które tylko w tej sytuacji są możliwe. W przeciwnym razie radość i wesele ducha byłyby tymi słowami, które należałoby usunąć z ludzkiego słownika, ponieważ w żadnej innej sytuacji radość i wesele nie mogłyby zaistnieć: może istnieć zadowolenie, satysfakcja, wszystko to, co chcecie, ale nie wesele ducha, gdyż ono domaga się absolutnej darmowości,

która jedynie Jest możliwa, kiedy obecna jest boskość, jako zapowiedź szczęścia. Radość natomiast jest chwilowym wybuchem, jeśli Bóg zechce, aby umocnić serce pojedynczego człowieka albo całego ludu w momentach mających znaczenie wychowawcze. Jednakże, wybaczenie, aby praca stawała się posłuszeństwem, aby miłość do kobiety stawała się znakiem, zgodnie z intuicją Leopardiego, aby lud nie był gmatwaniną twarzy, lecz królestwem Chrystusa, które się rozszerza, ta miłość jest *prawem obowiązującym wszystkich*, a nie tylko tych, którzy żyją w dziewictwie. To jest prawo obowiązujące wszystkich, tak, jest prawem wszystkich. Dziewictwo jest widzialną formą życia, która wszystkich przywołuje do tego samego ideału, którym jest Chrystus, do Tego, dla którego warto żyć i umierać, pracować, kochać kobietę, wychowywać dzieci, kierować ludem i pomagać mu. To jest ideał dla wszystkich, lecz niektórzy są wezwani do ofiary dziewictwa po to właśnie, aby obecni pośród wszystkich, przywoływali do tego ideału, który jest dla wszystkich. W drugiej części trzeciego tomu Szkoły Wspólnoty (jeśli już tam dotarliście) zetkniecie się z pojęciem cudu<sup>34</sup>. Cud – tak, jak jest tam zdefiniowany – jest owym wydarzeniem, które nieuchronnie odsyła, zwraca ku Bogu, jest zjawiskiem, które zmusza cię do myślenia o Bogu. Cudem nad cudami, większym niż wszystkie cuda w Lourdes, większym niż wszystkie cuda jakiegokolwiek sanktuarium w świecie, cudem nad cudami, to znaczy zjawiskiem, które nieuchronnie zmusza cię do myślenia o Jezusie jest jakaś piękna, dwudziestoletnia dziewczyna, która decyduje się na życie w stanie dziewictwa.

Kościół jest miejscem tej drogi i tych wszystkich skutecznych, płodnych i korzystnych oddziaływań na ludzi, którzy kroczą razem w towarzystwie, które tworzy Bóg, w którym spotykają się wszystkie drogi. Kościół jest tym miejscem, w którym wszyscy ludzie ubogacają się, obdarowują się nawzajem i ubogacają darem innych. Kościół jest właśnie tym wzruszającym miejscem człowieczeństwa, jest tym miejscem człowieczeństwa, w którym ono wzrasta, ubogaca się, usuwając z niego nieustannie wszelki fałsz, po to, byśmy stawali się bardziej ludźmi; Kościół bowiem jest ludzki, stąd też i ludzie stają się ludzcy, kiedy odrzucają fałsz i kochają czystość. Kościół jest prawdziwie wzruszającą rzeczywistością.

Tak przeżywane wzruszenie staje się walką z nihilizmem, jest przeciwko nihilizmowi.

\* \* \*

**Julián Carrón.** To jest jeden z tych momentów, w których naprawdę się rozumie, bez potrzeby zbędnych wyjaśnień, z czego rodzi się milczenie: ono nie jest rezygnacją z mówienia; ono rodzi się z tego, co nas przepelnia i co odbiera nam mowę. Mam nadzieję, że nie zgubimy tego w naszym powrocie do hotelów.

*Anioł Pański*

<sup>34</sup> L. Giussani, *Dłaczego Kościół?*, dz. cyt., ss. 144-146.

# Niedziela 26 kwietnia, rano

Na wejście i przy wyjściu:

Ludwig van Beethoven, *Simfonia nr 9 in re minore, op. 125*

Herbert von Karajan – Berliner Philharmoniker

„Spirto Gentil” n. 27, Deutsche Grammophon

**Książd Pino.** To nie było dwa tysiące lat temu, nie było dwadzieścia lat temu, nie było wczoraj. Jest teraz.

*Anioł Pański*

*Jutrznia*

## ■ SPOTKANIE PYTAŃ

**Daive Prospero.** Liczne pytania, które napłynęły, mają pewien wspólny mianownik: nieważne czy zrozumieliśmy bardzo dużo czy tylko trochę, dominuje wdzięczność za to, co w tych dniach zostało nam powiedziane. Ta wdzięczność pokazuje, że coś się wydarzyło. To jest łaska. Jak usłyszeliśmy wczoraj, wdzięczność jest początkiem nowego życia. Dla tych, którzy są wybrani, droga życia jest nieustającym początkiem, ponieważ jest wydarzeniem się wciąż na nowo spotkania z Obecnością, która daruje nam życie. My nic nie zrobiliśmy, dosłownie nic, by sobie na to zasłużyć. Jednak bez tego życie byłoby szukaniem celu, ale bez drogi.

Mogliśmy przybyć tutaj z jakimś zatroskaniem, z naszymi problemami bądź myślami na temat ruchu, lecz jeśli jesteśmy lojalni to musimy uznać, że otrzymaliśmy znacznie więcej niż tylko odpowiedzi na nasze problemy. Zostaliśmy poruszeni. Nasze życie teraz, po raz kolejny zostaje ogarnięte ową „ogromną”, wszechogarniającą Obecnością. Słowem i świadectwem na nowo zostało nam ukazane serce charyzmatu. I ta wdzięczność wypełnia życie błaganiem. Stąd też pytania, które wybraliśmy, są jedynie początkiem, aby rozpocząć pracę. Będzie na to czas, aby powrócić do całości.

Pierwsze pytanie jest następujące: „Czy możesz lepiej wyjaśnić, co to znaczy, że smartwychstanie jest punktem zwrotnym w mojej relacji do mnie samego?”.

**Julián Carrón.** Dopiero co słyszeliśmy piosenkę „Barco Negro” [Czarna barka]<sup>1</sup>, która opisuje nasze poranne przebudzenie: „Jakiż lęk o poranku, że zobaczę jaka jestem brzydka! Zbudziłam się, drżąc”. I leż raz budzimy się w taki sposób, a i w obliczu ogarniającego nas wrażenia, wszystko wydaje się być niczym. Czym byłby poranek, gdybyśmy, płacząc tak, jak płaczą nasze dzieci, nie znaleźli obecności, która by nas całych przytuliła, niezależnie od wszystkich trosk, z jakim się budzimy, z odczuciem życia, które nas ogarnia? „Lecz nagle twoje oczy powiedziały mi, że nie jestem brzydka, / i w moim sercu zajaśniało słońce”. Kto tego nie pragnie każdego poranka? I jaki jest warunek, aby to mogło się wydarzyć? Warunek jest taki, by ta Obecność, która ogarnęła nasze życie, budząc obietnicę, dzięki spojrzeniu pełnemu czułości, jaką się wykazała wobec nas, mogła trwać, trwać w czasie, mogła się wciąż na nowo wydarzać. Żaden inny dar nie byłby odpowiedni, gdyby nie Chrystus, który z litości dla nas porzucił niebo i gdyby nie pozostał wśród nas na zawsze. To jest fakt: Chrystus zmartwychwstały jest faktem, a nie myślą. Często jednak także w nas, jak w owych starych kobietach z piosenki, drzemie pokusa myślenia: „Już nigdy nie powrócisz”. Ale to tylko dzięki pewności spotkania z Nim, każdemu, kto by nam mówił, że on już nie powróci, możemy powiedzieć: „São loucas! São loucas!”. „To są wariatki! To wariatki!”. „Wszystko wokół mnie mówi mi, że zawsze jesteś ze mną”. Chrystus, bowiem, zmartwychwstał raz na zawsze. On jest tutaj, obecny, zanim jeszcze się budzę, bym mógł odnajdywać Go każdego ranka i aby mógł na mnie popatrzeć z taką czułością, jaka zapewne musiała się przydarzyć Marii Magdalenie. Powróćmy do jej spotkania z Jezusem i do epizodu w domu faryzeusza, tak jak nam go opowiadał ksiądz Giussani: „Magdalena jest tam na drodze, z ciekawością [...] przygląda się tłumowi podążającemu za Jezusem, który nazywa się Mesjaszem (kilka miesięcy później Go ukrzyżowali); i kiedy Jezus przechodził tamtędy, nawet przez chwilę nie zatrzymując się, spojrzał na nią: poczynając od tego momentu ona nie będzie już w stanie patrzeć na siebie, nie będzie już postrzegała siebie i innych, ludzi, swego domu, Jerozolimy, świata, deszczu i słońca inaczej, jak właśnie z tym spojrzeniem wewnątrz. I kiedy patrzyła na siebie w lustrze jej twarz była określona, zdeterminowana tamtymi oczyma”, bez względu na pozorność,

<sup>1</sup> „Barco Negro”, tekst i muzyka Caco Velho, Piratini i D. Mourão-Ferreira. „Jakiż lęk o poranku, że zobaczę jaka jestem brzydka! / Zbudziłam się, drżąc, wyrzucona na piasek. / Lecz nagle twoje oczy powiedziały mi, że nie jestem brzydka, / i w moim sercu zajaśniało słońce. // Potem na szczycie skały krzyż ujrzałam, / i twoją czarną łódź kołysającą się w świetle. / A wśród opuszczonych żagli, zobaczyłam twoją rękę w geście pozdrowienia: / stare kobiety na plaży mówiły, że już nie wrócisz. / Są wariatkami! Są wariatkami! // *Ja wiem, miłości moja, / żeś ty w ogóle nie odpłynął / ponieważ wszystko wokół mnie / mówi mi, że zawsze jesteś ze mną.* // W wietrze, który ciska piaskiem w okna, / w wodzie, która śpiewa, w ogniu, który z wolna gaśnie, / w ciepłej łódce, w pustych miejscach, / w mojej piersi zawsze jesteś ze mną. // *Ja wiem, miłości moja...*”.

wrażenie z jakim siebie odbierała. Nie mogła już patrzeć na siebie w inny sposób: „Jego spojrzenie było w jej oczach – czy rozumiecie mnie? – Jej oblicze przez nie zostało ukształtowane. [...] Na całe swoje życie – w jego szczegółach i w całości – Maria Magdalena patrzyła z tym spojrzeniem, któremu wtedy nie towarzyszyło ani jedno słowo; i dopiero parę dni później, kiedy On, uznający siebie za proroka, został zaproszony na posiłek z przywódcami faryzeuszami, którzy usiłowali pochwyć go na gorącym uczynku, weszła ona do sali biesiadnej, nikogo nie pytając o pozwolenie, upadła do jego stóp, obmywając je swymi łzami i wycierając je swymi włosami, ku zgorzneniu wszystkich („Gdyby On był prorokiem, wiedziałby co to za kobieta, która to Mu czyni”). Odtąd jednak ona nie będzie już w stanie patrzeć na całe swe życie inaczej – tak w jego szczegółach, jak i w całości – jak z tym spojrzeniem wewnątrz”<sup>2</sup>. Wyobraźcie sobie, jak musiała płakać, gdy patrzyła na Jego umieranie i jakie wzruszenie odczuła, kiedy została zawołana po imieniu: „Mario!”

Zmartwychwstanie nie jest faktem z przeszłości. Jest ono tym spojrzeniem, które na zawsze ogarnęło życie każdego z nas, determinując nasz sposób patrzenia na całą rzeczywistość. A pierwszą relacją z rzeczywistością jest relacja z samym sobą. Zmartwychwstanie wskazuje na obecność, na obecność obecną, która pozostaje obecnością w każdej sytuacji, przez którą trzeba mi przechodzić, niezależnie od wyobrażenia, jakie mam o sobie, niezależnie od wstrętu, jaki mogę odczuwać wobec siebie! Chrystus mówi do nas: „Ty jesteś mój i wszelkie obiekcje nic nie znaczą! Są niczym!”. Rzecz w tym, czy my dajemy kredyt zaufania Chrystusowi zmartwychwstałemu, który na nowo się wydarza, który jest obecny, ale który nie wejdzie w nasze życie, jeśli ja każdego poranka Mu na to nie pozwolę, jeśli nie otworzę się w pełni, aby Go przyjąć. Życie staje się naprawdę ciężkie, jeśli nie patrzymy na siebie z tą Obecnością w spojrzeniu. Jakiż inny dar, większy od tego, moglibyśmy sobie wyobrazić?

**Prosperi.** „Chciałbym lepiej zrozumieć co to znaczy, że naszym największym sprzymierzeńcem przeciwko zaciemnieniu jest rzeczywistość jako taka”.

**Carrón.** Zdziwiał mnie nieustannie przypowieść o synu marnotrawnym: on miał przed sobą ojca, dom, dobra, wszystko; mając przed sobą wszystko, jednak tego nie rozpoznał! Nie wystarczy bowiem mieć wszystko, nie wystarczy nawet przeżyć spotkanie. Po prostu nie wystarczy! Wielokrotnie także i my nie widzimy więcej niż on i myślimy, że jest jakaś inna droga, różna od spotkania, droga na skróty, by łatwiej było dotrzeć do mety, do szczęścia, którego wszyscy

<sup>2</sup> L. Giussani, *Dal temperamento un metodo*, dz. cyt., s. 5-6.

pragniemy (także syn marnotrawny odszedł z domu z tego powodu). Rzeczywistość jednak jest nieubłagana: możesz odejść, robić wszystko, co chcesz, aby być szczęśliwym, dopóki rzeczywistość nie ukáže ci tego, kim jesteś, a zatem, być może, zaczniesz zdawać sobie sprawę z tego, co otrzymałeś. Opowiadano mi jakiś czas temu o kimś, kto odszedł z naszego Bractwa, jak syn marnotrawny, i po siedemnastu latach zadzwonił do pewnego przyjaciela z Bractwa, aby z nim porozmawiać: «Czy wy nadal się widujecie? Nadal się spotykacie? Oczywiście!». A czy mógłbym też przyjść? Ponieważ już nie daję sobie rady z tęsknoty». Co takiego, jeśli nie rzeczywistość, pozwoliła mu to zrozumieć, pokonała jego zaciemnienie? Cała rzeczywistość pomogła w zrozumieniu tego, co mu się wydarzyło i że to wszystko, co on miał w głowie wobec tego było niczym! Byłoby czymś pięknym móc nie upadać, ale jesteśmy biedakami i niestety upadamy. Tak więc rzeczywistość pozwala nam powracać do samych siebie, i dopiero kiedy wszystkie nasze iluzje i wyobrażenia upadną, wtedy pozwala nam wyraźniej zobaczyć cały trud życia i ile czasu potrzebowaliśmy, by rozpoznać to, co nam się wydarzyło. Im szybciej to uznamy, tym mniej czasu stracimy i tym bardziej możemy cieszyć się życiem w Jego Obecności.

**Prosperi.** „Uderzyło nas bardzo to, w jaki sposób, nie zdając sobie nawet z tego sprawy, przestajemy być skoncentrowani na Chrystusie. Nie zdając sobie z tego sprawy, zatem, nieuchronnie i bez możliwości sprzeciwienia się temu. Apostołowie mieli Go przed sobą i to też nie wystarczało! Co zatem oznacza, że musimy zmienić pozycję, jak powiada ksiądz Giussani: „Jeśli trzeba ją zmienić, to zmień ją!”, skoro niepostrzeżenie odsuwamy się od Chrystusa? Jak nie ulec także tu przymusowi „robienia” czegoś? I co egzystencjalnie oznacza „podjąć decyzję”, by uczestniczyć w wydarzeniu? Na czym ta decyzja polega?

**Carrón.** Apostołowie mieli Go przed sobą w ludzkiej postaci. I nie brakowało im niczego w świadectwie Chrystusa. A przecież upadali. Dlatego nie możemy się usprawiedliwiać, mówiąc: „Przyjaciele nie są wystarczająco dobrymi świadkami”. Nie! My nie upadamy z winy innych, ale dlatego, że jesteśmy biedakami. Jedno ze zdań cytowanych przez księdza Giussaniego, które powtarzałem sobie bardzo często, brzmi: „Trudno się dziwić temu, że słabość jest słaba” (św. Franciszek Salezy). Cóż to za tajemnica, że słabość jest słaba. To, że my upadamy, przyjaciele, to normalna rzecz. Lecz w obliczu naszego upadku, spójrzmy na siebie z odrobiną czułości! Apostołom nie wystarczało nawet ogrom świadectwa Chrystusa, by nie upadać, jak to widzieliśmy. Pamiętam ciągle świadectwo księdza Giussaniego z placu św. Piotra, kiedy mówił: „W naszym sercu zawsze rodzi się niewierność, nawet w obliczu tego, co najpiękniejsze i najbardziej prawdziwe. [...] człowiek może zawieść z powodu

słabości i światowych uprzedzeń”<sup>3</sup>. Jak dobrze ksiądz Giussani znał tkankę ludzką, z której jesteście uczynieni! „Beze Mnie nic uczynić nie możecie”<sup>4</sup>, powiedział nam Jezus. Nie wystarcza nawet wielki świadek, ponieważ w grę wchodzi wolność. W gruncie rzeczy, jednak, my marzymy o relacji z rzeczywistością, z oczywistością, nie angażując w to wolności. To jednak jest niemożliwe. Jesteśmy wolni i dlatego w każdej chwili upadamy.

Co zatem oznacza podjąć decyzję o uczestnictwie w zdarzeniu, w wydarzeniu takim, jakim jest nasze Bractwo w Kościele? Oznacza zdecydować, by „mimo wszystko trwać” w miejscu, w którym nawet jeśli upadnę – a upadnę, bo upadanie jest czymś nieuchronnym – jestem na nowo objęty i przebudzony; trwać w miejscu, w którym wszystko na nowo jest mi darowane.

Jedna z was napisała mi o trudnym okresie, który przyszło jej przeżywać. Pewnego wieczoru mimo wszystko udała się na spotkanie grupki Bractwa i wróciła z niego zadowolona, przemieniona. Następnego wieczoru jej piętnastoletnia córka powiedziała jej: „Chciałam zostawić ci liścik, na wypadek, gdybyśmy się nie miały zobaczyć, gdy będziesz wracać, aby powiedzieć ci, że powinnaś jak najczęściej odwiedzać to miejsce, w którym byłeś wczoraj wieczorem!”. Coś takiego może się zdarzyć nam, którzy jesteśmy wewnątrz, jak i tym na zewnątrz. Opowiadał ostatnio pewien student z CLU: „W piątek jadłem obiad z pewnym o rok starszym ode mnie przyjacielem z Wydziału Prawa, który nie jest z ruchu, a właściwie zaczął uczestniczyć zaledwie kilka tygodni temu. Rozmawialiśmy o różnych sprawach, o wyborach, o studiowaniu, aż w pewnym momencie on mi powiedział: «Proszę cię, byśmy mogli jeszcze się spotkać, abyśmy mogli częściej się spotykać, może, aby wspólnie studiować na uniwersytecie, spotykajmy się częściej, jedźmy częściej wspólnie obiad». Zapytałem go zatem: «Przepraszam, ale dlaczego mnie o to prosisz?» Na co on odpowiedział: «Chcę jeszcze bardziej być z tobą i z wami» – i uwaga, bo to jest sedno sprawy – „z wami z ruchu, ponieważ zauważam, że w was jest coś odmiennego, do tego stopnia, że nie mogę już nie być z wami». Zapytałem go: «Czym jest ta odmienność?». Na to on mi powiedział: «Pragnę relacji z wami, nie dlatego, że jesteście sympatyczni, ponieważ mam przyjaciół znacznie bardziej sympatycznych; nie dlatego, że lepiej studiujecie, ponieważ mam przyjaciół, którzy znacznie więcej studiują, ale dlatego, że jesteście bardziej prawdziwi, że jest w was jakaś głębia. Jesteście inni, i właśnie dlatego chcę z wami być. Zacząłem czytać *Zmysł religijny*, uczęszczać na Szkołę wspólnoty; moim współlokatorem w mieszkaniu jest student bankowości i jestem pewny, że prę-

<sup>3</sup> L. Giussani, „*W prostocie mojego serca z radością oddałem ci wszystko*”, Rzym, 30 maja 1998. Opublikowane w: L. Giussani – S. Alberto – J. Prades, *Zostawić ślady w historii świata*, Wydawnictwo Świętego Krzyża, Opole 2011, s. V.

<sup>4</sup> J, 15, 5.

dziej czy później on także zacznie uczestniczyć w Szkole wspólnoty, ponieważ przy kolacji nie mówimy o niczym innym, jak o zmyśle religijnym». Bardzo mnie to uderzyło tak, iż zadałem sobie pytanie: czym jest ta odmiennosc, jaką on w nas dostrzegł, by dojść do stwierdzenia: «Nie jesteście najbardziej sympatyczni, nie studiujecie więcej, ale po prostu chcę być z wami»”.

„Kościół”, powiada ksiądz Giussani, „jest właśnie tym wzruszającym miejscem człowieczeństwa, jest tym miejscem człowieczeństwa, w którym ono wzrasta, ubogaca się, usuwając z niego nieustannie wszelki fałsz, po to, byśmy stawali się bardziej ludźmi; Kościół bowiem jest ludzki”; i podkreśla: „Stąd też i ludzie stają się ludzcy, kiedy odrzucają fałsz i kochają czystość”. Nie usprawiedliwiają fałszu, ale odrzucają to, co nieautentyczne, ponieważ kochają to, co czyste. „I dlatego Kościół jest naprawdę wzruszający<sup>5</sup>. Rozpoznanie tego miejsca nie zakłada przymusu robienia czegokolwiek. To jest proste, ktoś bowiem nie jest już w stanie opierać się, jak ów student, który nie potrafi już nie być razem ze spotkanymi studentami.

**Prosperi.** „Przyzwyczajony przez lata na uniwersytecie do codziennego spotykania się z towarzystwem, moje pójście za wydawało się często ułatwiane przez tę możliwość «życia z». Wkroczywszy w dorosłe życie ubyłoby jakby okazji do «życia z». Mówiłeś dzisiaj o pójściu za jako o utożsamieniu się z doświadczeniem kogoś drugiego. Czy możesz pomóc mi lepiej zrozumieć co to znaczy? A nade wszystko jak tego nie zredukować tylko do wysiłku moralistycznego?

**Carrón.** Okazji nie ubyłoby. Przestańcie myśleć w taki sposób! One się tylko zmieniły. Nikt nam nie zabrania wchodzić w relacje z osobami, które postrzegamy jako te, które wspierają nasze życie. Wszystko zależy od tego, co zdecydujemy uczynić z naszym życiem i naszym czasem. Niczemu nie służy nieustannie wysuwanie obiekcji, które nie istnieją. Dla rzeczy, bowiem, które nas interesują zawsze znajdziemy konieczny czas. Nie należy w kontekście dorosłego życia myśleć, by pozostawać takimi, jakimi byliśmy na uniwersytecie! Wszystko od nas zależy, na ile zechcemy zaangażować się w relacje z osobami, ponieważ – jak mówił nam ksiądz Giussani – „zawsze są osoby albo chwile w życiu osób”<sup>6</sup>, w których możemy zobaczyć to, co potrzebujemy, aby żyć i doświadczenie, z którym możemy się utożsamić. Ale zobaczenie w nich przeżytego ideału nie może zastąpić weryfikacji, jaką każdy z nas musi przeprowadzić w swoim życiu, ponieważ to właśnie ta weryfikacja umożliwia przyłgnięcie i coraz pewniejszą drogę, pozwalając nam osiągnąć pewność co do Chrystusa,

<sup>5</sup> Zob. tutaj, s. 88.

<sup>6</sup> L. Giussani, *Un avvenimento di vita, cioè una storia*, Edit-Il Sabato, Milano 1993, s. 459.



do czego prowokuje nas tegoroczna Szkoła wspólnoty. Aby taką pewność osiągnąć nie wystarczy zwyczajne bycie razem. „Wiara”, powiada ksiądz Giussani, „nie może oszukiwać, nie może ci mówić: «Tak właśnie jest», uzyskując bezzasadnie twoją czystą i prostą zgodę”. To nie powoduje, że ona staje się twoja. „Nie! Wiara nie może oszukiwać, ponieważ w jakiś sposób związana jest z twoim doświadczeniem: w istocie jest tak, iż powinna ona stanąć przed trybunałem, w którym ty jesteś sędzią przez twoje doświadczenie”<sup>7</sup>. Tylko jeśli stanie przed trybunałem, gdzie ja jestem sędzią poprzez moje doświadczenie, spojrzenie Chrystusa może dotrzeć aż do szpiku kości mnie samego, może przeniknąć w głębię mojego „ja” do tego stopnia, że już nie będę w stanie pojmować siebie poza tą relacją. „Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus”<sup>8</sup>. Tej drogi jednak nikt nie może przebyć zamiast mnie. Jeśli nasze bycie razem nie służy temu, by owo „już nie ja żyję...” mogło być weryfikowane przez każdego z nas, aż stanie się w pełni nasze, to towarzystwo pozostanie czymś poza nami, nie przeniknie do naszego wnętrza, w nasze pojmowanie siebie, w koncepcję siebie, w sposób, w jaki mówię „ja”, nie zmieni świadomości, jaką mam o sobie. Bez takiej osobistej weryfikacji, wiara nigdy nie stanie się moja.

Zatem, skoro wiara nie może oszukiwać, „także i ty nie możesz oszukiwać”, mówi dalej ksiądz Giussani, „ponieważ, aby móc ją osądzić, musisz z niej skorzystać; aby móc zobaczyć czy przemienia życie, musisz żyć nią na serio; a to nie jest wiara według twojej interpretacji, lecz taka wiara, jaka została ci przekazana, wiara autentyczna. Dlatego nasze pojęcie wiary ma bezpośredni związek z porą dnia, ze zwykłymi praktykami naszego życia [...]. Jeśli ty zakochując się w jakiejś dziewczynie, albo masz kilkakrotne doświadczenie zakochania, nigdy nie pojąłeś, w jaki sposób wiara przemienia taką relację, jeśli nigdy nie złapałeś się na tym, by powiedzieć: «Popatrz na wiarę, która oświecając tę moją próbę relacji, jak ona ją zmienia, jak ją zmienia na lepsze!», jeśli nie mogłeś powiedzieć czegoś w tym rodzaju [...], skoro nie mogłeś powiedzieć: «Popatrz na wiarę, w jaki sposób czyni bardziej ludzkie moje życie», jeśli nie miałeś nigdy okazji powiedzenia tego, wiara nie stanie się nigdy przekonaniem i nie będzie konstruktywna, niczego nigdy nie zrodzi, ponieważ nie dotknęła głębi twojego «ja»”<sup>9</sup>. I to jest właśnie doświadczenie, do przeżywania którego jesteśmy powołani, do tego samego, które wczoraj, oglądając wideo, ksiądz Giussani pozwolił, by na nowo się wydarzyło przed nami.

<sup>7</sup> L. Giussani, *L'io rinasce in un incontro (1986-1987)*, dz. cyt., s. 300.

<sup>8</sup> Ga 2, 20.

<sup>9</sup> L. Giussani, *L'io rinasce in un incontro (1986-1987)*, dz. cyt., s. 300-301.

**Prosperi.** Kolejne pytanie zawiera prośbę, w świetle tych Rekolekcji, o wyjaśnienie tego, co mówił Papież na placu św. Piotra: „Co znaczy to podkreślenie autoreferencyjności?”.

**Carrón.** Papież powiedział nam, że „«Wychodzić» to znaczy odrzucić autoreferencyjność we wszystkich jej formach, to znaczy umieć słuchać tych, którzy nie są jak my, ucząc się od wszystkich ze szczerą pokorą”<sup>10</sup>. Przygotowując Rekolekcje i odczytując niektóre teksty z naszej historii, trafił mi do rąk dialog księdza Giussaniego z nauczycielami z ruchu z 1978 roku, podczas którego odczytał list, jaki napisał jeden z nich. Zacytuję to, aby pokazać, że wśród nas jest jakaś stara sprawa: „Według pewnej obiegowej opinii”, napisała do niego pewna osoba, „przeciętny «ciellino» [tzn. członek CL] nie potrafi przebywać z innymi, ponieważ osądza wszystko to, co inne jako niższe, powierzchowne lub nieprzyjemne. Dlatego ogranicza się tylko do osób ze wspólnoty, gdyż wśród innych czuje się źle, czuje się niezrozumiały”. Niezależnie od tego jaka jest nasza sytuacja – nie to mnie teraz interesuje – jest pewien stan faktyczny, który należy wziąć pod uwagę. Faktycznie, ksiądz Giussani komentuje: „A przecież [na początku tak nie było]; na początku spotkanie zwane *raggio* [promień] odbywało się w taki sposób, że uczyliśmy się od wszystkich; przybywali Żydzi, protestanci, ateści; ono było tak pomyślane, aby otwierać serce chrześcijanina na zrozumienie tego, że wiara jest w stanie dowartościować, objąć to, co jest prawdziwe w jakimkolwiek doświadczeniu”<sup>11</sup>.

To jest spojrzenie, jakiego ksiądz Giussani uczył nas od zawsze, jest to spojrzenie katolickie, które on utożsamia ze słowem: „ekumenizm”. Słowo ekumenizm „wyraża drżenie chrześcijańskiego spojrzenia, wywołane zapałem uzdalniającym je do dostrzeżenia całego dobra znajdującego się we wszystkim tym, co człowiek spotyka. Zapał ten pozwala bowiem uznać to dobro za część owego mającego się zrealizować w wieczności planu, który został nam objawiony w Chrystusie”. Nic z tego objęcia nie zostaje wyłączone. „To wydarzenie Chrystusa stwarza nową kulturę i daje początek prawdziwej krytyce”, ponieważ „wartościowanie odrobiny lub ogromu dobra, które znajduje się we wszystkich rzeczach, zobowiązuje do stworzenia nowej cywilizacji, do pokochania nowej budowli [...], nowej kultury”<sup>12</sup>. Pozostanie nam na zawsze w oczach przykład z rozkładającymi się szczątkami psa: „W rzekomym epizodzie z życia Chrystusa, opisanym w pewnym *agraphon* [przekaz słów Jezusa niezapisanych w Ewangeliach kanonicznych – przyp. tłum.]: pewnego dnia, gdy Jezus prze-

<sup>10</sup> Franciszek, *Przemówienie do ruchu Comunione e Liberazione*, 7 marca 2015 r.

<sup>11</sup> *Agli educatori. L'adulto e la sua responsabilità*, dz. cyt., s. 57.

<sup>12</sup> L. Giussani – S. Alberto – J. Prades, *Zostawić ślady w historii świata*, dz. cyt., ss. 159-161.

chodził pośród pól, zobaczył rozkładające się szczątki psa. Idący przed nim św. Piotr powiedział: «Nauczycielu, odsuń się», ale Jezus przeciwnie, poszedł dalej, zatrzymał się bardzo blisko zwierzęcia i zawołał: «Jakie on ma białe zęby!». To była jedyna dobra rzecz w tym rozkładającym się psie. Wszystkim rzucają się w oczy przede wszystkim miazdzące ograniczenia, natomiast prawdziwą wartość rzeczy znajduje tylko ten, kto potrafi dostrzegać istnienie oraz dobro; kto pozwala istnieniu wyłonić się i być kochanym, bez wymazywania, wycinania, zamykania lub negowania, ponieważ krytyka nie jest wrogiem nastawieniem do rzeczy, ale miłością do nich. Dlatego nie można być naprawdę krytycznym, jeśli za sprawą miłości, która bierze nas w posiadanie i którą my bierzemy w posiadanie, nie przepętnia nas pokój. Tylko w całości wzięci w posiadanie przez miłość, tylko uznając, że przynależymy do miłości «w bezmiarze pokoju» Chrystusowego, będziemy jak dzieci, które pośród ciemności idą odważnie przez las”. I kontynuuje ksiądz Giussani: „To streszczające słowo «miłosierdzie» pozyskało ostatecznie świat dla chrześcijaństwa”. Miłosierdzie! Wcześniej, dużo wcześniej niż zaczął o nim mówić Papież Franciszek. I nikt nie może uważać, że mówienie w ten sposób jest rzeczą dwuznaczną! Miłosierdzie bowiem jest u początków chrześcijaństwa: „Zdolność do okazywania miłosierdzia wyraża się jako wrażliwość na dobro, jako pewność, że dobro zwycięża mocą Chrystusa”. Zatem, to otwarcie, w pewności Chrystusa, pozwala nam rozpoznać dobro w każdym, nawet w kimś najbardziej dalekim: „Ta otwartość pozwala odnaleźć własny dom w każdym, kto zachowuje w sobie okruszynę prawdy, wszędzie pozwala czuć się dobrze”<sup>13</sup>. W świetle tego ostatniego zdania, każdy ma kryterium, aby osądzać czy jego sposób przeżywania ruchu jest auto-referencyjny czy też nie: czy wszędzie „będzie czuć się dobrze”.

**Prosperi.** „Jaką wartość ma przeszłość, czy liczy się tylko chwila obecna? Jeśli wydarzenie dokonuje się teraz, to jaką wartość ma historia, która nas poprzedziła?”.

**Carrón.** Historia, która nas poprzedziła, jest czymś zasadniczym, ponieważ jak mówi ksiądz Giussani w *Zmysle religijnym*, bez doświadczenia i bogactwa przeszłości nie ma możliwości komunikacji, wszystko jest wyjąłowane. „Im bogatsze jest moje doświadczenie, tym większa jest moja zdolność do rozmowy z tobą”. Lecz, aby to wszystko, co nam się przydarza mogło naprawdę stać się naszym, czyli bogactwo, od którego wychodzimy do relacji z innym i ze wszystkim, trzeba być zaangażowanym w życie jako doświadczenie. A to nie dzieje się samo z siebie. „Dialog i ludzkie porozumienie mają korzenie

<sup>13</sup> Zob. tamże, ss. 160-161, 163.

w doświadczeniu: co faktycznie wyjaławia, [...] intensywność współzycia we wspólnotach, jeśli nie fakt, że zaledwie niektórzy mogą powiedzieć, że są zaangażowani w doświadczenie, w życie jako doświadczenie? To właśnie brak zaangażowania w życie jako doświadczenie sprawia, że ludzie plotkują zamiast ze sobą rozmawiać. Brak prawdziwego dialogu, przerażające wyjałowienie w przekazie informacji, pewną niemożność przekazania myśli najpełniej oddaje słowo «plotkowanie»”. Abyśmy mogli zrozumieć mechanizm rodzący uczestnictwo i porozumienie, ksiądz Giussani czyni dwie uwagi: „Doświadczenie jest strzeżone przez pamięć. Pamięć jest strażniczką doświadczenia: doświadczenie jest przechowywane przez pamięć, dlatego nie mogę prowadzić dialogu z tobą, jeśli moje doświadczenie nie jest we mnie zachowane, strzeżone jak dziecko w łonie matki, wzrastające we mnie w miarę upływu czasu”. A oto druga uwaga, której istotą jest to, że „Doświadczenie musi być naprawdę takim, tzn. musi być osądzone przez rozum; w przeciwnym razie przekaz jest paplaniną lub wylewaniem żalów. A w jaki sposób rozum osądza doświadczenie? Porównując zawsze wyrażeniową treść z wymogami stanowiącymi nasze człowieczeństwo, opierając się na «doświadczeniu podstawowym», ponieważ doświadczenie podstawowe jest realizacją rozumu w jego istocie”<sup>14</sup>.

Na czym, więc, polega problem? Problemem jest to, że można nie przeżywać doświadczenia, nie rozumieć czego nauczyliśmy się z przeszłości. Dla Żydów, którzy widzieli, że wszystko nieustannie otrzymywali od Boga, co oznaczało uczyć się z przeszłości? Oznaczało bycie wciąż ciągle otwartymi na nowy dar, jaki zostanie im ofiarowany. Jeśli jednak nie nauczymy się z przeszłości takiej gotowości przyjmowania, to kiedy przybywa nowy dar Boży, nie zastanie nas gotowymi na jego przyjęcie i odrzucimy go. Stąd też, zamiast uczyć się tej prostej postawy, która nieprzerwanie przyjmuje sposób, w jaki Tajemnica teraz ponawia wobec nas swój dar, w pewnym momencie możemy pomyśleć, że już to zrozumieliśmy, że posiadamy to, czego winniśmy się nieustannie uczyć, od pierwszej chwili doświadczenia chrześcijańskiego, i wówczas jesteśmy oszukani. Dlatego ksiądz Giussani mówi nam: „To, co wiemy lub to, co posiadamy staje się doświadczeniem, jeżeli to, co wiemy bądź to, co posiadamy jest czymś, co jest nam подарowane teraz: ręka, która teraz jest do nas wyciągnięta”, w przeciwnym razie tracę wszystko to, co wiem i co posiadam. I dodaje bardzo mocne zdanie: „Poza tym «teraz» nic nie istnieje!”<sup>15</sup>. Aby zrozumieć prawdę tych słów wystarczy, byście przyjrzeni się waszym relacjom: bez tego „teraz” całe doświadczenie, jakie przeżyliście z żoną czy mężem staje

<sup>14</sup> L. Giussani, *Zmysł religijny*, dz. cyt., s. 142-144.

<sup>15</sup> Cfr. ASAEMD, documento ciclostilato intitolato *Dedicazione 1992 Rimini, 2-4 Ottobre 1992*. A. Savorana, *Vita di don Giussani*, dz. cyt. s. 851.

się jałowe, nie zdajecie sobie sprawy z początku, żona czy mąż nie zaskakuje was już tak, jak na początku. Czemu jednak służy całe to wasze doświadczenie, jeśli nie temu, by coraz bardziej przygotować was do zdumiewania się, że on czy ona nadal jest i że nadal chcecie dla siebie dobra? „Poza tym «teraz» nic nie istnieje!”. Rozumiemy to właśnie w doświadczeniu, ponieważ wszystko jest nam подарowane. Kiedy natomiast przestajemy się już zdumiewać tym „teraz” w terażniejszości, z całym przeżytym doświadczeniem, wówczas mówimy: „W porządku, tak było kiedyś, lecz teraz już tak nie jest, wszystko się zestarzało!”. I zaczynamy ulegać przekonaniu, że małżeństwo jest grobem miłości, natomiast chrześcijaństwo jest grobem pragnienia. Mówimy tak nie dlatego, żeby to było prawdą! Zaczynamy jednak tak myśleć, ponieważ już nie jesteśmy otwarci i brakuje nam wcześniejszej gotowości. Dlatego nowi przyjaciele, których spotykamy, mówiłem o tym wczoraj, są tymi, którzy przywracają nam spojrzenie, jakie Chrystus wprowadził na świat. Co tracisz, jeśli nie widzisz tego, co zauważają nowi? A tymczasem my bardzo często uważamy ich za naiwnych, jak to czynili faryzeusze z Janem i Andrzejem. „Czy ktoś ze zwierzchników uwierzył w Niego?”<sup>16</sup>, odpowiadali twardo faryzeusze tym, którzy po spotkaniu Jezusa, twierdzili zdumieni: „Nigdy jeszcze nikt tak nie przemawiał”<sup>17</sup>. Dzień, w którym z zaskoczeniem odkrywamy także w sobie owo zamknięcie, możemy wszyscy wrócić do domu! Natomiast człowiek niewidomy od urodzenia, ostatni z przybyłych, nie mógł nie uznać tego, co w tamtym momencie wydarzyło się na jego oczach.

Musimy błagać Matkę Bożą, aby zachowywała w nas tę pierwotną dyspozycję. I to jest właśnie to, na co wskazywał Papież w przemówieniu do ruchów: „Nowość waszych doświadczeń nie mieści się w metodach i formach, choć są one ważne, lecz w gotowości do odpowiadania z odnowionym entuzjazmem na wezwanie Pana”<sup>18</sup>. To znaczy: możecie czynić wiele rzeczy, ale jeśli zgubiście pierwotną dyspozycję, wówczas cały ogień początku zamieni się w popiół. Nie ma innej możliwości. Możemy coraz więcej plotkować, protestować, złościć się, ale jeśli zagubimy ową dyspozycyjność, bezużyteczne jest potem narzekanie. W każdym razie sprawy niekoniecznie muszą potoczyć się w taki sposób! Potrzeba jednak decyzji z naszej strony. A jeśli nadal nie jesteśmy w stanie jej podjąć, to zacznijmy prosić Pana, aby nam pomógł. I to natychmiast! Zanim zacznie się w nas poszerzać pustynia.

<sup>16</sup> J 7, 48.

<sup>17</sup> J 7, 46.

<sup>18</sup> Franciszek, *Przemówienie do uczestników Światowego Kongresu Ruchów Kościelnych i Nowych Wspólnot*, 22 listopada 2014 r.

**Prosperi.** Zatem zaakceptowanie tego, by wydarzenie dokonywało się teraz zależy od uznania, aby Ten, który wkroczył w nasze życie, Ten, który pochwylił nas w spotkaniu, nie przestawał nas prowadzić przez życie.

**Carrón.** Przychodzi mi na myśl epizod z manną. Na pustyni lud cierpiął głód. Bóg reaguje, dając im każdego ranka mannę. Lecz ponieważ izraelici nie ufają, że Pan będzie nadal obecny („mówią, że nie wrócisz”), zamiast wzrastać w zaufaniu i w świadomości, z postawą dziecka, w zawierzeniu wobec tej Obecności, która tak wyraźnie pokazała, że się nimi interesuje, zaczynają gromadzić sobie mannę. Rozumiem pokusę, ponieważ takie zawierzenie rodzi naszą zależność od Kogoś Innego, sprawia, że nieustannie pozostajemy na łasce Kogoś Innego, zależni od Jego zamysłu, i to nam się nie podoba, ponieważ oznacza, że to nie my jesteśmy panami naszego życia. Problemem jednak jest to, by kierować się właściwą miłością wobec samych siebie, czyli aby mieć tak wielką miłość do siebie, aby być gotowymi na ciągłe usuwanie siebie, by uznawać Go za centrum, ponieważ On jest jedyny, który nas spełnia. Całe szczęście, że Chrystus nas *primerea* – zawsze wyprzedza.

**Prosperi.** „Postawa wobec pracy, która staje się darmością dla dobra innych jest dla nas czymś szczególnie upragnionym. Jednakże normalnym doświadczeniem w pracy jest ambicja, indywidualny projekt, wręcz jakaś podłość. Jak to się dzieje, że spotkanie obecne z Chrystusem zmienia naszą postawę wobec pracy? Jak działanie związane z pracą może oprzeć się na posłuszeństwie, zamiast w pierwszym rzędzie nastawiać się na pieniądze, władzę czy karierę?”

**Carrón.** Czego spodziewamy się od pracy? Czego oczekujecie od pracy, goniąc za pieniędzmi, władzą, karierą? Spełnienia was samych. Spróbujcie jednak zweryfikować czy to wam wystarcza, by się spełnić, czy nam to wystarcza. Albowiem problem życia – mówię wam to ciągle – zaczyna się, kiedy w życiu wszystko układa się jak należy, kiedy osiągasz w pracy to wszystko, czego oczekujesz, a jednak to ci nie wystarcza. A nie wystarcza właśnie z tego powodu, jaki podaje nam Pavese: „To, czego człowiek szuka w przyjemnościach, jest czymś nieskończonym i [...] nikt zgoła nie rezygnuje z nadziei jej osiągnięcia”<sup>19</sup>. Jeśli nie uznamy, że tym, co spełnia życie jest owa relacja z Tajemnicą, o której mówimy, to nie sposób myśleć o tym, by jakakolwiek nowość wniknęła w nasz stosunek pracy. Tym bowiem, co się w nas zaciemnia – dzięki czemu zaciemnia się także sposób przeżywania pracy – jest świadomość naszej natury

<sup>19</sup> C. Pavese, *Rzemiosło życia*, PIW, Warszawa 1972.

„ja”: osłabia się świadomość tej nieskończonej dysproporcji pomiędzy rzeczami, które mam przed sobą a wielkością mojego pragnienia, dzięki czemu, nawet jeśli zdołam osiągnąć to, co chcę, wszystko to jest za mało i niewielkie w stosunku do możliwości mojego ducha, i nawet kiedy wszystko układa się jak najlepiej, to nawet wtedy nie może go zaspokoić. I to nie jest problem etyczny, nie chodzi o to, by powiedzieć: „Muszę zadowolić się czymś nieco mniejszym”, choćby dlatego, że nie potrafimy się zadowolić czymś nieco mniejszym. Możemy „zadowolić się – tzn. być wolnymi – tylko, gdy posiadamy wszystko, ponieważ żadna inna rzecz, która nie jest wszystkim – pieniądze, władza, kariera – jest czymś zbyt małym. Stąd też problemem jest to, czy zaczynamy rozumieć, że naszego życia nie spełnia to, co czynimy, ale spełnia je relacja z Jego obecnością teraz.

Dlatego ksiądz Giussani mówił, że darmowość może zrodzić się jedynie z wdzięczności – mam nadzieję, że nad tym popracujemy – czyli z nowego i odmiennego stosunku do pracy, z tego „przełomowego i zaskakującego sposobu” przeżywania zwyczajnych spraw, które wkracza w historię wraz z chrześcijaństwem<sup>20</sup>, jak to mogliśmy zobaczyć na obrazach Milleta, wyświetlanych w sali: codzienne życie, zwyczajne sprawy przemienione obecnością Chrystusa, przez spojrzenie w naszym spojrzeniu. Możemy się zmienić tylko, jeśli nasza pamięć jest owładnięta pamięcią o Chrystusie. Problemem jest pamięć, w przeciwnym razie żyjemy jak wszyscy inni, po prostu tak jak wszyscy.

W swej ostatniej książce francuski pisarz Emmanuel Carrère mówi o początkach chrześcijaństwa w następujący sposób: „Jestem przekonany, że siła perswazyjna sekty chrześcijańskiej [być może używa tego terminu dlatego, że przez pewien okres swego życia był chrześcijaninem, choć teraz już nim nie jest] opierała się nade wszystko na umiejętności inspirowania gestów, które pozostawiały z otwartą buzią, gesty – a nie tylko słowa – które sprzeciwiały się zwyczajnym zachowaniom ludzi. Ludzie są tacy, jacy są i nic się nie da zrobić: najlepsi spośród nich [...] pragną dobra dla swoich przyjaciół, wszyscy zaś źle życzą nieprzyjaciołom; wolą być silni niż słabi, bogaci a nie biedni, wielcy a nie mali, wolą rozkazywać niż być posłuszni. I w ten oto sposób jest normalnie, nikt nigdy nie mówił, żeby to było złe. Nie mówi tego ani mądrość grecka ani religia judaistyczna. Obecnie pojawiają się ludzie, którzy nie tylko mówią, ale i postępują dokładnie na odwrót. Na początku nikt z nich nie używa rozumu, nikt nie pojmuje czemu służy owo absurdalne odwrócenie wartości. Potem ktoś zaczyna nas wyraźnie zauważać. Zaczyna rozumieć czemu służy, a raczej, ile radości, ileż siły oraz intensywności zyskuje życie w odróżnieniu od życia pozbawionego wrażliwości.

<sup>20</sup> Zob. tutaj, s. 83.

I zatem zaczyna mieć jedno jedyne pragnienie [mówiliśmy o tym wczoraj], postępować tak, jak oni”<sup>21</sup>.

**Prosperi.** „Ksiądz Giussani powiedział nam, że dziewictwo jako źródło relacji z rzeczami jest drogą dla wszystkich. Możemy powiedzieć, że jest sekretem życia. Co to znaczy, że dziewictwo jest najprawdziwszym sposobem przeżywania go także w małżeństwie?”

**Carrón.** Czy kiedy chodzi o pracę lub o miłość, wracamy ciągle do tego samego punktu: świadomości natury „ja”. Problem relacji z kimś innym tkwi w „ja”, czyli w percepcji, jaką mam wobec siebie, a zatem i wobec drugiego. To jednak wydaje się nam być indywidualizmem. Nie, nie! Problemem jest percepcja siebie, i jeśli dla kogoś to nie jest jasne, wówczas odpowiedzialność „rozwiązania” spełnienia własnego pragnienia zrzuca na innych (na niego lub nią). Lecz ów ktoś inny tego nie rozwiąże, nie może tego uczynić: dlatego relacja często staje się przemocą. *Zmysł religijny* mówi w następujących słowach o „roszczeniowym charakterze życia”: „Jeden z fragmentów dramatu *Romeo i Julia* Szekspira syntetycznie wyraża otwartość dynamiki miłości w człowieku: „Pokaż mi panią najpiękniejszą z pięknych: dla mnie jej piękność będzie memorandum, w którym wyczytam, że jest przecież pani jeszcze piękniejsza”. Fascynacja pięknem przebiega jakimś paradoksalnym torem: im coś jest piękniejsze, tym bardziej odsyła ku czemuś innemu[...] nie zamyka, lecz tym bardziej otwiera, wyzwala pełniejsze pragnienie, jest znakiem czegoś innego. [...]. Roszczeniowy charakter ludzkiej egzystencji wskazuje *na coś poza nią* jako jej sens, jako jej cel. Wymogi ludzkie stanowią punkt odniesienia, ukryte potwierdzenie ostatecznej odpowiedzi, która znajduje się *poza* dostępnymi do świadczenia metodami egzystencjalnymi”<sup>22</sup>.

Doświadczenie mówi nam, że jakieś „ja” i jakieś „ty” budzą jedno w drugim, nawzajem, nieskończone pragnienie – pełni, spełnienia – które jest nieproporcjonalne w stosunku do posiadanej umiejętności odpowiedzi na nie. Stąd też, tylko horyzont jakiejś większej miłości uniemożliwia to, aby każdy z dwojga wypalił się w roszczeniu (ostatecznie będącym przemocą), by jedno czy drugie z nich – strukturalnie pełni ograniczeń – odpowiedziało na nieskończone pragnienie, które przecież wzbudzili”<sup>23</sup>.

Twoje serce człowieka powołanego do małżeństwa i moje serce człowieka powołanego do dziewictwa jako formy powołaniowej, obydwaj mają ten sam

<sup>21</sup> E. Carrère, *Il Regno*, Adelphi, Milano 2015, s. 148.

<sup>22</sup> L. Giussani, *Zmysł religijny*, dz. cyt., s. 190, 194.

<sup>23</sup> Cfr. J. Carrón, *Raggio divino al mio pensiero apparve, Donna, la tua beltà* (G. Leopardi), „Tracce-Litterae Communionis”, ottobre 2006, ss. I-IV.



wymóg: Chrystusa, który jako jedyny jest w stanie odpowiedzieć na to pragnienie szczęścia, jakie ktoś drugi nieustannie budzi we mnie. W tym sensie dziewictwo, jak to usłyszeliśmy wczoraj głosem księdza Giussaniego, „jest widzialną formą życia, która wszystkich przywołuje do tego samego ideału, którym jest Chrystus, do Tego, dla którego warto żyć i umierać, pracować, kochać kobietę, wychowywać dzieci, kierować ludem i pomagać mu”. Dlatego jest dla wszystkich. Opłaca się nam. Ponieważ tylko, gdy Chrystus określa moją relację z drugim, z żoną czy z mężem, tylko kiedy Chrystus jest rzeczywistością obecny i przyjęty w moim życiu, ta relacja będzie mogła uchronić się od przemocy a będzie mogła stać się darmowa. Dziewictwo, bowiem, jako wymiar, do przeżywania którego wszyscy zostaliśmy powołani, owa relacja z drugim jako czyste potwierdzenie jego bytu („kochasz drugiego dlatego, że on jest”), ma w sobie ów „odcień darmowości”, „absolutną czystość”, o czym słyszeliśmy wczoraj, a co jedynie Chrystus czyni możliwym. I właśnie jedynie dzięki wdzięczności za to, że jesteśmy umiłowani przez Chrystusa, wskutek wzruszenia z powodu miłości miłosiernej, jaką Chrystus ma wobec mnie, może w moim życiu rozkwitnąć darmowość. Tylko pod wielkim wpływem tego wzruszenia, będę w stanie kochać i patrzeć z darmowością na drugiego, bez roszczenia, by był w stanie napełnić to, czego napełnić się nie da – mego serca, które jest nieskończoną potrzebą – z powodu jego ograniczenia. Zdumiało mnie zakończenie wystąpienia księdza Giussaniego: „Walka [...] przeciwko nihilizmowi [który może być obecny w społeczeństwie albo relacjach] jest tym przeżytym wzruszeniem”<sup>24</sup>.

**Prosperi.** „Jaka jest różnica między zadowoleniem a weselem ducha? Ksiądz Giussani powiedział, że wesele ducha jest czymś więcej niż zadowolenie. Jak przeżywać takie wesele ducha?

**Carrón.** Tylko nim żyjąc, jak to sobie mówimy. Przyjrzyjcie się dobrze zdaniom wypowiedzianym przez księdza Giussaniego w sobotnim wideo: „Wesele ducha domaga się absolutnej darmowości, która jedynie jest możliwa, kiedy obecna jest boskość”<sup>25</sup>. Tylko wtedy, gdy Chrystus zawładnie naszym życiem możemy przeżywać wesele ducha, w przeciwnym razie jesteśmy zależni od wszystkiego innego, a żadne zadowolenie nie może się równać z weselem ducha. Dlatego Jezus mówi, że nikt nie zdoła odebrać wesela ducha zrodzonego z Jego obecności.

<sup>24</sup> Zob. tutaj, s. 88.

<sup>25</sup> Zob. tutaj, s. 87.

**Prosperi.** „Jak podtrzymywać jedność między nami i poszerzać ją, idąc dzisiaj za tym, który prowadzi?”

**Carrón.** Wiele lat temu podczas Ekip CLU, zapytano księdza Giussanigo, jak pogłębiać jedność. Ktoś mówił mu o potrzebie i chęci pogłębienia komunii (często myślimy, że pogłębienie wymiaru komunii jest czymś, co możemy zrobić sami). Posłuchajcie odpowiedzi księdza Giussanigo: „Mówienie typu: „Ma miejsce pewien niedostatek komunii, a zatem pojawia się chęć, by ten wymiar komunii wśród nas pogłębić” prowadzi do czegoś fikcyjnego, jako takie mogłoby doprowadzić do pewnej fikcji. A tymczasem tym, co powinienem chcieć pogłębiać w sobie jest wiara [...], jest pogłębianie się wiary we mnie, i to jest właśnie to, co mnie przybliży do komunii z wami. W ruchu występuje pewne ryzyko, które jest dość powszechne, a mianowicie myślenie, że rozwiązaniem jest pogłębienie własnej przynależności do obiektywności komunii. Lecz obiektywność komunii rodzi się z pogłębienia wiary osobistej, ponieważ wiara jest relacją z Chrystusem i Bogiem”.

To nie jest tak, że Andrzej i Jan pogłębili komunię między sobą, wyrażając zgodę czy starając się trochę „ogrzzać”, rozmawiając o komunii. Nie! Ale tak, jak to usłyszeliśmy wczoraj z ust księdza Giussanigo, ci dwaj byli napełnieni tym samym. A im bardziej ktoś jest napełniony tym samym, co napełnia także kogoś innego, tym większa jest między nimi komunia. W przeciwnym razie ulegamy pokusie myślenia, że komunia jest czymś, co my możemy zrealizować. Istotnie, mówił dalej ksiądz Giussani: „Im bardziej pogłębiam wiarę, tym bardziej jednoczę się z tobą, nawet jeśli ty się opierasz”. Kiedy się pobierzecie, to im bardziej mąż będzie pogłębiał sens swojej relacji z Chrystusem [jak widzicie, wraca ciągle do tego samego punktu] w roli, która została mu powierzona, tym bardziej będzie kochał swoją żonę, nawet gdyby ona go zdradziła. Jedynie pogłębianie wiary w osobie przyczynia się do dojrzewania komunii jako rezultatu, jako konsekwencji. To nie jest tak, że chcąc pogłębić komunię między nami, dojrzewa nasza komunia [my często mylimy źródło, ów źródłowy punkt komunii z czymś innym, a mianowicie, utożsamiamy go z naszą wolą budowania]:w ten sposób, faktycznie, wyłaniają się i zostają uprzywilejowane aspekty psychologiczne, sentymentalne, ideologiczne”. Ksiądz Giussani dość długo zatrzymał się przy tym temacie, by podkreślić, że „problemem jest osoba, że wszystko bierze początek z wiary osoby”<sup>26</sup>. Wszystko, także obecność: „Obecność będzie konsekwencją tego, konsekwencją również z punktu widzenia dynamiki [...]: obecność wydarza się, im głębsza jest świadomość wiary, jaka jest we mnie. Stąd też podkreśliłem pewne określenia”, mówi

<sup>26</sup> L. Giussani, *Dall'utopia alla presenza (1975-1978)*, dz. cyt., ss. 250-252.

ksiądz Giussani: „Obecność «wypełnia», daje «smak», obdarza «pokojem», ponieważ to są wszystkie przejawy osobowe. Czemu przeciwstawia się to wyraźne podkreślenie, szczególnie w tym roku, wobec idei obecności? Przeciwstawia się idei obecności jako «wspólnoty» w sensie zbiorowości, grupy. Nie w tym rzecz, aby jej nie było, ale ona jest tylko konsekwencją», ponieważ im bardziej ktoś przeżywa to jako doświadczenie osobiste (jak zostało powiedziane), tym bardziej wyraża się jako grupa. „W przeciwnym razie staje się czymś ideologicznym [jak to często się zdarza] i prędzej czy później się wyniszcza, ulega zmęczeniu”<sup>27</sup>.

Problemem, zatem, jest osoba, wszystko wypływa z wiary osoby. Stąd też, „co nas tutaj łączy? [...] Po prostu, problemem własnego życia, mojego życia, znaczenia mojego życia, prawdy mojego życia, prawdy mojej relacji ze światem i zatem mojej relacji z czasem, z przeznaczeniem! Oto zasadniczy problem: wiara!”. Wydaje mi się, że po tym, co – jak widzieliśmy – wydarzyło się na naszych oczach w ciągu dwóch godzin w sobotnie popołudnie, stało się jasne dla wszystkich: problemem jest wiara, czyli, „co rzeczywiście oznacza, że Chrystus jest znaczeniem mojego życia. Wszystko inne jest tylko skutkiem, ujawnia się, wychodzi na jaw dzięki jego mediacyjnym narzędziom, ale zasadniczą kwestią jest wiara”<sup>28</sup>.

Tak więc zasadniczą kwestią jest pójście za. Dzięki niemu to, co nam się wydarzyło, może stawać się coraz bardziej nasze. „Dziś przyszła do mnie pewna osoba, która wszystkie swoje problemy zawarła w pytaniu: «Co mam robić?». W odpowiedzi usłyszała: «Idź za! Idź za [...] autorytetem. Idź za: jeśli pójdziesz za, zrozumiesz; jeśli nie pójdziesz za, nie będziesz rozumieć”. To jest błąd tych, którzy nie śledzili przebiegu naszej historii ruchu: zatrzymali się, np. na jego pierwszych latach, i teraz w obliczu rozległości Ruchu, na nowo budzi się w nich nostalgia za tamtymi pierwszymi latami i chcą osądzać to, co Ruch mówi dzisiaj swoją własną głową, swoimi sposobami odczuwania i myślenia. [Niektórzy wręcz uważają, że zmieniła się genetyczna struktura Ruchu]. A tymczasem oni, tak jak na początku, powinni powrócić do pójścia za. Na początku rozumieli, dlaczego szli za. Teraz natomiast są dorośli i mówią: «Nie, my chcemy zrozumieć, chcemy iść za tym, co nam się wydaje słuszne». I w ten sposób błędzą, także w polityce”<sup>29</sup>.

Przyjaciele, życie jest poważną sprawą.

Pomagajmy sobie przeżywać je z powagą!

<sup>27</sup> Tamże, ss. 251-252.

<sup>28</sup> Tamże, s. 252.

<sup>29</sup> L. Giussani, *Affezione e dimora*, Bur, Milano 2001, s. 71.

## OGŁOSZENIA

### *Modlitwa w intencji prześladowanych chrześcijan*

Papież Franciszek skierował kolejny mocny apel w obronie prześladowanych chrześcijan: „Niestety, także dziś słyszymy tłumiony i lekceważony krzyk wielu naszych bezbronnych braci, którzy z powodu swojej wiary w Chrystusa lub przynależności etnicznej są publicznie i okrutnie zabijani – ścinani, krzyżowani, paleni żywcem lub zmuszani do opuszczania swojej ziemi” (12 kwietnia 2015). Tak poważna sytuacja nie może nie postawić pytania każdemu z nas i całemu Ruchowi. Konferencja Episkopatu Włoskiego przygotowuje pewną inicjatywę modlitewną, do której chce zaangażować cały Kościół. Poinformujemy o tym, jak tylko zostaną podjęte decyzje co do sposobu i formy tego gestu.

### *Meeting na rzecz przyjaźni między narodami 2015*

Jak już wiecie, tegoroczny Meeting trwać będzie od czwartku 20 sierpnia (rozpoczęcie o godz. 12.00) do środy 26 sierpnia (zakończenie o godz. 24.00). Organizatorzy pomyśleli o nowym terminie, aby umożliwić uczestnictwo jak największej liczbie osób, ponieważ Meeting jest tworzony dzięki osobistemu uczestnictwu w tym wydarzeniu, jak nam to mówił ksiądz Giussani, przynajmniej przez jeden dzień. Meeting jest najbardziej wyraźnym gestem naszej historii, i zdanie sobie z tego sprawy jest pierwszym sposobem jego wsparcia. W minionych latach wiele osób, odwiedzając go po raz pierwszy, było poruszonych spotkaniami i wystawami, ale nade wszystko osobami, które go tworzą, w nim uczestniczą, które słuchają, są zainteresowane, dają się prowokować i stawiają pytania, które pracują za darmo i są z tego zadowolone. Wiele osób podczas Meetingu odnajduje przestrzeń dialogu, współdzielenia życia i spotkań, aż po pytanie o to, kim są ci, którzy go tworzą, pragnąc poznać źródło tego doświadczenia. Stąd też osobisty udział w Meetingu jest okazją dla wszystkich, aby odkryć doświadczenie, z którego on się rodzi i to, co przynosi.

Tytuł tegorocznego Meetingu jest zaczerpnięty z poezji Mario Luziego: „Czego brakiem jest ten brak, / o serce, / którym w jednej chwili jesteś napełnione?”. Wszyscy możemy zrozumieć kulturowe znaczenie tego tytułu, ponieważ, jak to zobaczyliśmy w tych dniach, u źródła całego obecnego zamieszania – z powodu którego nie ma żadnej oczywistości – jest owo zaciemnienie świadomości odnośnie do natury ludzkiego „ja”. Tak więc interesujące będzie podjęcie tego pytania, poszukując na nie odpowiedzi, w przeciwnym bowiem razie zubożenie osoby i redukcja pragnienia będą coraz bardziej nieuchronne.

## *Życie Bractwa*

Pragnę podjąć niektóre aspekty życia Bractwa, odnośnie do których napływały pytania z prośbą o wyjaśnienie.

**Wizytorzy grup Bractwa.** Już przy okazji spotkania priorów grup Bractwa z diecezji mediolańskiej, 4 grudnia 2013 r. – jak to mogliście przeczytać – miałem okazję przypomnieć to, co ja zawsze osobiście słyszałem od księdza Giussaniego, i wyobrażam sobie was na moim miejscu, w kwestii funkcji wizytora w grupie Bractwa. Mówił on: „Ty jako wizytor, docierasz tam, dokąd ja nie jestem w stanie dotrzeć; skoro zatem ja nie wszędzie mogę dotrzeć, dlatego ty się tam udajesz”. Wizytor jako taki nie należy wprost do struktury Bractwa. Jest on zwyczajnie osobą, której celem jest zaoferowanie przyjaźni, relacji; i to jest właśnie sposób na dotarcie spojrzenia tego, który prowadzi, uścisku tego, który niesie odpowiedzialność prowadzenia, a sam nie jest w stanie uczynić tego bezpośrednio. Funkcją wizytora więc jest nic innego jak zanieśenie swoją własną obecnością mojej obecności wszędzie tam, dokąd ja dotrzeć nie mogę (bardzo chciałbym dotrzeć wszędzie, ale od momentu kiedy jesteśmy w różnych miejscach świata, jest to niemożliwe). W tym sensie wizytor jest wskazany lub przynajmniej zweryfikowany przez tego, który prowadzi. Grupa Bractwa, która pragnęłaby pomocy wizytora dla swojej drogi, powinna najpierw dokonać rozeznania co do osoby, a następnie zwrócić się do odpowiedzialnego diecezjalnego lub regionalnego o zweryfikowanie zasadności tego pragnienia, albo czy dana osoba jest odpowiednia, zwłaszcza w zakresie jej trwania w więzi z głównym odpowiedzialnym za Bractwo.

**Wybór odpowiedzialnych diecezjalnych.** Sądzę, że może okazać się użyteczne to, w jaki sposób podjęliśmy i spróbowaliśmy odpowiedzieć na ten aspekt życia Bractwa. Od początków tworzenia się Bractwa, ksiądz Giussani pomyślał o pewnej strukturze dla jego prowadzenia, a mianowicie o Diakonii centralnej, do której należą wszyscy odpowiedzialni regionalni Bractwa, którzy – wszędzie tam, gdzie Bractwo jest uznane przez biskupa diecezjalnego – są wybierani przez odpowiedzialnych diecezjalnych, którzy z kolei są wybierani przez członków Bractwa w danej diecezji. Celem wyznaczenia odpowiedzialnego diecezjalnego (zgodnie z art. 30 Statutu) została opracowana specjalna procedura, w taki sposób, aby wszyscy mogli być poinformowani o terminach i sposobach tego wyboru. W niektórych diecezjach procedura ta już została wdrożona. Ale z innych otrzymaliśmy pytania, które świadczą o trudności zrozumienia natury tego gestu. Najważniejszy punkt do wyjaśnienia dotyczy autorytetu Bractwa i co to znaczy, że Bractwo wybiera tego, kto będzie je prowadził. Ksiądz Giussani opisuje w jaki sposób rozeznaje się autorytet: autorytet bądź „punkt odniesienia nie jest sumą uczestników obecnych na spotkaniu”. A zatem, gdzie jest autorytet? „Uznaj całą historię hebrajsko-chrześcijańską w

autorytecie ustanowionym przez Boga, zgodnie z całą jego różnorodnością; podążając za nim i będąc mu posłusznym mamy pewność, że jesteśmy na właściwej drodze”. My do tej historii przynależymy. Dlaczego poszliśmy za autorytetem księdza Giussaniego? Czy to myśmy go wybrali? Autorytet ten został nam dany przez Boga i my go rozpoznaliśmy/uznaliśmy. To jest sposób, jaki obrał Bóg w historii ludu hebrajskiego. A zatem, w jaki sposób jest wybierany autorytet? Abstrakcyjnie rzecz ujmując, można powiedzieć, że są trzy formy, przez które ludzie mogą wybrać autorytet. Powiada ksiądz Giussani: pierwszą jest wybór demokratyczny; drugą – ktoś, kto siebie samego za takiego uznaje [narzuca się jako taki] i wreszcie uznanie, iż został on dany przez Boga. Powiada ksiądz Giussani: „Taki autorytet nie jest owocem demokratycznego wyboru, tym bardziej nie może być roszczeniowym impetem kogoś, kto powie: to ja będę przewodniczył. Pozostaje więc tylko jedno rozwiązanie: iż jest to łaska podarowana nam przez Boga”. A skoro jest to łaska, to można ją albo przyjąć albo odrzucić; tak czy inaczej pozostaje łaską”: „Autorytetem jest ktoś, w kim Bóg dał nam łaskę ustalenia punktu Jego wszczęcia się w naszą historię”. I to jest właśnie to, co rozpoznaliśmy w księdzu Giussanim. Autorytet raz ustanowiony przez Boga jakie ma zadanie? Autorytet ma obowiązek wskazywać tego, kogo uznaje za najbardziej użytecznego, by wpierał Bractwo w jego drogę. Dlatego ksiądz Giussani mówił: „Największą troską autorytetu i najważniejszym jego zadaniem jest wskazanie, kto spośród tych, którzy łączą się razem, dokonuje najlepszego przekładu tego, co on przyniósł. To znaczy: wskazanie nowego autorytetu przechodzi przez autorytet, poprzez który Bóg nas powołał”. Widzieliście, jak to się odbyło w moim przypadku. Ja nie jestem tutaj dlatego, że ja siebie wybrałem, albo dlatego, że wy mnie wybraliście. On mnie wybrał, wzywając mnie z Hiszpanii. To on wskazał autorytet. To następnie nie zwolniło mnie z obowiązku przejścia ustalonych procedur w celu potwierdzenia ze strony Diakonii centralnej, tego co wskazał ksiądz Giussani. A Diakonia centralna Bractwa, idąc za wskazaniem księdza Giussaniego, wybrała mnie. Jego pierwszą troską było wskazanie [wyznaczenie] autorytetu. „W przeciwnym razie alternatywą dla ciągłości byłaby metoda demokratyczna bądź roszczeniowe narzucenie się kogoś”. Lecz tak czyniąc, powrócilibyśmy do jednej z tych metod, które ksiądz Giussani odrzucił, by wskazać osobę prowadzącą Bractwo, ponieważ „kontynuacja jest ciągle posłuszeństwem: potwierdzenie dzieła Kogoś Innego [...]. Wskazanie, jakie autorytet nam daje co do nowego [kolejnego] autorytetu, który będzie kontynuował, nie koniecznie jest wskazaniem kogoś najlepszego czy najświętszego”. Co za ulga! Słowo posłuszeństwo zatem wkracza w pole [w zakres] wolności i oczyszcza ją, czyniąc z niej to, czym winna być, czyli zdumienie, uznanie i przyłgnięcie do tego, co Bóg nam ofiaruje, przez autorytet, który ustanowił. Ten ustanowiony auto-

rytet wyznacza kolejny autorytet i my za tym kolejnym postępujemy, mówi dalej ksiądz Giussani. „To, co mówimy o naszym ruchu jest pewną analogią do Kościoła Bożego. Stąd też cechą charakterystyczną autorytetu jest pokora: pokora a nie narzucenie czegokolwiek. Tym bowiem, co ocala jedność historii jest posłuszeństwo (FCL, *Documentazione audiovisiva* [Dokumentacja audio-wizualna], Diakonia CL Hiszpanii, Mediolan 4 czerwca 1993 r.).

To wszystko, co zostało powiedziane odnosi się także do wskazania odpowiedzialnego we własnych diecezjach i odpowiedzialnego regionu duszpasterskiego, w jakich jest zorganizowane Bractwo. Fatycznie, propozycja desygnacji wychodzi od tych, którzy prowadzą Bractwo i zostaje poddane wolnemu wyborowi [ekspresji] ze strony uczestników zgromadzenia.

# MSZA ŚWIĘTA

Czytania mszalne: Dz 4,8-12; Ps 117 (118); 1 J 3,1-2; J 10,11-18

## HOMILIA KSIĘDZA FRANCESCO BRASCHI

„Dlatego miłuje Mnie Ojciec, bo Ja życie moje oddaję, aby je [potem] znów odzyskać. Nikt Mi go nie zabiera, lecz Ja od siebie je oddaję. Mam moc je oddać i mam moc je znów odzyskać” (J 10, 17-18). Te słowa Jezusa mogłyby nam umknąć, przejść niezauważone wśród wielu słów usłyszanych w tych dniach. Albo też mogłyby zostać w nas – i to nie tylko trochę – jakiś sentymentalny oddźwięk, może nawet z jakimś przecuciem, iż są to ważne słowa, ale że ostatecznie odnoszą się bardziej do relacji między Chrystusem i Ojcem niż do wymogów naszego konkretnego życia, tu i teraz.

A tymczasem te słowa nie zostały zaledwie przeczytane, one bowiem zostały proklamowane. Co więcej, zostały wypowiedziane przez samego Jezusa, który przemawia i jest podmiotem liturgii Kościoła. A zatem, nie możemy już myśleć, że są one czymś innym bądź oderwanym od Jego ponownego wydarzania się, od Jego bycia Obecnością obecną tu i teraz, dla każdego z nas.

Lecz co to znaczy: „Dlatego miłuje Mnie Ojciec, bo Ja życie moje oddaję, ażeby je [potem] znów odzyskać”, tzn. „Ażebym mógł je na nowo odzyskać?”. Co to znaczy, że racja miłości Ojca do Chrystusa nie polega wyłącznie na tym, że On oddaje swoje życie, ale że je oddaje „w tym celu”, by je na nowo odzyskać, „ażeby” On je na nowo odzyskał? Wszyscy sądzimy, iż wiemy co to znaczy „oddać życie”: oznacza ofiarować się, poświęcić się i – przynajmniej pod koniec tych Rekolekcji – jesteśmy w najwyższym stopniu gotowi uznać wielkość owego oddania przez Chrystusa życia za nas.

Ale w tym „wiedzieć” kryje się jednak pewne ryzyko. Jeśli Pascha Chrystusa nie stanie się *metodą* trwania w rzeczywistości, to pojawia się ryzyko, że oddanie życia za nas ze strony Chrystusa pozostanie gestem odległym w czasie i przestrzeni, pozostanie pobożnym wspomnieniem, do którego od czasu do czasu będziemy myślowo powracać.

Pojawia się ryzyko, że będziemy patrzeć na Krzyż Chrystusa, na Jego oddanie życia jako na już „spełnioną misję”, którą wspominaliśmy w Caravaggio (lub gdziekolwiek indziej) w Wielki Piątek, ale na który teraz patrzymy nade wszystko jako na coś, co pozostaje na naszych plecach, stając się *naszym* Krzyżem, a który może wręcz – broń nas Boże! – żywić jakieś gorzkie podejrzenie, że Chrystus, spełniwszy swoje dzieło, odszedł; albo – co najwyżej – pozostaje jedynie wtedy, gdy mój osąd mu na to pozwala.

A tymczasem rzecz ma się zupełnie inaczej dla nas! To, iż Chrystus odbiera własne życie, po tym jak je ofiarował, zmienia całą perspektywę, zmienia cały



osąd! Ojciec kocha Syna, aby Chrystus, odzyskując swoje życie, po tym jak je ofiarował, mógł ze swego życia uczynić ofiarę ciągłą, dar nieustający, płodność, od której już nie oderwie się ani moment historii i żadne miejsce stworzenia.

Ojciec i Syn znają się wzajemnie i doskonale – jak potwierdza Ewangelia, którą przed chwilą słyszeliśmy (zob. J 10, 15) – dlatego współdzielą w całkowitej komunii z Duchem Świętym, który jest manifestacją i rzeczywistością tego porywu miłości, która otwiera ich na zewnątrz i która staje się jedyną „mocą” (zob. J 10, 18), z jaką Chrystus może oddać życie i je odzyskać. To właśnie oznacza to, że Chrystus jest „kamieniem węgielnym”, tym kamieniem, który wszystko podtrzymuje i który nie zostanie odrzucony.

Dar z własnego życia, ofiara z siebie ze strony Chrystusa są wyrazem jego miłosego posłuszeństwa wobec miłości i polecenia Ojca. To posłuszeństwo, które przekształca historię w miejsce nieustannej płodności Paschy, w nieustanne rodzenie nowego człowieka, *nowego podmiotu*, który postrzega siebie jako odrodzonego „dzięki nadziei, która nie zawodzi” (zob. 1 Pt 1, 3-4). To jest ów nowy fakt, który wkracza w historię wraz z Paschą Chrystusa. On *nas* określa, określając każdą ludzką egzystencję w nieodwołalny i niezawodny sposób.

Lecz kim jest ów nowy człowiek zrodzony ze zmartwychwstania i czym się odznacza?

Nowym człowiekiem jest ten, który dał się poznać przez Chrystusa i który w Nim uznaje pasterza, a nie najemnika, który *nie* porzuca swoich owiec (zob. J 10, 11-13), który nigdy o nim nie pomyśli: „nie ma go”.

Jest nim ten, który wie, iż faktycznie stał się dzieckiem Bożym (1 J 3, 1), zrodzonym do egzystencji *już pewnej* tego, że jego konsystencja pochodzi od Ojca i zarazem w pełni zawładnięty oczekiwaniem, pasją wobec tego, co się jeszcze nie objawiło.

Jest nim ten, który ze świadomością całego swego ubóstwa czuje się powołany do przeżywania życia samego Chrystusa, i który dlatego nie boi się wychodzić, ponieważ Chrystus *już wyszedł* na poszukiwanie owiec, które są poza bezpiecznym ogrodzeniem, które nie są z tej owczarni (zob. J 10, 16).

Już na zawsze, obiektywnie, Chrystus obecny wśród nas, jest jedyną skałą, na której można budować i podtrzymywać rzeczywistość. On jest tym, który czyni z nas *ludzi wyzwolonych*, wyzwolonych nade wszystko z roszczenia, aby własną miarą określać oblicze rzeczywistości.

Rzeczywistością jest Chrystus. A Chrystus doskonale wie jak i kiedy to ponownie wydarza się dla każdego z nas. Doświadczyliśmy tego w Rzymie; doświadczyliśmy tego wczoraj po południu, doświadczyliśmy tego dzisiejszego poranka.

Jesteśmy wdzięczni, ponieważ Chrystus sprawia, że nie brakuje nam świadków i mistrzów żyjących pewnością tego, że On wciąż na nowo się wyda-

rza. Ponownie ich spotkaliśmy. Ponownie ich usłyszeliśmy. Uchwyciliśmy ich spojrzenie pałające uznaniem Chrystusa obecnego: Ojciec Święty Franciszek, ksiądz Giussani, ksiądz Julián.

Módlmy się, aby każdy z nas był pewny i pogodny dzięki darom łaski które z niewyobrażalną obfitością są udzielane nam i całemu ruchowi.

## TELEGRAMY OTRZYMANE

Najdrożsi,

spieszę z pozdrowieniami i moim błogosławieństwem z okazji tak ważnego gestu, w którym także w tym roku odnawia się świadoma przynależność Was wszystkich do Kościoła w duchu charyzmatu księdza prałata Luigi Giussaniego.

*Obecność w spojrzeniu*, nade wszystko w tych czasach, w których wielu chrześcijan, wielu ludzi różnych religii i budowniczych sprawiedliwości osobiście płacą cenę życia, cenę wygnania czy wielkiego cierpienia, stanowi naglące zaproszenie do radykalnego nawrócenia, aby przysobosobić nas do całkowitej ofiary z siebie.

Modłę się o to, by taka dojrzała wiara stała się udziałem każdego z was. Ona jest taka, kiedy pragnienie widzenia Jezusa twarzą w twarz staje się, dzięki łasce i przez wiarę, czymś dominującym dzień po dniu, uzdalniając nas do „posiadania z dystansem”, do którego niestrudzenie przywoływał nas sługa Boży ksiądz Luigi Giussani.

Z miłością i szczególnym błogosławieństwem

*JE kard. Angelo Scola*

*Arcybiskup Mediolanu*

Najdroższy księżu Juliánie,

łączę się z całym Bractwem Comunione e Liberazione w tym momencie łaski, w jakim Pan na nowo dotknął nas poprzez audiencję publiczną z Papieżem Franciszkiem 7 marca br. Ojciec Święty przypomniał nam, że sługa Boży ksiądz Luigi Giussani „po sześćdziesięciu latach nie zatracił swojej świeżości i żywotności”, a równocześnie zaprosił nas, byśmy się zdecentralizowali, ponieważ „centrum jest tylko jedno, jest nim Jezus, Jezus Chrystus”.

Tegoroczny temat: „Obecność w spojrzeniu” niech nam pomoże uchwycić to centrum, jak to zawsze czynił ksiądz Giussani, aby rzeczywiście stawało się ono centrum naszego życia i naszej misji w świecie. W tym czasie męczenników proszę Ducha Świętego o łaskę, aby te Rekolekcje odnowiły prawdę naszego doświadczenia i żarliwość świadectwa, byśmy wciąż otwierali się na Boże niespodzianki.

Proszę także Matkę naszego Pana za was wszystkich i życzę, byśmy mogli wszędzie nieść owo nieomyłne „spojrzenie” Jezusa, którego nauczyliśmy się od księdza Giussaniego i abyśmy je zanosili na peryferie egzystencji, do czego ty, w ślad za Papieżem Franciszkiem, nas zapraszasz.

Wszystkich was serdecznie obejmuję i udzielam błogosławieństwa od Pana

*JE abp Filippo Santoro*

*Arcybiskup Metropolita Taranto*

## TELEGRAMY WYSLANE

*Jego Świątobliwość Papież Franciszek*

Wasza Świątobliwość,

przesłanie na rozpoczęcie naszych Rekolekcji oraz pozdrowienia przekazane nam przez kard. Müllera odnowiły w nas pewność obecności Chrystusa zmartwychwstałego, który osiąga nas poprzez macierzyństwo Kościoła. Jestem za to wdzięczny Tobie Ojcze Święty wraz z 24 000 członków Bractwa Comunione e Liberazione obecnych w Rimini i z kilkoma tysiącami przyjaciół łączącymi się z nami satelitarnie w 17 krajach świata.

Wszyscy poruszeni wielkim wydarzeniem spotkania z Tobą na placu św. Piotra, zdaliśmy sobie sprawę, iż nadal potrzebujemy zrozumieć wielkość tego daru Bożego dla naszego życia, jakim stał się Ksiądz Giussani: „wszystko w naszym życiu zaczyna się od spotkania. Jezus Chrystus zawsze nas *primerea* – wyprzedza”. Na placu św. Piotra, Ojcze Święty, sprawiłeś, że na naszych oczach dokonało się to, o czym mówiłeś: spotkanie, pełne miłosierdzia. Twoje słowa, Ojcze Święty, pomogły nam lepiej zdać sobie sprawę z naszej nieskończonej potrzeby, pobudzając nas do błagania o to, byśmy będąc ubogimi w duchu mogli otrzymać dar nawrócenia.

Dlatego przyjrzelśmy się naszej historii naznaczonej ciągłymi przywołaniami księdza Giussaniego: „Nasze serce jest jakby oderwane, albo inaczej, to Chrystus jest oderwany od naszego serca”, ponieważ „nie wyczekiwaliśmy Go dniem i nocą” Odczuwamy pilną potrzebę dojrzałej wiary, by móc ją proponować w bardziej intensywny sposób całemu światu. Pójście za Chrystusem i kochanie Go we wszystkim jest podstawową cechą naszej drogi.

Kierując się intencją ożywienia pamięci o księdzu Giussanim w dziesiątą rocznicę jego narodzin dla nieba, obejrzelśmy i wysłuchaliśmy jego świadectwa o Chrystusie, który nie przynależy do historii, ale wydarza się teraz; świadectwo to napełniło nas milczeniem, pozwalając nam na nowo przeżyć wydarzenie spotkania Jana i Andrzeja nad Jordanem, dla których uznanie Go było czymś łatwym z powodu absolutnej wyjątkowości, jaką Chrystus komunikował, ponieważ była ona odpowiedzią na oczekiwanie serca: „Owi dwaj opowiedzieli o tym także swoim przyjaciołom, i jak wielki strumień, który wezbrał w wielką rzekę, dotarł do mojej mamy, by jej o tym powiedzieć. A moja mama przekazała to mnie, kiedy byłem jeszcze mały, i ja mówię: «Tylko Ty masz słowa, które odpowiadają sercu»”.

Śladami wyznaczonymi przez księdza Giussaniego chcemy kroczyć za następcą Piotra, z miłością i skutecznością, aby stać się aktywnymi współpracownikami jego pasji misyjnej, czyli „ramionami, rękoma, stopami, umysłem i sercem Kościoła wychodzącego”.

Trwając wytrwale na codziennej modlitwie, by wspierać Cię Ojcze Święty w posłudze Kościoła powszechnego, prosimy Matkę Bożą *Salus populi*, wyprasząc u Jej Syna zmartwychwstałego czułość miłosierdzia dla wszystkich naszych braci chrześcijan prześladowanych i zabijanych wyłącznie z powodu wiary oraz dla wszystkich braci w człowieczeństwie, którzy umierają, uciekając ze swoich domów w poszukiwaniu szczęścia.

Prosimy Cię także Ojcze Święty o modlitwę, aby każdy z nas zachowywał żywy ogień pamięci o pierwszym spotkaniu i aby był wolny, skoncentrowany na Chrystusie i Ewangelii.

*Ks. Julián Carrón*

### *Jego Świątobliwość Papież senior Benedykt XVI*

Ojcze Święty,  
podczas Rekolekcji Bractwa Comunione e Liberazione medytowaliśmy nad sytuacją człowieka współczesnego, w której – jak Ojciec Święty powiedział – „upadek dawnych zabezpieczeń stał się faktem dokonanym”. W takim kontekście pełna wdzięczności pamięć o charyzmacie księdza Giussaniego i o wielkim spotkaniu z Papieżem Franciszkiem w Rzymie ukazały nam pilną potrzebę tego, aby coraz bardziej przeżywać wiarę jako odpowiedź na najgłębsze wymogi serca tak, by każda okoliczność i spotkanie były przeżywane z obecnością Chrystusa w spojrzeniu, by stawać się „ramionami, stopami, umysłem i sercem Kościoła wychodzącego”.

Zapewniamy Cię Ojcze Święty o naszej codziennej modlitwie, prosząc, aby zmartwychwstały Pan nadal był światłem, które jaśnieje pogodą ducha twego oblicza.

*Ks. Julián Carrón*

### *JE kard. Angelo Bagnasco Przewodniczący Konferencji Episkopatu Włoch*

Eminencjo Najdroższa,  
na zakończenie Rekolekcji Bractwa Comunione e Liberazione, w których uczestniczyło 24 000 dorosłych i kilka tysięcy łączących się drogą satelitarną, wracamy do swoich domów z większym pragnieniem skoncentrowania na Chrystusie, idąc śladem wytyczonym przez księdza Giussaniego, aby w społeczeństwie włoskim być „ramionami, stopami, umysłem i sercem Kościoła wychodzącego”, zgodnie z mandatem otrzymanym od Papieża Franciszka na placu św. Piotra.

*Ks. Julián Carrón*

*JE kard. Stanisław Rylko*  
*Przewodniczący Papieskiej Rady ds Świeckich*

Eminencjo Najdroższa,

na zakończenie Rekolekcji Bractwa Comunione e Liberazione, w których uczestniczyło 24 000 dorosłych i kilka tysięcy łączących się drogą satelitarną, odnawiamy wolę bycia „ramionami, stopami, umysłem i sercem Kościoła wychodzącego, by iść na poszukiwanie najdalszych peryferii”, jak nas o to poprosił Papież Franciszek na placu św. Piotra, ze świadomością, że „centrum jest tylko jedno: Jezus, Jezus Chrystus!”, jak nam o tym świadczył całym swoim życiem ksiądz Giussani ”.

*Ks. Julián Carrón*

*JE kard. Angelo Scola*  
*Arcybiskup Mediolanu*

Najdroższy Angelo,

przeżyliśmy te dni jako błaganie o nawrócenie, o którym napisałeś w Twoim liście, świadomi, że na nieskończoną potrzebę naszego serca nie możemy odpowiedzieć słowami czy naszym działaniem, ale tylko rozpoznaniem Chrystusa, który na nowo wydarza się teraz, jak nam zawsze zaświadczał ksiądz Giussani i jak mogliśmy zobaczyć to w Rzymie z Papieżem Franciszkiem. „Centrum jest tylko jedno, Jezus Chrystus, i to jest nasz cały program życia”

*Ks. Julián Carrón*

*JE Filippo Santoro*  
*Arcybiskup Taranto*

Najdroższy Filipie,

wdzięczni za Twój list, w tych dniach doświadczyliśmy świeżości i żywotności charyzmatu, ponieważ zobaczyliśmy Chrystusa, który na nowo wydarza się tu i teraz jako Jedyny, który jest w stanie zaspokoić bezgraniczną potrzebę naszego serca. Idąc za Papieżem Franciszkiem, prosimy o to, byśmy decentralizując się od samych siebie mogli coraz bardziej „koncentrować się na Chrystusie, jako ramiona, stopy, umysł i serce Kościoła wychodzącego”.

*Ks. Julián Carrón*

## SZTUKA W NASZYM TOWARZYSTWIE

Pod redakcją Sandro Chierici

(Przewodnik do obrazów zaczerpniętych z *Historii sztuki, które towarzyszyły słuchaniu wybranym utworom muzyki klasycznej podczas wchodzenia i wychodzenia z sali*)

W podwójnym przebiegu dnia (od wschodu aż do zachodu słońca) oraz życia (od dzieciństwa aż do starości), dzieła Jeana François Milleta ukazują świętość ludzkiej egzystencji w każdym jej momencie. Zaproszenie płynące z Eucharystii, by „wszystko czynić na Jego pamiątkę” w prostych gestach codziennego życia odnajduje odpowiedź wiary będącej w stanie uchwycić rzeczywistość w jej nieuchronnej pożytywności.

- 1 *Bukiet margaretek*, 1871-74, Paryż, Musée d'Orsay
- 2 *Zupa*, 1861, Marsylia, Musée des Beaux-Arts
- 3 *Karmienie piskląt*, 1860, Lilla, Musée des Beaux-Arts
- 4 *Matka tuląca swoje dziecko*, 1870-73, Cincinnati, Taft Museum of Art
- 5 *Kobieta i dziecko (Milczenie)*, 1855-60, Chicago, The Art Institute
- 6 *Śpiące dziecko*, 1854-55, Norfolk, Chrysler Museum of Art
- 7 *Wieśniak sadzący drzewo*, 1855, Monachium, Neue Pinakothek
- 8 *Chore dziecko*, 1858, Kolekcja prywatna
- 9 *Pierwsze kroki*, 1858,1866, Cleveland, Museum of Art
- 10 *W ogrodzie* 1860, Boston, Museum of Fine Arts
- 11 *Obrzeża wioski Gréville*, 1856, Boston, Museum of Fine Arts
- 12 *Pierwsza lekcja robotki na drutach*, 1854, Boston, Museum of Fine Arts
- 13 *Lekcja robotki na drutach*, 1869, Saint Louis, Art Museum,
- 14 *Gręplowanie wełny*, 1863, Kolekcja prywatna
- 15 *Kobieta wypiekająca chleb*, 1853-54, Otterlo, Kroller-Muller Museum
- 16 *Młoda kobieta wyrabiająca masło*, 1848-51, Boston, Museum of Fine Arts
- 17 *Przędzarka w postawie stojącej*, 1850-55, Boston, Museum of Fine Arts
- 18 *Przędzarka w postawie siedzącej (Emélie Millet)*, 1854, Boston, Museum of Fine Arts
- 19 *Dom rodzinny Milleta w Gruchy*, 1863, Boston, Museum of Fine Arts
- 20 *Dom w Gruchy*, 1863 circa, Boston, Museum of Fine Arts
- 21 *Sudnia przy domu w Gruchy*, 1854, Londyn, Victoria and Albert Museum
- 22 *Dziewczyna przy studni*, 1866-68, Paryż, Musée du Louvre
- 23 *Nowonarodzony baranek*, 1866, Boston, Museum of Fine Arts
- 24 *Strzyżenie*, 1852-53, Boston, Museum of Fine Arts
- 25 *Świniobicie*, 1867-1870, Ottawa, National Gallery of Canada
- 26 *Powrót z karczmy*, 1850, Mediolan, Galleria d'Arte Moderna
- 27 *Kobieta niosąca wiązki chrustu i wiaderko*, 1858-60, Kolekcja prywatna
- 28 *Wieśniaczka wypalająca trawę*, s.d, Gand, Museum voor Schone Kunsten

- 29 *Kobieta przy sianie*, 1854-57, Nowy York, The Metropolitan Museum of Art  
30 *Alvernia, przączniczka*, 1868-69, Paryż, Musée d'Orsay  
31 *Pasterka w postawie siedzącej*, 1871, Boston, Museum of Fine Arts  
32 *W Alveronii*, 1866-69, Chicago, The Art Institute  
33 *Pasterka gęsi w Gruchy*, 1854-56, Cardiff, National Museum of Wales  
34 *Pasterka ze swoim stadem*, 1863-64, Paryż, Musée d'Orsay  
35 *Pasterka siedząca na skraju lasu*, 1848-49, Boston, Museum of Fine Arts  
36 *Wieśniaczka drzemiąca w cieniu krzewu*, 1872-74, Reims, Musée Saint-Denis  
37 *Oserwowanie dzikich gęsi w locie*, 1866, Boston, Museum of Fine Arts  
38 *W drodze do pracy*, 1850-51, Glasgow, Art Gallery and Museum Kelvingrove  
39 *Jesień, snopy*, 1874, New York, The Metropolitan Museum of Art  
40 *Lato, młockarze*, 1868-70, Boston, Museum of Fine Arts  
41 *Lato, kobiety zbierające kłosa*, 1853, Kofu, Yamanashi Prefectoral Museum of Art  
42 *Kobiety zbierające kłosa*, 1857, Paryż, Musée d'Orsay  
43 *Żniwiarze w czasie odpoczynku*, 1850-53, Boston, Museum of Fine Arts  
44 *Wieśniacy sadzący ziemniaki*, 1861, Boston, Museum of Fine Arts  
45 *Wykopki*, 1855, Baltimora, The Walters Art Museum  
46 *Wyrabianie lnu*, 1850-51, Baltimora, The Walters Art Gallery  
47 *Wialnia odzielająca ziarno od plew*, 1847-48, Londyn, National Gallery  
48 *Kobieta prowadząca krowę na pastwisko*, 1858, Bourg-en-Bresse, Musée de l'Ain  
49 *Wieśniak rozrzucający nawóz*, 1854-55, Raleigh, NC, Museum of Art  
50 *Narodziny cielaka*, 1860, Princeton, University Art Museum  
51 *Narodziny cielaka*, fragment, 1864, Chicago, The Art Institute  
52 *Drwale*, 1850-52, Londyn, Victoria and Albert Museum  
53 *Siewca*, 1850, Boston, Museum of Fine Arts  
54 *Koszący trawę*, 1866-67, Hiroszima, Museum of Art  
55 *W winnicy*, 1852-53, Boston, Museum of Fine Arts  
56 *Uprawiający winnicę*, 1869-70, L'Aia, Rijksmuseum Mesdag  
57 *Mężczyzna z motyką*, 1860-62, Los Angeles, The Paul J. Getty Museum  
58 *Pasterz gromadzący stado, wieczór*, 1860, Nowy York, Brooklyn Museum of Art  
59 *Pastwiska w okolicy Cherbourg*, 1871-72, Minneapolis, Institute of Arts  
60 *Powrót z sianokosów o zachodzie słońca*, 1868-70, Hiroszima, Museum of Art  
61 *Pasterka indyków, jesień*, 1872-73, Nowy York, The Metropolitan Museum of Art  
62 *Pasterz w blasku zachodzącego słońca*, 1856-60, Baltimora, The Walters Art Gallery  
63 *Droga polna*, 1867, Boston, Museum of Fine Arts  
64 *Opactwo w Vauville, Normandia*, 1872-74, Boston, Museum of Fine Arts  
65 *Zimowy wieczór*, 1866-68, Boston, Museum of Fine Arts  
66 *Kobieta, która ceruje obok śpiącego dziecka*, 1858-62, Boston, Museum of Fine Arts  
67 *Anioł Pański*, 1857-59, Paryż, Musée d'Orsay





### *Piątek, 24 kwietnia, wieczór*

WPROWADZENIE	4
MSZA ŚWIĘTA – HOMILIA KSIĘDZA STEFANO ALBERTO	20

### *Sobota, 25 kwietnia, rano*

PIERWSZA MEDYTACJA – <i>Centrum jest tylko jedno, Jezus Chrystus</i>	21
--	----

MSZA ŚWIĘTA – HOMILIA JE KARDYNAŁA GERHARDA LUDWIGA MÜLLERA PREFEKTA KONGREGACJI DOKTRYNY WIARY	57
--	----

### *Sobota, 25 kwietnia, po południu*

DRUGA MEDYTACJA – <i>Uznać Chrystusa</i>	63
--	----

### *Niedziela, 26 kwietnia, rano*

SPOTKANIE PYTAŃ	89
MSZA ŚWIĘTA – HOMILIA KSIĘDZA FRANCESCO BRASCHI	110
TELEGRAMY OTRZYMANE	113
TELEGRAMMY WYSLANE	114
SZTUKA W NASZYM TOWARZYSTWIE	117



